

**Towary są tylko dobre.
Przysięgają się obywateli.**

Upraszamy szan. czytelników, aby samowinając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z doniosła ogłoszeniowego, racylił powoływać się na «Kraj», jako na źródło, thąd informację swoje szczerpili. Tak powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Stud. uniw. dorpackiego
 postak. kondycji na czas od 15 maja do 1
 września s. s. Jarzew (Dorpat) in Livland
 Jacobstrasse, 23. Baskowski.

Szczególne przepisy użytkowania i sprzedaży wspomnianych biletów abonamentowych, powrotnych i jednorazowych, jak również obniżone ceny przejazdu za temi biletami, pomieszczone zostały w numerach 717, 726 i 727 „Zbiornu taryf kolei rosyjskich” oraz w wydrukowanych na właściwych stacjach ogłoszeniach. (3589)

Wc własnych warsztatach wykonuje reperacje pod dozorem majstra specjalisty z Anglii. (2541-1-2)



Tamże wystąpiła roszarka. (2507-4-4)

położony w uroczysku odkażpaskiej, okolicy wódów lasów spływowych (150 m n.p.m.), połączony z drogą wojew. nr 10, w odległości 10 km od granicy państwa, posiada powierzchnię 100 ha. W skład kompleksu wchodzi: 1. lasy leśne, 2. łąki, 3. pastwiska, 4. łąki, 5. łąki, 6. łąki, 7. łąki, 8. łąki, 9. łąki, 10. łąki, 11. łąki, 12. łąki, 13. łąki, 14. łąki, 15. łąki, 16. łąki, 17. łąki, 18. łąki, 19. łąki, 20. łąki, 21. łąki, 22. łąki, 23. łąki, 24. łąki, 25. łąki, 26. łąki, 27. łąki, 28. łąki, 29. łąki, 30. łąki, 31. łąki, 32. łąki, 33. łąki, 34. łąki, 35. łąki, 36. łąki, 37. łąki, 38. łąki, 39. łąki, 40. łąki, 41. łąki, 42. łąki, 43. łąki, 44. łąki, 45. łąki, 46. łąki, 47. łąki, 48. łąki, 49. łąki, 50. łąki, 51. łąki, 52. łąki, 53. łąki, 54. łąki, 55. łąki, 56. łąki, 57. łąki, 58. łąki, 59. łąki, 60. łąki, 61. łąki, 62. łąki, 63. łąki, 64. łąki, 65. łąki, 66. łąki, 67. łąki, 68. łąki, 69. łąki, 70. łąki, 71. łąki, 72. łąki, 73. łąki, 74. łąki, 75. łąki, 76. łąki, 77. łąki, 78. łąki, 79. łąki, 80. łąki, 81. łąki, 82. łąki, 83. łąki, 84. łąki, 85. łąki, 86. łąki, 87. łąki, 88. łąki, 89. łąki, 90. łąki, 91. łąki, 92. łąki, 93. łąki, 94. łąki, 95. łąki, 96. łąki, 97. łąki, 98. łąki, 99. łąki, 100. łąki, 101. łąki, 102. łąki, 103. łąki, 104. łąki, 105. łąki, 106. łąki, 107. łąki, 108. łąki, 109. łąki, 110. łąki, 111. łąki, 112. łąki, 113. łąki, 114. łąki, 115. łąki, 116. łąki, 117. łąki, 118. łąki, 119. łąki, 120. łąki, 121. łąki, 122. łąki, 123. łąki, 124. łąki, 125. łąki, 126. łąki, 127. łąki, 128. łąki, 129. łąki, 130. łąki, 131. łąki, 132. łąki, 133. łąki, 134. łąki, 135. łąki, 136. łąki, 137. łąki, 138. łąki, 139. łąki, 140. łąki, 141. łąki, 142. łąki, 143. łąki, 144. łąki, 145. łąki, 146. łąki, 147. łąki, 148. łąki, 149. łąki, 150. łąki, 151. łąki, 152. łąki, 153. łąki, 154. łąki, 155. łąki, 156. łąki, 157. łąki, 158. łąki, 159. łąki, 160. łąki, 161. łąki, 162. łąki, 163. łąki, 164. łąki, 165. łąki, 166. łąki, 167. łąki, 168. łąki, 169. łąki, 170. łąki, 171. łąki, 172. łąki, 173. łąki, 174. łąki, 175. łąki, 176. łąki, 177. łąki, 178. łąki, 179. łąki, 180. łąki, 181. łąki, 182. łąki, 183. łąki, 184. łąki, 185. łąki, 186. łąki, 187. łąki, 188. łąki, 189. łąki, 190. łąki, 191. łąki, 192. łąki, 193. łąki, 194. łąki, 195. łąki, 196. łąki, 197. łąki, 198. łąki, 199. łąki, 200. łąki, 201. łąki, 202. łąki, 203. łąki, 204. łąki, 205. łąki, 206. łąki, 207. łąki, 208. łąki, 209. łąki, 210. łąki, 211. łąki, 212. łąki, 213. łąki, 214. łąki, 215. łąki, 216. łąki, 217. łąki, 218. łąki, 219. łąki, 220. łąki, 221. łąki, 222. łąki, 223. łąki, 224. łąki, 225. łąki, 226. łąki, 227. łąki, 228. łąki, 229. łąki, 230. łąki, 231. łąki, 232. łąki, 233. łąki, 234. łąki, 235. łąki, 236. łąki, 237. łąki, 238. łąki, 239. łąki, 240. łąki, 241. łąki, 242. łąki, 243. łąki, 244. łąki, 245. łąki, 246. łąki, 247. łąki, 248. łąki, 249. łąki, 250. łąki, 251. łąki, 252. łąki, 253. łąki, 254. łąki, 255. łąki, 256. łąki, 257. łąki, 258. łąki, 259. łąki, 260. łąki, 261. łąki, 262. łąki, 263. łąki, 264. łąki, 265. łąki, 266. łąki, 267. łąki, 268. łąki, 269. łąki, 270. łąki, 271. łąki, 272. łąki, 273. łąki, 274. łąki, 275. łąki, 276. łąki, 277. łąki, 278. łąki, 279. łąki, 280. łąki, 281. łąki, 282. łąki, 283. łąki, 284. łąki, 285. łąki, 286. łąki, 287. łąki, 288. łąki, 289. łąki, 290. łąki, 291. łąki, 292. łąki, 293. łąki, 294. łąki, 295. łąki, 296. łąki, 297. łąki, 298. łąki, 299. łąki, 300. łąki, 301. łąki, 302. łąki, 303. łąki, 304. łąki, 305. łąki, 306. łąki, 307. łąki, 308. łąki, 309. łąki, 310. łąki, 311. łąki, 312. łąki, 313. łąki, 314. łąki, 315. łąki, 316. łąki, 317. łąki, 318. łąki, 319. łąki, 320. łąki, 321. łąki, 322. łąki, 323. łąki, 324. łąki, 325. łąki, 326. łąki, 327. łąki, 328. łąki, 329. łąki, 330. łąki, 331. łąki, 332. łąki, 333. łąki, 334. łąki, 335. łąki, 336. łąki, 337. łąki, 338. łąki, 339. łąki, 340. łąki, 341. łąki, 342. łąki, 343. łąki, 344. łąki, 345. łąki, 346. łąki, 347. łąki, 348. łąki, 349. łąki, 350. łąki, 351. łąki, 352. łąki, 353. łąki, 354. łąki, 355. łąki, 356. łąki, 357. łąki, 358. łąki, 359. łąki, 360. łąki, 361. łąki, 362. łąki, 363. łąki, 364. łąki, 365. łąki, 366. łąki, 367. łąki, 368. łąki, 369. łąki, 370. łąki, 371. łąki, 372. łąki, 373. łąki, 374. łąki, 375. łąki, 376. łąki, 377. łąki, 378. łąki, 379. łąki, 380. łąki, 381. łąki, 382. łąki, 383. łąki, 384. łąki, 385. łąki, 386. łąki, 387. łąki, 388. łąki, 389. łąki, 390. łąki, 391. łąki, 392. łąki, 393. łąki, 394. łąki, 395. łąki, 396. łąki, 397. łąki, 398. łąki, 399. łąki, 400. łąki, 401. łąki, 402. łąki, 403. łąki, 404. łąki, 405. łąki, 406. łąki, 407. łąki, 408. łąki, 409. łąki, 410. łąki, 411. łąki, 412. łąki, 413. łąki, 414. łąki, 415. łąki, 416. łąki, 417. łąki, 418. łąki, 419. łąki, 420. łąki, 421. łąki, 422. łąki, 423. łąki, 424. łąki, 425. łąki, 426. łąki, 427. łąki, 428. łąki, 429. łąki, 430. łąki, 431. łąki, 432. łąki, 433. łąki, 434. łąki, 435. łąki, 436. łąki, 437. łąki, 438. łąki, 439. łąki, 440. łąki, 441. łąki, 442. łąki, 443. łąki, 444. łąki, 445. łąki, 446. łąki, 447. łąki, 448. łąki, 449. łąki, 450. łąki, 451. łąki, 452. łąki, 453. łąki, 454. łąki, 455. łąki, 456. łąki, 457. łąki, 458. łąki

SPEC. ONO. WENIERYCZYŃCH, skóra, we
wątr. plesow. (niemocołakty.). Namiel
ska, 11, m. 1. Gab. lek. b. Zaskomowa, o
8-1 p. i 6-8 w. (włok. i pl. 40 10 w.)

KANTOR KOMISOWY

**Petersburg,
Brooklyn, 4.**

HONNY FREYERAD. — Co to ajśes
powie, jak zobaczy, że tak rządzas
kianek?
— Nie bój się nic. Krobic, jak mam
samidic, a tatni kupi mi nową.
(München. Hum. Bl.).

Kasy ogniotrwale najnowszych konstrukcyj, gotowe i na otstatunek, poleca specjalna fabryka (418 533)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie.
Sofijowski plac. 12/18

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

• KIJÓW •

KURJER KIJOWSKI.

z karty żałobnej. 22 z. m. zstąpił się z tym światem w Kijowie s. p. Karol Wierzbicki, obywatel ziemski pow. radomyślskiego, stale mieszkający w Żytnie, gdzie zajmował wśród miejscowego towarzystwa wybitne stanowisko. Ciało zostało pochowane w grobach rodzinnych. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Kijowie 25 z. m. s. p. Antoni Krzyżanowski, doktor medycyny, wychowanek uniw. kijowskiego, w wieku lat 62. Zmarły wolno chwile od praktyki lekarskiej poświęcał roli w majątku swym Milatyńskie, gub. wołyńskiej. Zwiłki pochowane zostały na Bajkowskim cmentarzu w Kijowie.

Bank rzemieślniczy. Odpowiedz p. Łazarza Brodzkiego, w której mowi, iż na zmlaui w ustawie Banku rzemieślniczego nie zgadza się, znalazła oddźwięk w komisji, wyznaczonej dla zbadania całej tej sprawy. Większość członków komisji wypowiedziała się za wykreśleniem z ustawy artykułów, ograniczających prawa żydów w zarządzie bankiem.

Kwestja przeniesienia gimnazjum IV do innego lokalu, zdaje się, zostanie załatwioną pomyślnie. Okręg naukowy zawarł pertraktacje z baronem Sattenbodem kupno położonego przy ulicy Bulwaro-Kudrawskiej domu, który, jako otoczony ogrodem, jest bardzo odpowiedni na lokal szkolny.

Wyłączne prawo umieszczania ogłoszeń na terytorjum wystawy wszechrosyjskiej w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku

OTRZYMAŁ
DOM HANDLOWY
M. Radomiński,
w KIJOWIE.

Filja w Niżnim-Nowgorodzie.
Ogłoszenia będą figurowały na-zewnątrz i wewnątrz wagonów kursujących na terytorjum Wystawy 3^{iej} wiorstowej drogi żelaznej elektrycznej.

Ogłoszenia te będą czytane przez ogół niemal CAŁEGO ŚWIATA. (120)
Od 1 maja **OBSTALUNKI** przyjmuje **KANTOR** w Niżnim-Nowgorodzie, ul. Obożna, dom Batjenkowej. 3.

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MEZKIEGO
F. PUCHALSKIEGO,
Kijów, Kresczatka, 29,
polega wielki wybór materjałów, tkanin i krawczych nalepszych gatunków, i jest ceną podług cennika, umieszczonego w ogłoszeniu.

Podaje się do wiadomości właścicieli domów i budujących.

Prace budowlane i remonty w składzie, w tymże obiekcie, w Kresczatce, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

B-TARNOPOL
naznaczeni przez państwo, w celu wyprzedzania wszystkich cen, w celu
Ceny nie podlegające konkurencji.

W KIELECIE NA OZKIDANIE
Wszystkie prace budowlane i remonty w składzie, w tymże obiekcie, w Kresczatce, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

Specjalność perfumeryj
J.O. Michalskiej
Kijów, Kresczatka, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

P.A. Gomolaki
Kijów, Kresczatka, 56
Obuwie i podróżne rzeczy.

STEFAN WEGLIŃSKI

Biuro techniczne
W KIJOWIE, PRORIEZNAJA, 12.
Buduje fabryki dla przerobu kartofli, pszenicy, kukurydzy na krochmal, syrop, maltozę, cukier granulowany, dekstrynę.
Specjalność: Krochmalnie rolnicze, buduje z gwarancją i przy natwierzonych warunkach zapłaty.
Porady, ekspertyzy, plany i kosztorysy urządzeń.
Dostawa pojedynczych maszyn i narzędzi dla krochmalni.
gorzelnii i t. p. Remont już istniejących krochmalni. (417-42)

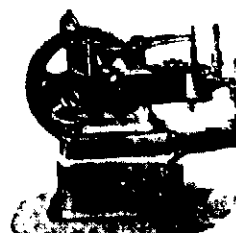
WL. DOLIŃSKI.
Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:
Ruston Proctor & Comp., niemieckie parowe i elektryczne maszyny.
Rud. Mack, Plagwitz, sławne żelazne, płazie i maszynowe konstrukcje.
Mac Cornish, Chicago, kotłarki, chłodziarki i wiatrak.
Garrett & Comp., niemieckie maszyny do karmienia i do innych celów.
Rothsch & Schmitt w Wiedniu, niemieckie maszyny i narzędzia.
Adolf Truppler w Warszawie, niemieckie maszyny i narzędzia.
W. Garvens w Mannheim, niemieckie maszyny i narzędzia.

BIELIZNA
MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEŃ
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO
Bracia A. i I. Alschwang,
Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-23)

OLSZEWICZ i KERN
Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-23)




Iskrowe maszyny, przebieżenie siły, telefon, do 1395 i. n. 24, dzono 280 elektr. m. i. l. (120).


Dostawa rejsów, wagonów, etel. do przenosnych dróg żel.

Parowe maszyny, kelly, Armatury do maszyn i kotłowni, fabry Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C.

Autom. wagi do wagi, ma i duża, budowane.

• KIJÓW •

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, rog. Kresczatiku i Bibikowskiego hulsarw., dom Niekrasowa, № 58,
posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(405)

KURJEREK KIJOWSKI.

» Fundusz imienia prof. Pirogowa. W celu uczczenia prof. Pirogowa, zebrano kapitał, wynoszący 12 tys. rs. Procenty od tej sumy przeznaczono na zapomogi dla lekarzy, pragnących studiować anatomję i chirurgję zagranicą. Z zapomóg tych korzystają będą wszystkie uniwersytety w Cesarstwie w następującym porządku: 1) moskiewski, 2) jurjewski, 3) wojenna akademja medyczna, 4) kijowski i 5) helsingforski, charkowski, kazański i warszawski.

» Zmiany służbowe. Prof. uniwersytetu św. Włodzimierza Gulajew mianowany został członkiem kijowskiego sądu okręgowego, z pozostawieniem na stanowisku prof. uniwersytetu. Sędzia śledczy do spraw ważniejszych humanistycznego sądu okręgowego, Szymański, oznaczony został na towarzysza prokuratora łuckiego sądu okręgowego.

» Zbrodnia w pociągu. W jednym z wagonów pociągu, zlatującego z Odessy do Kazańska, dwaj mężczyźni i jedna kobieta, zaznajomiwszy się z pewnym pasażerem, otruli go opjuni, a potem, zabrawszy mu pieniądze, młotnili się około st. dr. pot-zachodnich Zaciase.

» Na polach kanalizacyjnych tama została przerwana, a cała zawartość basenów spłynęła do Dniepru. Zdarzenie to zaniepokoiło mieszkańców Kijowa. Na zjeździe jednak lekarskim jeden z lekarzy wyjaśnił, iż obawy zanieczyszczenia Dniepru są płonne.

» P. wice-gubernator kijowski, radca stanu Slepcew, przybył z Mińska do Kijowa i objął swoje urzędowanie.

K. WUERGLER,

Kijów, Kresczatik, № 7.

BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.

poleca ze składu:

Pasy skórzane angielskie, do 10 cali szerokości.
Pasy z szerokiej wielobłędnej z patentowanymi kantami
Pasy parciune smolowane i niesmolowane
Smar do pasów, sruby do łączenia takich, troki etc

DO WIADOMOSCI pp. amatorów!

Otrzymałem wielki wybór

HAWAŃSKICH CYGAR

najlepszych firm Hawanny:

Flor de Navea, Rosa Aromatica A. Fernandez Garcia, Villar y Villar, Commercial, Punch Rock y Comp., La Africana, La Española, La Intimida Por Laranaga, La Legitimidad, La Ley Flor de Cuba M. Valle y Comp. Figaro, Para Todos, Ecuador, Henry Clay, Manuel Garcia, Rosa de Santiago, Lolita, High Life, Mapa Mundi, Sol, Uptown y Comp. i t. d. i t. d. Ceny bardzo umiarkowane.

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kresczatik, № 2, Hotel Europejski.

Telefon № 33.

(206)

Telefon № 63.

DOM HANDLOWY

LANGE, BOURK I SPÓŁKA,

w KIJOWIE.



Największy skład welocepedów angielskich „SWIFT”, „WORTH”, „PREMIER”.
Welocepedy angielskie typu 1898 r., na pneumatycznych gumach „Dunlop” od rs. 135.
Najdogodniejsze warunki wypłaty. Cenniki na żądanie gratis. (436-12-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, racyli powoływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

HOTEL „BELLE-VUE”.

Kijów, środek Kresczatiku.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. Kulczycki. (408)

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja pot.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające od razu czyste ziarno

Hakowniki koniczynowe, młotarnie zbożowe, maszyny, walcze, młynki, trybry, sortery i wszelkie inne maszyny, narzędzia i kapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem (337-53)

Główny Skład Carsko-Sielskiej Fabryki

OBICIA E. LANGE,

Kijów, Kresczatik, № 10

Obicia zagraniczn. i ruskich fabryk.

Próby wysyłają się na pierwsze zapotrzebowanie. (437-10-1)

J. C. HUBER i S-ka

Kijów, Pracańska, № 8.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie elektrotechniki wewnętrznej, oraz motorów naftowych Otta (435-35)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Bezakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny Sarsyl typów hydropatycznych. Natrysk wody, ciepla i chłodu. Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy cuki pomniejsza dla stałych chorych lekarze A. Uspienski, M. Warynski (224-26)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kresczatik, dom Zebrani Szlachty № 18.

Zabierze medal na wyst. rol.-przem. w Łwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie.

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

M. I. Sklarowa.

Kijów, Kresczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry, zabawki, kocyki na prezenty, kwiaty etc. wianuski i bryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiorków na choinkę od 4 rs. Działunki i prowincji załatwiają się niezwłocznie (319-50)

MAJĄTEK w g. lubelskiej.

Sprzysię bez posr. dobra Wierzbica i Równianki, 35 wł. od st. d. z. nadw. Trawniki, a 7 wł. od m. Żółkiewki (Kosów, duków, poczt. i telegraf. 060, wł. 60, w tej bezl. lasu wł. 9, łąk 4. Inwent. i bud. w konopie, ziemia piaszcz. w kulturze, bezserwitut. i bez długów (oprócz Tow. w. ludność katolicka. Szczeg. udział w. sędziów albo zastępców jego, miesz. sędziów (gardienach 12 wł. od Trawniki, adr. poczt. Piaszki, g. lubelska. (129-53)

AKIY STAROZYTNE

z r. 1620—1750, zaopatrzone pieczęciami i podpisami, odnoszące się do osób: Knopackich, Bobowskich, Nesterowiczów, Jęłowickich, Brwskich, Muzella, Kulikowskich, Balaban, Piaseckich, Hulewiczów, Kmita, Węłbarskich, ks. Radziwiłłów, Zaczęskich, Święckich, Rudnickich, Baranowskich, Trypolskich, Gajkowskich, Zuchnowicz, Bołchowicz, Soltau, Rzeczyckich, Werszechno, Korbut, ks. Woronickich, hr. Mięczyński, Ostrowskich, Zaleskich, Bratkowski, Staszewskich, Charłickich, Hulanickich, Potockich, Kuzmicki, Podhajskich, Pręgińskich, Zabokrzyckich, Lenartowicz, Lewickich, ks. Puzyńskich, Olczanowskich, Zubcowskich, Piotrowskich, Aleksandrowicz, Zacharyewskich, Lichnikiewicz, hr. Leszczyński, Babinski, Krasickich, Piaskowskich, Wyłowskich, Rzeczowskich, Stuckich, Kaszkowskich, Drwinski, ks. Czortoryjskich, Filipowiczów, są do w. bicia. Blizsze wiadom. udzieli Karol Reitzig, Kijów, Uniw. spusk, № 10. (3287-3-1)

OGŁASZENIE KUPCEKIE. *Noty*
Kupcy: Dłaczego Dłaczego, mieszka
w bezce? (Maz. Hum. 10)

» Wzrost: Wzrost, on potrzebował sobie
zrobić reklamę. (Maz. Hum. 10)

„ARKADJA”

(dawna „Tivoli”)

Kijów, Bulwarowa, № 52.

Nawo wytworona urządzony

TEATR.

Sala koncertowa.

= Café-chantant. =

Godzien. urozm. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia Gabinetu Oświetlenia elektrycznego.

(347)

Adam Gintowit.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Kowla	o g. 4 m. 03 zrana, a przybyw. do Chełma	o g. 6 m. 41 zrana.
" "	" z Chełma	o g. 6 m. 47 "	" Lublina o g. 9 m. 07 "
" "	" z Lublina	o g. 9 m. 23 "	" Iwangrodu o g. 11 m. 44 "
" "	" z Iwangrodu	o g. 12 m. 14 popoł.	" Warszawy o g. 3 m. 50 popoł.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 5 m. 12 "	" Miawy o g. 3 m. 41 wiecz.
Tow.-pasażer. № 33	" z Lublina	o g. 12 m. 49 w poł.	" Iwangrodu o g. 4 m. 53 popoł.
Pasażerski № 1	" z Iwangrodu	o g. 6 m. 23 wiecz.	" Warszawy o g. 9 m. 59 wiecz.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 9 m. 18 zrana	" Miawy o g. 1 m. 47 popoł.
Pasażerski № 5	" z Kowla	o g. 7 m. 13 wiecz.	" Chełma o g. 9 m. 50 wiecz.
" "	" z Chełma	o g. 9 m. 55 "	" Lublina o g. 12 m. 15 w nocy.
" "	" z Lublina	o g. 12 m. 45 w nocy	" Iwangrodu o g. 3 m. 06 "
" "	" z Iwangrodu	o g. 3 m. 03 "	" Warszawy o g. 7 m. 38 zrana.

Na oddziale Iwangród-Łuków-Teresp.:

Pocztowy № 4	odchodzić będzie z Iwangrodu	o g. 12 m. 13 w poł., a przybyw. do Łukowa-Ter.	o g. 2 m. 12 popoł.
Pasażerski № 32	" "	o g. 5 m. 31 rano	" " o g. 7 m. 13 wiecz.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Łukowa-Ter.	o g. 3 m. 48 popoł., a przybyw. do Iwangrodu	o g. 5 m. 29 popoł.
Pasażerski № 31	" z Łukowa-Ter.	o g. 10 m. 03 zrana	" do Iwangrodu o g. 11 m. 53 zrana.

Na drodze Obwodowej między st. Warszawa dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej a stacją Praga dr. żel. W.-Terespolskiej:

Pasażerski № 7	odchodzić będzie z Pragi Teresp.	o g. 11 m. 31 zrana, a przyb. do Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 48 zrana.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 56 "	" Warsz. Wied. o g. 12 m. 15 w poł.
" № 9	" z Pragi Teresp.	o g. 2 m. 25 popoł.	" Warsz. Nadw. o g. 2 m. 42 pop.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 52 "	" Warsz. Wied. o g. 3 m. 11 "
" № 11	" z Pragi Teresp.	o g. 7 m. 03 wiecz.	" Warsz. Nadw. o g. 7 m. 20 w.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 30 "	" Warsz. Wied. o g. 7 m. 49 w.
" № 13	" z Pragi Teresp.	o g. 10 m. 07 "	" Warsz. Nadw. o g. 10 m. 23 w.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 31 "	" Warsz. Wied. o g. 10 m. 49 w.

W odwrotnym kierunku:

Pasażerski № 8	odchodzić będzie z Warsz. Wied.	o g. 7 m. 49 zrana, a przyb. do Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 06 zrana.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 14 "	" Pragi Teresp. o g. 8 m. 31 "
" № 10	" z Warsz. Wied.	o g. 2 m. 19 popoł.	" Warsz. Nadw. o g. 2 m. 42 pop.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 44 "	" Pragi Teresp. o g. 3 m. 11 "
" № 12	" z Warsz. Wied.	o g. 5 m. 49 "	" Warsz. Nadw. o g. 7 m. 20 w.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 6 m. 14 "	" Pragi Teresp. o g. 7 m. 49 w.
" № 14	" z Warsz. Wied.	o g. 9 m. 58 "	" Warsz. Nadw. o g. 10 m. 23 w.
" "	" z Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 25 "	" Pragi Teresp. o g. 10 m. 49 w.

UWAGA I. Osobowe pociągi NN-ra 3, 4, 5, 6 pozostają w bezpośredniej komunikacji z pociągami kolei dróg żelaznych Południowo-Zachodnich.

Pasażerowie, jadący pociągami NN-ra 2, 3, 5 i 6 głównej linii, jak również i pociągiem Nr. 3 gałęzi Iwangród-Łuków, trafiają w Iwangrodzie na pociągi drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, a pasażerowie, przybywający do Iwangrodu pociągami drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, trafiają w Iwangrodzie na pociągi NNr. 1, 4, 5 i 6, głównej linii, jak również i na pociąg № 32 gałęzi Iwangród-Łuków drogi żelaznej Nadwiślańskiej.

Pociągi NN-ra 4 i 32 gałęzi Iwangród-Łuków, pozostają w bezpośredniej komunikacji w Łukowie z pociągami drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej.

Pasażerowie, jadący drogą żelazną Warszawsko-Terespolską, trafiają w Łukowie na pociąg Nr. 3 drogi żelaznej Nadwiślańskiej, jak również pasażerowie, przybywający z Brześcia, trafiają w Łukowie na pociąg Nr. 31 kolei Nadwiślańskiej.

Pasażerowie, jadący po drodze Obwodowej pociągami NN-ra 8, 12 i 14, trafiają na pociągi NN-ra 4, 2 i 6 drogi żelaznej Petersburskiej, a pasażerowie, przybywający do Warszawy pociągami NN-ra 1 i 3 drogi żelaznej Petersburskiej, trafiają na pociągi NN-ra 7 i 13 drogi Obwodowej.

(3570 2 11)

Uwaga II. Godziny wskazane są według czasu miejscowego.

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (8055)
NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny

(Kur. Świąt.).

— A na co mu ona potrzebna, kiedy
ma dobrą markę u złodziei.
(Kur. Świąt.).

dni sobotnie będą zawieszane.
(8561-15-2)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje banku w dni **sobotnie** będą **zawieszane**.
(3561-15-2)

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje banku w dni **sobotnie** będą **zawieszane**.
(3561-15-2)

— A na co mu ona potrzebna, kiedy
ma dobrą markę u złodziei.
(Kur. Świąt.).

KRAJ

PETERSBURG, 10 (22) MAJA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 19 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Ugoda czesko-niemiecka, p. Tadeusz Smarzewskiego.
Artykuły bieżące: Monopol wodczany. O pisarzu znanym, p. Jana Kowarskiego. W sprawie emigracji do Brazylii. Echo zachodnie.
Dziaty bieżące.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Piotr Stachiewicz, p. O. Z Akademii umiejętności, p. Anny Kartki paryskiej, p. K. W. Musgr. Galimberti, p. E. L. Dzisiejsza literatura włoska, p. St. H. Henryk Treitschke, p. Zająca. Kartki londyńskie, p. Zygmunta. Chwila przełomu w życiu Mickiewicza. II, p. Ferd. Husicka. Przejście generacji. U progu sztuki, powieść Severa. Pomiędzy księżcia Galliera. Małżeństwo eks-prezidenta. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.
Ilustracje: Pomiędzy ks. Galliera w Genul. Karykatura polityczna: Nieposłuszny młodec. Portrety: Piotr Stachiewicz, Cecil Rhodes. S. p. Musgr. Galimberti. Ren. Harrison. Mr Harrison. Henryk Treitschke. Kapitán Napier.

UGODA CZESKO-NIEMIECKA.

Nie omylili się ci, którzy, od chwili objęcia rządów Austrii przez hr. Badeniego, przepowiadali żywsze zajęcie się wszystkich kół politycznych sprawą czeską. Mimo wszelkich trudności sprawa ta dojrzała. Poseł Eim w swej ostatniej mowie, a poseł Kramarz, w swej broszurze, uderzają w tony ugody. Tomy te brzmią również w pracach publicystów niemieckich. Nie da się zaprzeczyć, że sytuacja się zmienia.

Rozumowania jednej i drugiej strony przekonały nas znowu, że prawnopolityczna strona kwestji czeskiej jest tylko powłoką zewnętrzną, pod którą, jako jądro właściwe, kryje się kwestja narodowa. Walcząc o prawa królestwa czeskiego, mają czesi na celu przyszyły rozwój swego języka, swej literatury, sztuki i obyczajów. Walcząc przeciw przywróceniu tych praw, mają niemcy na myśli obronę swego plemienia od przewagi żywiołów czeskich. Kwestje prawnopolityczne nie będą tam załatwione przed uciszeniem się walki narodowej, a najrozsunniejszemu projektowi ugody z Austrią nie wejdzie w życie, dopóki nie zminie się namiętna nienawiść plemienna.

Pozornie toczy się i dziś jeszcze spór o historyczny wywód prawnej niepodległości Czech. Niemcy stoją wobec tego wywodu podobnie, jak dawniej, na stanowisku

negacji. Wiedzą oni, że niegdyś istniało państwo czeskie, ale są przekonani, że państwo to, uległszy wśród srogich prześladowań losom innych państw i stawszy się częścią monarchji austriackiej, utraciło wszelkie swe prawa. Są oni gotowi dziś jeszcze rozprawiać o prawach ludu czeskiego, lecz nie o prawach jakiegos czeskiego państwa.

Zarzuty te nie przekonują czechów. P. Kramarz w broszurze swej faktom nie przeczy, nie przyznaje atoli, żeby one czegokolwiek dowodziły. Habsburgowie rządili krajem w wieku XVII źle i okrutnie, ścinali i wyganiali z granic, konfiskowali ziemię szlachecką i ciemnili chłopów, deptali swobodę sumienia i tępił rodziną inteligencję czeską, p. Kramarz wie o tem wszystkiem, a wyliczając grzechy dynastji, posuwa się jeszcze dalej i oskarża ją o samowolne naruszenie wewnętrznej konstytucji królestwa, przez co sejm zależnym się stał odtąd od zachcianek panującego. Ale dopuszczając się tylu win i grzechów, nie przestał żaden z ówczesnych panujących uważać się za króla czeskiego, nie przestał uważać ziem korony czeskiej za odrębne i niezawisłe państwo. Jeżeli w tem państwie źle się działo, to tylko mieszkańcy królestwa mogą mieć o to żal do swych królów. Obcym do tego zaś się. Ponieważ czesi mimo ówczesnego ucisku nie odsadzili dynastji od tronu, przeto nikt nie ma prawa twierdzić, iż smutne wypadki wieku XVII wpłynęły wczemkolwiek na prawa Habsburgów do korony czeskiej, lub na niezawisłość ziem czeskich w stosunku do innych krajów. Niezawisłość ta przetrwała czasy wojny trzydziestoletniej, wojen z Ludwikiem XIV i wojen tureckich. Na tronie Habsburgów zasiadali książęta o różnych przymiotach i wadach, ale żaden z nich nie zapominał, że obok korony cesarszej niemieckiej, dźwiga koronę czeską, żaden z nich nie targował się na niezawisłość Czech. Świętokradzkiego czynu dopuściła się dopiero dłoń niewieścia. Marja Teresa dokonała tego, na co się nie odważył Ferdynand II

po bitwie na Białej Górze. Od połowy wieku ósmnastego są Czechy, Morawy i Szląsk tylko trzema prowincjami Austrii. Nieoględność i upór monarchini przerwały wątek życia politycznego, snujący się z kłębka odwiecznych praw narodu. Ale czas, który upłynął od dni owego bezprawia, jest za krótki, by się te prawa przedawnić mogły. Dziś pora jeszcze powrócić do prawnego stanu rzeczy, jaki istniał za Karolą VI, dziś pora jeszcze przyznać otwarcie, że wszystko, co córka tego cesarza na ziemi czeskiej zdziałała, pozbawione było podstawy prawnej. Gdy zaś dynastja zdobędzie się na ten krok wspaniałomyślny, gdy Czechy, Morawy i Szląsk uznane zostaną za niepodzielne i odrębne państwo, wówczas naród czeski okaże się wdzięcznym i nie poskąpi otar, ile razy będzie ich wymagało wspólne dobro ludów, składających monarchję.

P. Kramarz czuje wybornie, że historyczny jego wywód wyda się jednostronnym i tendencyjnym. Kto nie przywykł patrzeć na dzieje Austrii przez pryzmat czeski, ten nie uwierzy, iż jeszcze lat temu sto czterdzieści istniało nad Węłtawą i Odrą niezawisłe państwo. Na wiele lat przed wstąpieniem Marji Teresy na tron, rozstrzygano o najważniejszych sprawach czeskich nie w Pradze, lecz w Wiedniu. Stany czeskie były bawidełkiem w rękę panującego. Na dworze cesarskim układano prawa dla Czech podobnie, jak dla innych prowincyj austriackich. Język i obyczaj narodowy szły w zapomnienie, pozbawione wszelkiej opieki rządu. Krew żołnierzy czeskich przelewała się w wojnach, które z losami królestwa żadnego nie miały związku. Jeżeli zresztą Marja-Teresa dopuściła się w istocie zamachu, gdzież są w historii ślady tego przewrotu, który nie mógł przecież przejść bez wywołania rozgłosu w Europie?

Na to wszystko ma p. Kramarz jedną odpowiedź.

Tak jest, przed Marją-Terese niemieczono naród czeski i rządzone nim bez pytania go o zdanie władzę nad nim powierzano zausz

nikom dworskim; dobra starożytnych rodów czeskich rozdawano Niemcom; prawa dla Czech pisano w Wiedniu, ale narzędzie, którem się posługiwano, świadczyło o odrębności Czech. Cesarze austriaccy utrzymywali osobną kancelaryę nadworną dla ziem czeskich. Zniosła ją dopiero Marja-Teresa. Kancelarya ta wyrządziła królestwu czeskiemu wiele krzywd, ale dopóki istniała, była żywym symbolem odrębności Czech. Odrębność dobiegła kresu, gdy dwie kancelarye, czeską i austriacką, połączono w jedną całość.

Gdy miliony ludu skupiają się około sztandaru politycznego, gdy hasło, wypisane na sztandarze, budzi w nich wiarę niezłomną i nieśpożytą siłę, gdy w imię tego hasła niecą się po kraju ogniska wiedzy, powstają arcydzieła, budzą się uczucia etyczne, hasło to zasługuje na uznanie, choćby nawet poddyktowane było przez wyrafinowany doktryneryzm polityczny. Od zarzutu doktrynerstwa obronić teorii p. Kramarza nie można. Komisja nadworna do spraw czeskich, narzędzie absolutyzmu i germanizacji, stała się w jego oświeceniu jedyną nitką, na której zawisała cała prawnopolityczna teoria polityków czeskich. Widoczną, dotykającą oznaką niepodległości Czech nie były koronacje królów, gdyż następcy Marji-Teresy nie przestali koronować się w katedrze św. Wita; oznaką tą nie były Stany królestwa, gdyż te postradały dawną postać i władzę za Ferdynanda II. Puklerzem odrębności państwowej była owa komisja, której zniesienie stanowiło największą zbrodnię, jakiej się Habsburgowie względem Czech dopuścili.

P. Kramarz nie lęka się wniosków, wynikających z tej zasadniczej przesłanki, a wnioski te brzmią dziwnie dla ucha, nieoswojonego z polityczną logiką Czechów. Ferdynand II, który ścinał łby i zagarniał mienie, przedstawia się wobec Marji-Teresy, jak dobroduszny pocziwiec, drobnych dopuszczający się przewinień. Dziwniej jeszcze wygląda zestawienie dzisiejszej doli narodu z położeniem jego przed stu pięćdziesięciu laty. Czasy, w których język czeski krył się nieśmiało pod strzechę włościańską, czasy, w których nie było ani nauki, ani sztuki, ani poezji czeskiej, jaśnieją w oświeceniu tej doktryny, jako okres

prawnego i niemal konstytucyjnego bytu. Doba dzisiejsza, w której posłowie czescy przemawiają w imieniu narodu z trybuny politycznej w Pradze i w Wiedniu, doba równości wobec prawa, jawności sądów i wolności prasy przedstawia się, jako okres ucisku i bezprawia. Wynika to z tej zasadniczej myśli, iż w państwie czeskim były wówczas rządy złe, ale państwo żyło życiem samodzielnem; dziś rządy są bardziej ludzkie, ale nie są to już rządy czeskie. Państwo utraciło niepodległość, stało się prowincją Austrii.

Wyłuszczywszy myśl swoją, zwraca się p. Kramarz do Niemców czeskich, wzywając ich do pogodzenia się z oczywistą prawdą, do uznania prawnej samoistności krajów korony czeskiej, do zaciągnięcia się pod sztandar federacyjny. W zamian przyrzeka im wszystko, na co Czechów stać tylko. Użyłszy niepodległość królestwa, staną się czesi najwierniejszymi członkami wielkiej federacji austriackiej, nie będą szczędzić w potrzebie ani krwi, ani grosza; Niemcom zaś, zamieszkającym na ziemiach czeskich, dadzą możność narodowego rozwoju. P. Kramarz przewiduje, że nie odbędzie się to bez trudności. Czas jest atoli czynnikiem, łagodzącym wszystko. Widząc u Niemców chęć do zgody, gotowi są czesi uzbroić się w cierpliwość.

Rozprawa p. Kramarza doczekała się losu, któregooby jej pozazdrościć mogło wiele rozpraw politycznych. Przeciwnicy nie przeszli nad nią do porządku dziennego. Zasady i przekonania, wypowiedziane w niej, stały się punktem wyjścia dla wielu publicystów niemieckich. W krótkich odstępach czasu odezwali się po kolei pp.: Pfersche, Lippert, Herckner, a głos Lipperta, który w królestwie czeskim piastuje godność zastępcy marszałka krajowego, poruszył do głębi wszystkie umysły niemieckie.

Historyczne rozumowania p. Kramarza nie przekonały żadnego z tych polityków niemieckich. Hypoteza o istnieniu niezawisłego państwa czeskiego w połowie przeszłego wieku, wydaje im się urojeniem, niewytrzymującym krytyki naukowej. Hypoteza ta nie rozstrzygałaby zresztą sporu nawet wówczas, gdyby się dała udowodnić. Jeżeli Marja-Teresa była władczynią niezawisłego państwa cze-

skiego i spadkobierczynią wszystkich praw, których używali jej poprzednicy, to trudno zaiste dziwić się, że pozwoliła sobie na połączenie dwóch komisji w jedną całość. Poprzedni cesarze dopuszczali się gorszych rzeczy, a naród popełnia niesprawiedliwość, zwalając całkowitą winę na nią.

Historyczna część rozprawy p. Kramarza chybiła zatem celu. Są atoli w jego pracy inne argumenty, które znalazły w umysłach niemieckich oddźwięk nadspodziewanie silny.

P. Kramarz nie poprzestał na wyłuszczeniu i uzasadnieniu praw historycznych. Załatwiwszy się z tą stroną kwestji, poddał surowej krytyce istniejący porządek rzeczy. I pokazało się znowu, że ta część zadania zawsze bywa łatwiejszą. Wady dzisiejszego ustroju państwa, błędy niemieckich teorii politycznych występują tu w świetle jaskrawem.

Przewodnią myślą Niemców austriackich była zasada polityczna, według której zneutralizowanie wszystkich władz jest najlepszą rekojmią przewagi niemieckiej. Niemcy byli, a w znacznej części są jeszcze dotychczas zdeklarowanymi centralistami. Konstytucja z roku 1861 stworzyła parlament, który w mniemaniu jej autorów miał być twierdzą centralizmu. Niebawem przekonano się o błędzie. W roku 1873 zmieniono konstytucję i ograniczono władzę sejmów krajowych. Pokazało się wkrótce, że i to nie zabezpiecza przewagi niemieckiej. Julian Dunajewski, zostawszy ministrem skarbu, powiedział Niemcom z trybuny poselskiej, że w Austrii można rządzić bez nich. Jest rzeczą jasną, że powtórzyć się to może jeszcze nieraz. Im bardziej za cała machina państwowa jest zcentralizowana, tem gorszem jest położenie Niemców, gdy u steru tej maszyny staje rząd wrogi. Kupując to narzędzie, nie przypuszczali Niemcy, że dostać się ono może do rąk Czech lub Polaka. Sami ukuli broń przeciw sobie.

W to uderza właśnie p. Kramarz. Przestańcie upierać się przy centralizmie — woła on do Niemców, bo w miarę dojrzewania plecion słowiańskich coraz rzadziej będziecie panami sytuacji w Wiedniu. Zamiast uganiać się za nara, której nie zdołacie pochwycić, pogódźcie się z zasadą federacji, uznając niepodległość państwa cze-

skiego, a dostaniecie od nas to, czego wam dać nie może żaden minister wiedeński, dostaniecie pewność, że wasz byt narodowy szanowany będzie po wszystkie czasy.

To przekonywa. Ten punkt rozumowań Kramarza służy za podstawę tym wszystkim Niemcom, którzy okazali chęć do przedyskutowania danej kwestji. Pfersche, Lippert, Herckner odrzucają wręcz całą teorię o prawie historycznym, ale każdy z nich ochoczo przystępuje do rozbioru pytania, czy realne interesy Niemców nie dałyby się pogodzić z ustrojem federalnym.

I teraz dopiero pokazało się, ile to przez lat trzydzieści powtarzano w niemieckich dziennikach i broszurach frazesów politycznych, których nawet Niemcy nie brali na serjo. Centralizm przedstawiano zawsze, jako idealny typ ustroju politycznego, każde odstępstwo od tego pierwowzoru, jako zamach na przyszłość państwa. Dziś, gdy nadeszła chwila ogólnego obrachunku, wymienieni powyżej publicyści przyznają, że bez żadnego uszczerbku można by nie jedno zadanie, spełniane przez władze centralne, przekazać władzom prowincjonalnym, i stają sami na stanowisku, na którym widywano dotychczas ich przeciwników.

Sprawa weszła zatem na nowe tory. Po obu stronach są ludzie, którzy różnią się wprawdzie znacznie w szczegółach, ale jednoczą się w chęci szukania wspólnych dróg do wielkiego celu. I w jednym i w drugim obozie nie jest dziś jeszcze ta myśl popularną. Musi ona sobie torować drogę. Zasada federalizmu przeraża ogół Niemców. Nie pogodzą się oni z nią bez ciężkich walk wewnętrznych.

Jeżeli obrońcom i propagatorom ugody uda się ułożyć program ugody, pod którym podpiszą się Czesi i Niemcy, o powodzeniu tego programu nie będzie można wątpić. Choćby w programie owym znajdowały się ustępy, niemiłe dla dynastji, dla sfer wojskowych, lub dla innych ludów, nie się nie oprze zjednoczonym siłom dwóch najbogatszych i najwyżej w rozwoju cywilizacyjnym stojących plemion. Będą przeszkody, ale te złamać się dadzą.

P. Kramarz i jego rodacy nie poprzestaną na częściej nazwie państwa czeskiego. Chcą oni nie pozorów, lecz zdobyć rzeczywistych. Dla zapewnienia sobie praw,

z których tylko niepodległe kraje korzystają, pragną porozcinać niewidzialne pęty, spajające dzisiejsze części Austrii w jedną całość państwową, pragną wyzwolić ziemię czeską z pod owych tysiącznych wpływów wiedeńskich, którym dziś wszystkie kraje austriackie ulegają. Nie wystarczy im ani ceremonia koronacyjna, ani rozszerzenie praw sejmu czeskiego, żądają oni tego, o czem lat temu trzydzieści rozprawiano we Lwowie, żądają zdecentralizowania władzy rządowej, odebrania Wiedniowi tego, co mu pozostawiono mimo wszelkich zmian i przeobrażeń, odebrania mu wpływu na armję urzędniczą, odebrania mu zwierzchnictwa nad machiną administracyjną.

Według terminologii ustalonej, dziś w Austrii pojęcia „autonomiczny“ i „obieralny“ uważane są niemal za jednoznaczne. Każda władza autonomiczna jest albo sama obierana przez jakieś grono, albo też od jakiejś wyższej obieralnej władzy zależną. Obok tych władz istnieją władze koronne, mianowane przez cesarza lub ministrów i ślepo posłuszne rozkazom, nadechdzającym z Wiednia.

Czesi dowodzą, nie bez słusności, że podział taki jest dosyć do wolny. Przyznają oni, że trudno utrzymać ład w kraju bez hierarchji urzędniczej, zawdzięczającej swe znaczenie i swe wpływy nominacjom monarszym, ale dlaczegoż każdy z tych mianowanych urzędników ma być koniecznie ślepem narzędziem w ręku władz wiedeńskich, dlaczegoż cała machina administracyjna w Czechach nie ma zachować niepodległości wobec Wiednia?

Dopóki jest tak, jak dziś, dopóki rząd centralny ma w każdym powiecie swych własnych urzędników, funkcjonujących tam obok obieralnych władz autonomicznych, dopóty zwarta machina centralistyczna ma zawsze przewagę nad luźną rzeszą władz autonomicznych. Cóż z tego, że sejmom i radom gminnym wolno uchwalać, co im się podoba, bez oglądania się na rząd wiedeński, skoro przy wyborach do tych korporacji ludność ulega żelaznej woli rządu? Autonomia będzie złudzeniem, dopóki nie runie stary pień zcentralizowanych władz koronnych. Czesi uznają potrzebę machiny urzędniczej, podległej zwierzchnikowi, mianowanemu przez monarchę, ale nie

mogą zrozumieć, dlaczego zwierzchnik ten ma urzędować w Wiedniu, a nie w Pradze. Jednem słowem chcą oni obok istniejącej już decentralizacji władz prawodawczych przeprowadzić decentralizację administracji.

Rzecz to niełatwa. Dwór cesarski i biurokratyczne sfery wiedeńskie wzdrygną się na taki pomysł, ale zjednoczone ludy, zamieszkujące ziemię czeską, zdołałyby postawić na swoim. Już dziś czytamy w politycznych rozprawach niemieckich, że w niektórych dziedzinach administracji Austrija mogłaby śmiało pójść za przykładem Niemiec i dać królestwu czeskiemu taką autonomję, jaką ma Bawaria lub Saksonja. Gdyby tak samo myślała cała ludność niemiecka w Czechach, nie można by wątpić o powodzeniu tej wielkiej reformy.

Wiele podobnych przeszkód da się przezwyciężyć, jeżeli oba ludy zrozumieją naprawdę, że, chcąc zawrzeć zgodę, trzeba jej pragnąć gorąco, że przedewszystkiem trzeba wyrzec się wszelkich myśli podstępnych i ubocznych. Na dnie wielkiej kwestji prawno-politycznej tkwi kwestja narodowa. Bez pogodzenia się dwóch ludów niema mowy o ugodzie politycznej z Austrią. Dopóki zaś oba ludy nie porzucą chęci szerzenia podbojów narodowych w granicach Czech, dopóty nie można mówić o zgodzie.

Rzeczy stoją dziś tak, że podboje te szerzą Czesi, nie Niemcy. Czeszczyzna rozprzestrzeniania się, niemieczyzna ustępuje. Żadna ugoda nie przeszkodzi temu wielkiemu procesowi, o ile on jest wynikiem naturalnych stosunków etnograficznych i ekonomicznych. Niemcom idzie jednak o to, ażeby w odródnionem królestwie czeskiem władza polityczna nie stała się czynnikiem, przyspieszającym to wynaradawianie. Pod tym względem żądają oni rękojmij stanowczych i nader wyraźnych. Jeżeli Czesi tych im nie dadzą, będzie można mówić o chwilowym kompromisie, ale nigdy o zgodzie szczerzej i trwalej. Wszyscy publicyści niemieccy, roztrząsający ten wielki problem, stają ostatecznie na stanowisku, na którym stał niegdyś hr. Taaffe, i żądają w tej lub innej formie podziału kraju na okręgi niemieckie i czeskie. Dziś jeszcze naród czeski o podziale takim słyszeć nie chce. Dziś trudno mu się jeszcze pogodzić z myślą, że jest

kawałek ziemi czeskiej, na którym niemczyzna ma panować wiekuiście.

Oto trudność zasadnicza, oto przeszkoda bez porównania większa, aniżeli wszelkie uprzedzenia wiedeńskie przeciw reorganizacji władz. Opozycja Niemców czeskich jest w stanie zniweczyć wszelką ugodę czesko-austriacką. Opozycja ta będzie zaś istniała dopóty, dopóki naród czeski nie pozbędzie się drogich mu marzeń o całkowitem wypłenieniu niemczyzny w swym kraju. Źródłem sporu politycznego jest w Czechach nienawiść narodowa i wytykająca z niej chęć tępienia wrogów. Bez opanowania i okiełznania tej namiętności żaden polityk czeski nie zawrze ugody z Austrią.

Tadeusz Smarzewski.

MYŚLI POLITYCZNE.

Prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak stare rachunki, które wtenczas zaplajemy, kiedy bolimy się, żebyśmy o nich nie zapomnieli.

Mówiak: niech sobie ludzie nie kochają Boga, Byle im była cnota i ojaszana droga.

Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,

Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

ADAM MICKIEWICZ.

MONOPOL WÓDCZANY.

Sprzedaż spirytusu przez skarb zostaje, jak wiadomo, wprowadzoną w zachodnim pasie państwa stopniowo i najprzód wejdzie w życie w guberniach południowo-zachodnich.

W tej ważnej kwestji, dotykającej najlichnieszą z klas ludności ziemiańską, zabieraliśmy głos niejednokrotnie, traktując ją zasadniczo, zastanawiając się nad jej znaczeniem ogólnem i możliwymi jej skutkami. Obecnie następuje chwila realizacji nowej ustawy, a więc i krytyki rzeczowej. Otrzymałmy właśnie od łaskawych naszych korespondentów z Ukrainy kilka listów, z których wyjmujemy dwa, jako najbardziej interesujące.

«Projekt monopolu wódczanego—pisał p. Ed. P.—wzbudził w tutejszych sferach ziemiańskich dość optymistyczne nadzieje, ogólnie bowiem oczekiwano, że lepiej, aniżeli inne przedsięwzięcia już środki, reforma ta przyczyni się do podniesienia stanu rolniczego. Dziś jednak, w przededniu wprowadzenia w życie projektu, zdania się już rozbiły: dają się słyszeć bardzo poważne zarzuty, a większość producentów zapatruje się na przyszłość

z pewnem niezadowoleniem. Obawy te wypływają nie z samej natury reformy, lecz ze sposobu wprowadzenia jej w życie.

Zawczasu nie ogłoszono warunków, na których rząd zamierza zawrzeć z producentami kontrakty o dostawę spirytusu i dopiero w końcu marca zawezwano obywateli ziemskich do podpisania odnosnych kontraktów. W razie nieprzyjęcia ofiarowanych warunków, obywatele ziemscy zmuszeni byliby byli zamknąć zupełnie swe gorzelnie; pod naciskiem więc tej okoliczności, wszyscy kontrakty podpisali, choć widzieli, że umowy te nie mogą im dać tych korzyści, jakie monopol bez straty dla rządu powinienby im zapewnić.

Szczególnie uciążliwymi dla naszych ziemian są warunki dostawy zakontraktowanego spirytusu: termin jej ustanawia zarząd, nie stosując się często do gospodarczej, że tak powiem, możności producenta, zmuszając go do odrywania inwentarza i ludzi od najpilniejszych robót rolniczych; prócz tego, dostawa odbywa się na ryzyko producenta, który w razie rozbicia się beczki na drodze nie tylko traci swój zarobek, lecz nadto musi wnieść akcyzę za rozlany spirytus. Drogi nasze, zwłaszcza w niektórych porach roku, są tak okropne, że ryzyko powyższe nabiera niezmiernej doniosłości i nieszczęśliwy wypadek, zawsze możliwy, mniej zamożnych producentów może narazić na zupełną ruinę. W danym wypadku nie można nie zgodzić się ze zdaniem, że najpożądalszym systemem byłoby oddawanie dostawy w antrepryzę z zagwarantowaniem dostawcy znacznej premji, assekurującej go na wypadek nieprzewidzianego trafilu, lub wreszcie organizowanie nadzoru ze strony zarządu i zwolnienie producenta od płacenia akcyzy za rozlany nie z jego winy spirytus. Ci, którym warunki dostawy wydają się korzystne, a są i tacy, nie biorą w rachubę oprócz ryzyka, wydatków na zakup trwałego i mocnego taboru przewozowego, oraz koni, co dla mniej zamożnych stanowi ciężar doniosły».

W końcu swego listu p. E. P. zwraca jeszcze uwagę na to, że dystrybucja, według osnowy kontraktów, mają prawo w ciągu dwóch dni nie przyjmować spirytusu, co naturalnie zwiększa znacznie zarówno ryzyko, jak i koszt dostawy.

Drugi nasz korespondent, p. W., zastanawia się nad poszczególnymi punktami umowy:

«Skarb—mówi on—zakupuje dla siebie mniej więcej połowę całorocznej produkcji każdej gorzelni, po cenie 57 kop. za wiadro 40°. Otóż przedewszystkiem ilość spirytusu, żądana przez skarb w chwili obecnej, jest bezwarunkowo za wielką ze względu na spóźnioną porę. Zarządowi akcyzy, zamiast w połowie marca r. b., należałoby rozestąpić swoje żądania w listopadzie r. z., gdyż tylko w takim razie gorzelnie mogłyby zawczasu przygotować się odpowiednio i potrzebne zapasy na potrzeby rządowe zachować. Zbiórka petycji d. 30 marca przez zebranych w Kijowie producentów wysłana do pp. ministrów skarbu i rolnictwa wyraża tę rzecz należycie.

Cena, oznaczona przez zarząd akcyzy—zdaniem p. W.—jest zbyt niska, gdyż dotąd każda gorzelnia sprzedawała wód-

kę po cenie przeciętnej 65—70 kop. za wiadro. Zarząd akcyzy wziął pod uwagę tylko cenę, obecnie praktykowaną przy sprzedaży hurtowej spirytusu do wielkich składów, zapominając o tem, co mu byli dokładnie wiadomo z rachunków wszystkich gorzelni, że głównym konsumentem okowity były w pierwszym rzędzie karczmy, które płaciły znacznie drożej za wiadro, kupiec zaś hurtowy zabierał dopiero resztę, nie sprzedaną do karczmy. Z tego wypływa, że właściciele gorzelni miały możliwość sprzedawania hurtownikom swego wyrobu nawet po cenie produkcji.

Nadto dotychczas każda gorzelnia miała prawo zatrzymywać akcyzę za sprzedaną okowitę do wysokości 2 tys., co pozwalało zwiększać o 1/4 lub nawet 1/2 obroty przeciętnej gorzelni rolniczej (wyrabiającej rocznie około miliona stopni). Obecnie każda taka gorzelnia musi albo zmniejszyć swoją produkcję, albo powiększyć o 2 tys. rs. swój kapitał obrotowy, czyli, innemi słowy, albo ponieść straty, albo zwiększyć kosztą produkcji, nie mówiąc już o tem, że dostawa obowiązkowa narazi producenta na kłopoty, a może i na nowe straty».

Przytoczone przez nas głosy naszych korespondentów, jak widzimy, wyrażają pesymistyczne poglądy na przyszłość małych gorzelni rolniczych. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że pierwsze kroki każdej prawej reformy mają charakter prób, które dopiero w zastosowaniu praktycznym wykażą wyraźnie swoje dodatnie i ujemne strony. Reforma nielżejsza jest tak doniosła, że trudno dziwić się może przesadnym obawom jednej ze stron zainteresowanych, ani też również przesadnej może ostrożności drugiej. Należy mieć nadzieję, że nie tylko ministerstwo rolnictwa, lecz i skarb zechce rozciągnąć pieczę nad interesami gorzelnictwa rolniczego i nie cofnie się przed środkami zaradczeimi wobec ujawniających się niektórych słabych stron nowej reformy.

W sprawie emigracji do Brazylii.

Czytamy w «Gazecie Lwowskiej»: Według najnowszych wiadomości, emigrację do stanu Parana wstrzymano zupełnie; emigranci do stanów Rio Grande do Sul i Santa Caterina sami muszą opłacać podróż. Do stanu San Paulo jest wprowadzić przewóz bezpłatny pod ostrymi warunkami, ale z wyraźnem wykluczeniem wychodźców z Galicji. Natomiast agenci werbują do północnego stanu Minas Geracao, gdzie wychodźcy z Galicji nie są w stanie znaleźć warunków klimatycznych. Przed podróżą do tego stanu ostrzeżają jak najstanowczej.

Ze Zbaraskiego wyjechała w kwietniu deputacja, złożona z lekarza i dwóch właścicieli, do Geny, aby poinformować się o właściwym stanie rzeczy co do wychodźstwa. Deputacja przybyła do konsulatu, wykazuje się piśmem polecającem trzech urzędników parafjalnych. Wiadomości, iż bezpłatny przewóz do Brazylii zastanowiono, nie chciała wierzyć, utrzymując, że władze rozmyślnie pogłoskę tę roz-

puszczają, aby chłopów powstrzymać od wychodźstwa. Konsul udzielił deputacji informacji o stosunkach w Brazylii: wskazał niebezpieczeństwa, na które wychodźcy się narażają, wyjaśnił mianowicie jedną ważną okoliczność, o którą dotychczas niebardzo się troszczono. Ponieważ rząd brazylijski pewną przestrzeń gruntów zapewnia wychodźcom według ich wyboru do osiedlania się, wychodźcy mniemają, że zaraz po przybyciu do Brazylii obejmą grunt sobie wyznaczony, uprawiają i obsiadają. W rzeczywistości zaś otrzymają tylko kawał lasu dziewiczego, który z wielkim trudem i nakładem muszą karczować, uprawiać, nadto zakładać własnym kosztem drogi i ścieżki, aby uzyskać komunikację z innymi osadami i zapewnić sobie zbyt produktów. Wobec tego jasne jest, jak wychodźcy, wyobrażający sobie, iż wszystko zastaną gotowe, muszą się rozczarować po przybyciu na miejsce i jaka praca ich czeka. Ze agencji emigracyjnych takich wiadomości nie udzielają wychodźcom i że wszystko przedstawiają w różowym świetle, to pewne. Deputacja zbierająca była u kilku agentów emigracyjnych; obawiać się więc można, że agenci usiłovali sprawę w innym świetle przedstawić, niż konsulat. Jeżeli tak, to mamy jeden powód więcej, aby ostrzec przed wiadomościami agentów.

ECIA ZACHODNIE.

Berlin, 15 maja.

[Święto pokoju i echa wojny. Z sejmu i parlamentu. Ustawa dziesiętna włości rentowych. Reforma podatku od cukru. Uroczysty pochód Akademii sztuk pięknych].

Δ Dwudziesta piąta rocznica zawarcia pokoju niemiecko-francuskiego, obchodzona d. 10 maja we Frankfurcie, dowiodła, że naród niemiecki znacznie żywiej odczuwa dobrodziejstwa pokoju, aniżeli cieszy się wspomnieniem laurów wojennych. Wszystkie dzielnice miasta przybrały pozór świąteczny, mieszkańcy tłumnie wylegli na ulicę witając przybywającą cesarską parę, a echa serdecznego porozumienia między narodem a państwem niemieckiem rozbrzmiały w całej prasie. W powitalnej mowie burmistrz miejscowy przypominał szczegóły aktu, którego Frankfurt był widownią, a bohaterami ks. Bismark i dwaj zmarli cesarze. Odsłonięto pomnik Wilhelma I, a cesarz Wilhelm II odświeżał wspomnienia swego dziadka, zaznaczając, że był on królem z Bożej łaski, wybranym narzędziem Opatrzności, prowadzącym naród do zwycięstw. Następnie mówił, że Niemcy pokój swój zawdzięczają armii i nawoływał, ażeby do niej nie wnieść pierwszostwa walk stronnictw i sporów politycznych. Ks. Bismark nie mógł z powodu słabego zdrowia być obecnym na uroczystości, ale depesza cesarska zaniosła mu słowa podzięk i pamięć o jego zasługach. Echa uroczystości nie jednakowo odbiły się w całym kraju. «Vorwärts» bowiem przypomina, że od chwili Sedanu wojna była zaborczą, nie zaś obronną, i że «pokój frankfurcki, wywołany orężem, tylko przez oręż utrzymać być może». «Zmusił on Niemcy — mówi też gazeta — do ciągłego pomnażania armii, do nakłada-

nia na lud coraz większych ciężarów, czemu towarzyszyć musi niezadowolenie warstw niższych i nciśk ze strony wyższych». Dodajmy, że podczas pobytu cesarza we Frankfurcie aresztowano 40 osób za obrazę majestatu, co dowodzi, że nie wszyscy są zadowoleni z pokoju, który zawdzięczać należy armii.

Sejm i parlament w ostatnich dniach obradował nad dwiema ustawami, które i dla prowincji polskich wielkie mają znaczenie. Ustawa o niepodzielnem dziedziczeniu włości rentowych tyczy się tych posiadłości, które powstały w Niemczech po r. 1890, oraz do wszystkich włości, które na mocy ustawy kolonizacyjnej dla W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich z 1886 r. oddanemi zostały na własność nabywcom, albo jeszcze w przyszłości utworzonymi zostaną. Jest to więc, jak słusznie wyraził poseł Żółtowski, zastępca delegata Kęty polskiego, p. Szczaniecki, ustawa wyjątkowa dla ziem polskich. Obejmuje ona 3,784 włości rentowych z obszarem 40,208 hektarów. Według nowego prawa taka osada bez pozwolenia władz nie może być dzielona, ani sprzedana nawet w całości, lecz tylko ma przechodzić na jednego spadkobiercę, który wielkimi przy spłacie innych spadkobierców cieszyć się będzie przywilejami. Tymczasem przyjęto rezolucję dep. Gorbbe, udzielającą większej swobody właścicielom, o ile spłaca rentę państwową; za tym wnioskiem głosowała też frakcja polska. Dalze fazy ustawy tej jeszcze dziś przewidzieć się nie dadzą.

Ustawę o podatku cukrowym, która wbrew woli rządu uległa w komisji znacznej zmianie, gdyż premia wywozowa obniżona została z 4 na 2 1/2 marki, przyjął parlament w formie, opracowanej przez komisję. Ciężar ten dotyka głównie wschodnich prowincji kraju, gdzie niektóre fabryki 30 do 40 tys. marek opłacać będą musiały. Przyjęto wniosek dep. Pingena, stanowiący, ażeby podatek fabryczny aż do 4 mil. kilogr. wynosił 10 fenigów, zwiększając się stopniowo. Z posłów polskich głos zabierał p. Komierowski, który zaznaczył, że opinia publiczna w prowincjach wschodnich jest przeciwną charakterowi całej ustawy.

Bardzo piękna uroczystość artystów, połączona z malowniczym pochodem kostiumowym, w którym brało udział przeszło tysiąc osób, zakończyła obchód jubileuszowy Akademii sztuk pięknych. Cała ulica pod Lipami zaroiła się d. 9 maja grupami alegorycznymi: malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury. Najpiękniejszą była grupa rzeźbiarska, gdzie postać bogini rzeźby znalazła uroczą przedstawicielkę, dokola której ugrupowali się mistrzowie sztuki od Fidjasa do norymberskiego Vischera. Grupa historyczna, przedstawiająca Fryderyka III, otoczonego dworem, odznaczała się barwnymi i malowniczymi kostiumami. Zdawało się, że to duch południowych Niemiec, ojezyny pochodów historycznych, po raz pierwszy powiał w Berlinie.

Sternik.

Gdańsk, 15 maja.

[Nitschman i hakatyzm. Walka z germanizacją kościoła. Pomoc naukowa. Organ antypolski. Towarzystwo niemieck. Dzierżawa. Wybory i kandydaci].

Δ Hakatyzmowi udało się sparaliżować uroczysty obchód 70 rocznicy urodzin

Henryka Nitschmana w Elblągu. Szanowny jubilat, chcąc uniknąć zgorzelenia, wyjechał z Elbląga, a zatem cała uroczystość odbyła się «na piśmie». Nadeszły liczne telegramy i adresy, na które jubilat odpowiada listownie i w pismach publicznych. Najwięcej ujął, zdaje się, jubilata adres naukowego Towarzystwa polskiego w Toruniu, albowiem odpowiedział nań listem, który brzmi, jak następuje: «Szanowni panowie! Przez przesłanie mi na dzień siedmiesiątych urodzin pysznego adresu, który, w wielce łaskawy sposób mnie wspominając, w klasycznym wysłowieniu tak piękne i wznieście rozwija myśli, wzruszyliście mnie panowie wysoce i ucieczyliście do głębi serca. Dzięki, głęboko odczute dzięki za ten dar tak wspaniały, który, póki żyć będę, pozostanie dla mnie jednym z najpiękniejszych wspomnień tegorocznej niedzieli jubilate. Upraszając panów, abyście to moje serdeczne podziękowanie łaskawie całemu szan. Towarzystwu naukowemu przesłać zechcieli, piszę się ze szczególnym szacunkiem szczerze oddany — Henryk Nitschman».

Adres Towarzystwa powtórzyli, zapewne ze zgrzytaniem zębów, prowincjonalne organy niemieckie, hakatyzmowi oddane. Wystosowanym był oryginalnie w języku niemieckim, raz ze względów grzeczności dla jubilata, a następnie dlatego, żeby gazetem niemieckim ułatwić jego ogłoszenie.

Wobec zamierzonej uroczystości zajął jubilat dość wyraźne stanowisko. W liście do redakcji «Gazety Gdańskiej» pisał on: «Właśnie w obecnym czasie, gdzie nierozsądek i złośliwość wobec polaków z oddezialemi frazesami się panoszą, staje mi się tak sympatyczna demonstracja z kompetentnej strony podwójnie miłą». Tę samą myśl znajdujemy w adresie toruńskim, wysłanym Nitschmana jako męża wielkiego serca, który narodowi swemu nie wahał się przyswoić pereł literatury polskiej. Stawił go też jako przewodnika przyszłości lepszej w stosunkach między dwiema narodowościami. Dziś, powiada, złość, chciwość i bezwzględność szczują narodowości przeciwko sobie, ale, jeżeli ziomkowie Nitschmana postanowili wyprawić mu owację, uważałyby to należało jako pierwszy zwrot z drogi nienawiści, skoro uczczonym być ma mąż, umiejający oddać sprawiedliwość dziełom polskiego ducha.

Widzimy jednak z zaniechania elbląskiej owacji dla Nitschmana, że nadzieje Towarzystwa naukowego nie ze wszystkim się ziściły. Daleko jeszcze do chwili, kiedy hakatyzm, jak ów skorpión, własnym żądlem się przebodzie. Przed terryzmem prądu tego musiał ustąpić Nitschman, musiał ustąpić jego niemieccy przyjaciele w Elblągu. Naciśk więc musiał być nie mały za kulismami. Publicznie objawił się on tylko w uwadze «Geselligera», że polacy z Elbląga zamierzali urządzić obchód z charakterem politycznym. Tymczasem, jak wiadomo, polaków w Elblągu wcale niema, inicjatywa do uroczystości wyszła z kół niemieckich, które też dobrze uczują, na jakie drogi ich hakatyzm prowadzi. To też zwycięstwo hakatyzmu wobec uroczystości Nitschmanowskiej miało się ostatecznie okazać pyrrusowym.

Walka gdańszczyzn z germanizacyjnym prądem kościoła w diecezji chełmińskiej doprowadziła mężne walczących do mu-

lego. częściowego tryumfu. W Gdańsku odbył się wiec, na którym 300 uczestników uchwaliło wysłać do ks. biskupa Rednera deputację z prośbą o usunięcie wszelkich braków w kościelnym życiu polaków gdańskich. Otóż deputacja ta, bardzo łaskawie przyjęta, uzyskała od ks. biskupa tyle, że rozporządził, aby w kościele św. Mikołaja w Gdańsku w każdą niedzielę o godz. 8 rano odbywało się polskie nabożeństwo z polskim śpiewem i polskim kazaniem. Zdawałoby się, że w rozporządzeniu zawarte jest wielkie ustępstwo i wielka łaska. Tymczasem, bliżej się przypatrzysz, zobaczysz, że z tego niby tak hojnie nadanego nabożeństwa bodaj czy 20 część polaków gdańskich będzie mogła korzystać. Przeważna część ludności polskiej w Gdańsku składa się z ludzi zależnych, z subiektów handlowych, służących, robotników, woźniców i t. p. Do godziny 9 1/2 z rana są w niedzielę wszystkie biura i składy handlowe pootwierane, a personel nie może pod utratą chleba chodzić na nabożeństwo o godz. 8. Cóż ztąd wyniknie? Nabożeństwa polskie nie będą ściągali tłumów, a następnie powiedzą nam: jeżeli nie chodzicie na nabożeństwo polskie, więc chyba nie czujecie jego potrzeby. Po niejakiem czasie znów zniosą to nabożeństwo polskie. Na odnośne przedstawienie, żeby urządzić sumę polską o późniejszej godzinie, odpowiadają, że to niemożliwe, bo za mało jest w Gdańsku kościołów katolickich. Wybudujcie sobie, mówią, kościół polski, a zaraz będziecie mieli nabożeństwo polskie. Tak mówią, bo wiedzą, że gmina polska zanadto jest ubogą, żeby się zdobyć miała na wybudowanie własnego kościoła, a nikt jej pomocy nie da.

Dotychczas też nie rozstrzygnięto sprawy przygotowywania dzieci do spowiedzi w języku ojczystym. Rodzice się domagają, żeby im samym wolno było wybierać język, w którym dzieci przygotowywać do spowiedzi należy, a ks. biskup chełmiński niewzruszenie stoi przy zasadzie, że o tej alternatywie rozstrzygać ma sam jeden miejscowy ksiądz proboszcz, co znaczy, że duchowni germanizatorowie mają posiadać zupełną wolność niemiecznia dzieci.

Naturalnie rozgoryczenie wśród katolików polskich, o którym w przeszłym liście wspominałem, nietylko nie ustępuje, lecz wzrasta wobec pocucia, że nas jenerałny wikariat pelpliński chce zoberć na oko, a w gruncie rzeczy mało daje. Dla czterech katolików Niemców, mówią rozgoryczeni, urządził tenże jenerałny wikariat w parafii sułczyńskiej na Kaszubach niemieckie nabożeństwo, a dla tysięcy dusz katolicko-polskich w Gdańsku urządził wprawdzie także nabożeństwo polskie, ale w czasie, kiedy z niego korzystać nie można.

Sprawozdanie dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej na Prusy zachodnie za r. 1895 wykazuje, że w tym roku należało do Towarzystwa 669 członków, którzy wniesli do kasy 4,702 m. Ze źródeł nadzwyczajnych i procentów od kapitałów wpłynęło tyle, że ogólny dochód za r. 1895 wynosił 7,347 m., a z rezerwowem 10,167 m. Z tych wydano 4,210 marek na zapomogę dla studentów uniwersyteckich, 2,928 m. na uczniów gimnazjalnych.

Hakatyści założyli własny organ, p. t. «Ostmark». Pismo to zamieszcza prze-

druki z gazet polakożerczych, a także wyjątki z pism polskich, nadające się do szczucia przeciwko polakom. Założono też wolne Towarzystwo «niemek», którego zadaniem ma być «wspieranie ludności niemieckiej na kresach wschodnich w pielegnowaniu chorych, w wychowywaniu dzieci i w dziedzinach pokrewnych».

W majątku jabłonowskim księżna Ogińska, z domu Narzyska, wydzierżawiła wieś Białobłoty Niemcowi Molle na lat 12.

W powiecie świeckim odbędzie się wybór uzupełniający do parlamentu, ponieważ mandat Niemca Holtza unieważniono. Komitet powiatowy i centralny wyborczy stawia z polskiej strony kandydaturę p. Sasa Jaworskiego z Lipienek, obywatela wiejskiego z tegoż powiatu. Obok tego zaś p. Kulerski, redaktor «Gazety Grudziądzkiej», stawia kandydaturę swoją. Znosi się więc w obozie polskim na rozdwojenie, z którego Niemcy korzystają. P. Kulerski był nauczycielem elementarnym, następnie handlował rybami i zwierzęną w Berlinie i chciałby tam widocznie odnowić swe stosunki, forytując się na posła. Wie on, że do parlamentu nie przejdzie, ale przyzwyczaił opinię do swej kandydatury, żeby tem łatwiej potem zdobyć mandat platny. Pan Kulerski ma posiadłości w Sopotach i tamże dom zajezdny dla gości, obok tego jest redaktorem «Gazety Grudziądzkiej», a, jako taki, założył kilka «towarzystw ludowych». Chętnie pisze o «lokalstwie» i «lżaniu łap» nieprzyjacielskich ze strony rozsądniejszych polityków polskich. Posiada domorosią inteligencję, ale też nie więcej.

Sambor.

Wiedeń, 15 marca.

[Deputacja koronacyjna. Ks. Agliardi. Reforma podatkowa. Koniec kwestji wiedeńskiej].

△ Wskutek ciężkiej choroby, na jaką zapadł po powrocie z Egiptu i Palestyny arcyksiążę Karol-Ludwik, starszy brat cesarza, pierwotna kombinacja co do reprezentacji dworu tutejszego na Koronacji w Moskwie uległa zmianie. W miejsce arcyksięcia Karola-Ludwika wyjechał tam najmłodszy brat cesarza, Ludwik-Wiktor, urodzony w r. 1842, od r. 1884 podfeldmarszałek, honorowy pułkownik rosyjskiego pułku tomskiego piechoty. Arcyksiążę jest nieżonaty, a ponieważ także zwyczajny poseł u dworu cesarskiego ks. Franc. Liechtenstein jest kawalerem, przeto w orszaku arcyksięcia wyjeżdża do Moskwy hrabina Franciszka Czernin, która na wielkim balu ambasady i nadzwyczajnej deputacji austriacko-węgierskiej odgrywać będzie rolę gospodyni. Hrabina Czerninowa jest spokrewnioną z ks. Liechtensteinem.

Dalej w orszaku arcyksięcia wyjadą b. namiestnik Czech, hrabia Franciszek Thun, który młodość spędził w Petersburgu, gdzie jego ojciec Fryderyk od roku 1854 do 1863 był ambasadorem austriackim i z tych czasów posiada tam liczne znajomości. Hr. Thun będzie niejako w. hofratrem arcyksięcia Ludwika-Wiktora. Obowiązek zambelana spełniać będzie hrabia Robert Sahu. Dalej w orszaku księcia znajdować się będzie hr. Roman Potocki, najstarszy syn b. ministra i namiestnika ś. p. hrabiego Alfreda, książę Henryk Liechtenstein, ks. Emil

Fnerstenberg, hr. Franc. Czernin z jednego z najstarszych rodów czeskich, hrabowie Geza Szechenyi i Geza Andrássy, p. Longay, pułkownicy Kiwisch i Pfe-negl, których pułki 5 ułanów i 2 piechoty noszą nazwę Naj. Cesarza Mikołaja. Deputacja składa się z najwybitniejszych reprezentantów arystokracji austriacko-węgierskiej.

Nuncjusz Agliardi, powróciwszy z Rzymu do Wiednia, odbył konferencję z hr. Gołuchowskim. Doniesienia dzienników tutejszych o rzekomych poleceniach, z których mieli arcybiskup Agliardi wyjechać do Rosji, opierają się wyłącznie na kombinacjach. W lipcu ks. Agliardi otrzymał purpurę, następcą jego na posadzie nuncjusza u dworu tutejszego zostanie monsignor Ajuti, obecnie nuncjusz w Monachium.

Gabinet hr. Badeniego odnosi zwycięstwo po zwycięstwie. Nietylko przeprowadził reformę wyborczą, ale także dokonał dzieła jeszcze trudniejszego: reformy podatkowej, opartej na wprowadzeniu progresywnego podatku od dochodu osobistego. Od r. 1861 niemal wszystkie gabinety, które nieco dłużej pozostawały u steru państwa, zabierały się do reformy podatkowej. Ale żaden nie zdołał pokonać ani nawet wstępnych trudności. Teraźniejszy projekt reformy, tak samo jak regulację waluty wygotował minister Dunajewski. Następcą jego, Steinbach, poniekąd go zmienił w kierunku tak zwanego «socjalizmu z katedry». Następnym minister skarbu Plener zlagodził odnośne przepisy. W głównej rzeczy izba już w r. z. uchwaliła projekt, który jednak w końcu ugrzązł w stanowczej obstrukcji parlamentarnej. P. Biliński ulepszył projekt w kierunku autonomicznym, gdyż znaczna część spodziewanych nadwyżek przekazana będzie prowincjom. Bądź co bądź, główny czynnik nowej ustawy tworzy progresywny podatek dochodowy. Jeżeli zważymy, na jak zacięty opór ten system podatkowy napotkał r. z. w republikańskiej Francji, to trzeba uznać, że parlament austriacki, choć reprezentuje właśnie te warstwy majątniejsze, na które spadnie wielki ciężar podatku dochodowego ze wszelkimi szykanami, połączone z sprawdzaniem wszelkiego rodzaju dochodów osobistych przez władze skarbowe, zaszedł dość daleko na drodze socjalno-reformatorskiej. Bądź co bądź, przeprowadzenie reformy, której żaden z poprzednich rządów nie zdołał dokonać, jest bardzo poważnym sukcesem politycznego gabinetu, i powinno stanowczo utrwalić jego pozycję.

W ostatniej chwili klub mieszczański zmienił listę kandydatów na burmistrza i wiceburmistrzów. W miejsce Schlesingera został więc wybrany burmistrz p. Strobach, który dziś czy jutro otrzyma potwierdzenie cesarskie. P. Strobach, właściciel składu papieru i książek szkolnych, jest osobą poważniejszą, niż profesor Schlesinger, ale naturalnie i on będzie tylko parawanem, po na którym rzadzić minatem będzie wiceburmistrz dr. Lueger. W każdym razie wskutek tej kombinacji kwestja wiedeńska, która przescałą zime absorbowala tu wszelką uwagę, zakłócając także ciągle obrady parlamentu, znikła z porządku dziennego dyskusji.

Unus.

Lwów, 15 maja.

[Wiec agrarjuszów galicyjskich. Charakter jego uchwał].

△ Agrarjusze galicyjscy przez usta swych reprezentantów w sejmowym klubie rolniczym dali wreszcie znak życia, a nawet zdradzili chęć zrobienia czegoś w kierunku, dziś najbardziej pożądanym. Tak przynajmniej myśleć upowaznia zjazd ziemian galicyjskich z d. 13 maja i dwukrotne jego obrady nad polityczno-społeczną sytuacją wewnątrz kraju. Natomiast zarówno przebieg, jak rezultat obu konferencji nie pozwala, niestety, przywiązywać do nich większego znaczenia nad to, że galicyjska warstwa obywatelska, dotąd zbyt krótkowidząca i obojętna wobec niezmordowanej oddawna działalności żywiołów wrogich, zaczyna ostrzeżać zmiany już dokonane, i przeczuwać groźne z ich dalszego rozwoju następstwa, ale nie może, czy nie chce jeszcze zdać sobie jasno sprawy z kwestji, w czem leży tajemnica wzrostu i skuteczności agitacji radykalnych i czemu jedynie możnaby je paraliżować. Okazuje się nadto, że warstwa ta nie posiada w swem tonie ludzi z trzeźwym a męskim na daną kwestję poglądem i zdolnych do czynu. Do czegoż bowiem doprowadziły ostatecznie aż dwudniowe obrady klubu agrarjuszów? Oto uznano za obowiązek inteligencji jednoczyć się w pracy nad rzeczywistymi potrzebami ludu; uznano, iż należy utrzymywać ciągłą styczność z włościaństwem na polu wspólnej wytrwałej pracy nie tylko w radach powiatowych, lecz i w kółkach rolniczych, kasaach zaliczkowych, radach szkolnych i wszelkich instytucjach gminnych.

Wszystko to bardzo słuszne, ale też zarazem znane od wieków i tak ogólne, że dla wypowiedzenia tych kilku frazesów zbytecznem było zwoływać specjalny zjazd z całego kraju. Czyż do wnikalszych konkretnych i powzięcia uchwał, odpowiednich potrzebom bieżącej chwili, nie miał zjazd materiału? Czy geneza prądu społecznego, który obecnie dopiero przeraża szlachtę, jest tak nieuchwytną i zagadkową, że niepodobna z niej wyciągnąć wskazówek, jaką bronią trzeba zwalczać przeciwnika? Wszak obecny ruch umysłów wśród ludności wiejskiej jest wynikiem naturalnym wytekącej przez lat wiele roboty kilku fanatycznych niemal jednostek, które bardzo małemi środkami, lecz systematyczną i konsekwentną pracą osiągnęły skutki nadzwyczajne. Mistrzowsko redagowany «Przyjaciół Ludu» przygotowywał zwoła na grunt w sercach chłopaków dla późniejszego posiewu emisarjuszów, a gdy w stosownym momencie rozproszony obóz sformułował się w «stronnictwo ludowe» z Lewakowikim na czele, rozpoczęto akcję wiecami coraz częstszymi i coraz lepiej uorganizowanymi. A z przeciwnej strony czy próbowano działalności radykałów zwalczać ich własną taktyką? Czy zdobyto się kiedykolwiek i gdziekolwiek na odpór agitacji — nie w dziennikach — ale w ich ogólniku? Czy na wiecie partji «przewrotowej» odpowiedziano bodaj raz jeden zgromadzeniem żywiołów innych w danej okolicy? Czy porozumiano się względem poronionego zupełnie wydawnictwa «Niedzieli»? Dość porównać organ ten, przeznaczony dla ludu, a przez kraj subwencjonowany, z organem p. Wysloucha, aby odrazu ocenić olbrzymią różnicę między

zrozumieniem i traktowaniem dzisiejszej kwestji włościańskiej przez jedną stronę i drugą. Ta różnica występuje analogicznie w każdej sferze działania naszych konserwatystów i radykałów na niwie ludowej. Dlatego też agitatorzy skrajni dotąd będą wytężonymi kierownikami mas ludowych, dopóki zjazdy obywatelskie, mające przeprowadzić sanację politycznych w kraju stosunków, nie zaczną wydawać rezultatów, mających istotne, praktyczne znaczenie.

Z—z.

Kraków, 14 maja.

[Zadwołenie galician z nowej ustawy wyborczej. Obchód majowy. «Karpie i szczupaki». Sejmik relacyjny posła Rottera. Antagonizm demokratów i radykalistów. Zmiana statutu miejskiego. Kroniczka].

△ Maj — zwykłym więc rzeczy porządkiem mieliśmy wspaniałą wystawę kwiatową w ogrodzie Strzeleckim. Od miesiąca też co wtorek i co piątek trwa wielka emigracja kwiatów z bloni i gajów na Rynek pod Sukiennice, a jednak wietrzno, dżdżysto i zimno. Tem goręcej za to było w polityce; przepaliła ona tak nasze mózgi, stargnęła tak nerwy w ciągu tygodni ostatnich, że cesarskie «gratulacje», przesłane telegraficznie hr. Badeniemu po przyjęciu ustawy wyborczej w izbie deputowanych, odbiło się istotnie szczerem echem nie tylko wśród licznych przyjaceli, imponujących «badeniańsk» (tak galicjanie nazywają wspaniałe łysińskie obu braci), ale też i wśród ich wrogów. Winszują sobie wszyscy, że taki ciężar spadł z głowy, ciesząc się przyszli wyborcy, a zwłaszcza ich domniemani przewodnicy, wszystkie partie, no i wszystkie kraje. A jednak niema chyba takiej partji w parlamencie i po za parlamentem, któraby, radując się z samego faktu uchwalenia reformy, czuła się zarazem prawdziwie zadowoloną z niej samej i uwierzyła w jej trwałość. Pod tym względem prasa galicyjska jest jednomyślna. Nawet «Czas» nazywa ją «etapą» tylko i wyraża przytem życzenie, aby udało się rządowi obecnemu utrzymać ową «etapę» jak najdłużej. Prasa postępowo-radykalna rozmaitych odcieni podkreśla również charakter przejściowy reformy Badeniego, przygotowującej tylko drogę do bezpośredniego, powszechnego głosowania. Agitacja w tym kierunku prowadzi się coraz energiczniej i w coraz to szerszych kołach ludności wiejskiej i wiejskiej. W dniu 1 maja zwłaszcza doszła ona do wysokiego stopnia natężenia.

O ile nam wiadomo, nikt nie prowadził u nas statystyki szczegółowej obchodu majowego, powiadała jednak, że liczba uczestników święta robotniczego dochodziła do siedmiu tysięcy, że tak mianowicie liczba ich zebrała się w ogrodzie p. Tytki dokoła czerwonej trybuny, tytu też ich szło za czerwonym sztandarem podczas procesji na Rynek. Z trybuny przemawiali naturalnie ci sami zawzięci pp. Engliš i Dażyński, mówili, jak zawsze, o ośmiodzielnym dniu pracy, o bezpośrednim, tajnem, powszechnym głosowaniu i o tem, że nowi wyborcy powinni posłać już i teraz pomiędzy «tłuste karpie parlamentarne takich chudych szczupaków, którzyby potrafili tam bronić dobrze interesów chudych».

Zanim jednak ten turniej rybi nastąpi, będziemy mieli może trochę letniego wy-

poczynku po wrzawie parlamentarnej. Obecne obrady w izbie panów toczyć się zapewne będą wśród dystyngowanej ciżmy. Około 5 czerwca spodziewają się zamknięcia parlamentu, a w niedalekiej przyszłości i rozwiązania. A potem? Potem znacznie się dopiero gorąca kampanja wyborcza, której rezultatem będzie naturalnie całkiem inna organizacja i nowy stosunek partji w radzie państwa.

Nikt chyba nie wątpi o tem, że następstwem bezpośrednim ustawy hr. Badeniego będzie wprowadzenie do wysokiej izby znacznego zastępu takich ludzi, którzy do niedawna jeszcze nie mogli marzyć nawet o arenie działalności parlamentarnej. Sądząc z najrozmaitszych, a bardzo wyraźnych symptomów, nie trudno przepowiedzieć, że «chude szczupaki» stanowią tam będą procent wcale pokazy i wówczas dopiero sprawdzą się może przepowiednie wybitnego polityka tutejszego, o których pisał wam kiedyś mój poprzednik — że «radykalizm galicyjski zabije demokrację». Pytanie — kto będzie płakał na jej pogrzebie?

Powiadają ludzie, że nigdzie nienawście nie są gwałtowniejsze, jak pomiędzy blizkimi krownymi. Dlatego to może tak namiętnie klęć się tutejsi radykalisci z demokratami lwowskimi i pod-wawelskimi. Sejmik relacyjny posła Rottera, odbyty w przeszłą niedzielę, dostarczył znowu ciekawego materiału w tym kierunku.

Zapraszając wyborców swoich do ratusza, nowy poseł miasta Krakowa dał dobry przykład dwom innym kolegom swoim: prof. H. Jordanowi i p. Weiglowi. Co prawda, ogół wyborców nie był widocznie zbyt zainteresowany sprawozdaniem swego mandatarjusza, skoro stało się w ratuszu tylko sto kilkadziesiąt osób (z inteligencji przeważnie), ale i ta niewielka liczba stanowi już postęp wyraźny w porównaniu z niedawną przesłuchacją, kiedy to na sejmiki pp. Sokolowskiego i Weigla przychodziła tylko szczupła garstka znajomych ich osobistych.

Pan Rotter, zasłużony dyrektor krakowskiej szkoły przemysłowej, jest w polityce «człowiekiem nowym». Trafił do sejmu, jako nadzieja techników i przemysłowców; podczas kadencji sejmowej wyróżniał się w obradach nad reformą szkolną, ostro polemizując ze zwolennikami klasycyzmu. Wnioski jego w tym kierunku przepadły, jak wiadomo, zarówno jak i wiele innych wniosków klubu demokratycznego, t. j. lewicy sejmowej, do której p. R. należał. W mowie relacyjnej przyspiewał aż. poseł niepowodzenie swoje i wogóle klubu demokratycznego obecnej większości sejmowej, mającej nie tylko całkiem inne dążności, ale też koncentrującej w swoim ręku moc i władzę wprowadzania ich w życie. Po skończeniu mowy p. R. posypały się liczne interpelacje, z których najjaśniejszymi były z pewnością interpelacje d-ra Suessera, stałego towarzysza wyżej wspomnianego redaktora «Naprzodu», p. Dażyńskiego. Pytania interpelanta wymierzone były nie tyle przeciw działalności samego posła Rottera, ile przeciw całej politykującej demokracji galicyjskiej. Partja ta ma jakoby nie win, czego chce i dokąd idzie, bo siły polityki za nadadzie, a wklada się tylko w drobniaczki i łącząc się w kwestjach najważniejszych z większo-

ścią szlachecką, staje się zbyt cenną, a więc samowolnie grób sobie kopie.

W słowach d-ra Suessera odbijały się bardzo wyraźnie programowe dążenia radykalistów, przekonanych, między innymi, że, wobec przyszłych wyborów, dni demokracji, której reprezentantem jest też i p. Rotter, są już policzone. Co innego większość sejmu krajowego, t. j. szlachta osiadła, i także sama większość Koła polskiego w Wiedniu: mają one cele bardzo określone i bardzo też zęcznie i konsekwentnie umieją korzystać ze wszystkiego dla jej osiągnięcia. Grupa chłopska w sejmie lwowskim wywiera na ogół mało jeszcze wpływu, stoi jednak mocno na realnym gruncie swoich interesów, jedna więc tylko demokracja lawiruje pomiędzy obu biegunami i ząd też pochodzić ma niemoc jej praktyczna, na którą uskarżał się p. Rotter.

Przygotowując się do objęcia spadku po dzisiejszej lewicy sejmowej, radykalisci wszelkich odcieni powinni by przez wdzięczność przynajmniej być względniejsi w swych sądach o «nowo-reformistach», «przełomowcach», liberalnych dyktarzach wydziału krajowego. Ale, jako dotąd, nie poczuwają się widocznie wcale «siewcy przyszłości» do tego obowiązku.

Reformy wyborcze są do takiego stopnia na porządku dziennym, że nawet miasto Kraków spostrzegło się, że stosunek pomiędzy ilością jego mieszkańców a ilością wyborców, kreujących naszych radców miejskich, jest zbyt nienormalny i oto znany prawnik tutejszy, prof. Kasperek, wypracował projekt reformy statutu miejskiego, rozesłany już radcom i mający wszelkie szanse przyjęcia i powodzenia. Najważniejszym punktem jego jest wprowadzenie nowej i to najliczniejszej kategorii wyborczej, która ma uformować (na podstawie wyborów powozecznych) koło czwarte, obok trzech dawniej istniejących. (Koło 1 — inteligencja; koło 2 — większa i mniejsza własność; 3 — wielki i mały przemysł). Według projektu prof. Kasparka, każdy pełnoletni mieszkaniec Krakowa, umiejący czytać i pisać, i przynajmniej od roku zamieszkały w gminie, staje się prawomocnym wyborcą. W ten sposób przybywa naszemu miastu 11,536 nowych wyborców, rozporządzających 20 nowymi mandatami radzieckimi, co wyniesie, razem z 60 dotychczasowymi, 80 radców na 78,865 m. Krakowa. Chodzi tylko o to, wielu też z nowych wyborców zechce korzystać z municypalnych praw swoich?

Przyszłe koło czwarte mogłoby być o wiele liczniejsze jeszcze, gdyby nie przeszkadzała liczba analfabetów pomiędzy obywatelami krakowskimi. Tem większe uznanie należy się «głównemu zarządowi Tow. szkoły ludowej» za otwarcie w d. 3 maja niedzielnej szkoły dla dorosłych analfabetów w lokalu szkoły miejskiej na Kleparzu.

Już to «towarzystwo» wszelkiego rodzaju jest w Krakowie moc wielka — wszystkie one odznaczają się dobrami chęci — i, niestety, nadzwyczaj szczupłymi zasobami w kasach. Wielką pomocą dla miasta będzie 200-tysięczny kapitał, legowany w testamentem M. Zieleniewskiego i już wręczony przez wykonawcę prezydentowi Friedleimu.

Niczyj.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 maja.

Wśród alarmujących wiadomości o agitacji radykalnej między ludem wiejskim w Galicji, nader rzadko nadchodzi wieść jakaś o działaniu, mającym tę agitację złamać lub ukrocić. Nareszcie dowiadujemy się o akcie, mającym na pozór wszystkie znamiona poważnego i umiarkowanego kroku. Członkowie klubu rolniczego, istniejącego w sejmie galicyjskim pod przewodnictwem posła Stanisława Stadnickiego, obradowali we Lwowie przez dwa dni nad tą najważniejszą ze wszystkich spraw galicyjskich. Po dwudniowych rozprawach ogłoszono rodzaj komunikatu, mającego być poniekąd programem klubu w sprawach włościańskich i wskazówką dla wszystkich, którzy się z klubem solidaryzują.

Nie wiemy, czy oprócz okólnika, rozesłanego po Galicji, nie ma jeszcze innych uchwał zjazdu, które pozostały tajemnicą. Wyznajemy otwarcie, iż wolelibyśmy, gdyby ogłoszono i tamte, nie dlatego, iżbyśmy się nie zgadzali z tem, co klub ogłosił, lecz dlatego, iż nie sądzimy, by to, co przed światem odsłonił, było wystarczające.

Wszystko, cośmy w tym okólniku wyczytali, jest i prawdziwe i znaczne i rozumne. Trudnoby było podawać w wątpliwość którekolwiek z wypowiedzianych tam zdań. Prawdą jest, że ruch dostał się pod kierownictwo ludzi, kierujących się przedewszystkiem ambicją i nienawiścią społeczną; prawdą jest, że lud zły uczynił wybór, powierzając tym przodownikom obronę swych interesów, prawdą, że złe może być naprawione tylko przez szczere zajęcie się ludem, przez stykanie się z nim na każdym polu, na którym to jest możliwe, przez zdobycie jego zaufania. Na tem wszystkim można się z czystym sumieniem podpisać, a jednak okólnik nie zadowolił nas w zupełności i wolelibyśmy, żeby na zjeździe powiedziano coś więcej.

Czytelnik, mieszkający po za Galicją, zadziwi się widząc, że trzeba było urządzać zjazd osobny dla opublikowania kilku zdań, które nie mogą już dzisiaj ani dyskusji wywołać, ani stanowić jakiegos odrębnego programu. Wyobrażaliśmy sobie, że jak Galicja

szeroka i długa, niema w niej nikogo, kto by nie wiedział, iż ludu samopas puszczać nie wolno, lecz, że prowadzić go trzeba. Wyobrażaliśmy sobie, że o potrzebie pozyskania sobie jego życzliwości przez wspólną z nim pracę i przez pieczołowitość około jego dobra, przekonani są tam wszyscy. Zdawało nam się, że dziś nikt już urządzać zjazdów nie będzie, dla uchwalania haseł, stanowiących już niemal niezbite pewniki. Na to czasu już nie ma. Słyszając o zjeździe ziemian, przypuszczaliśmy, że wskażą krajowi jakieś praktyczne, konkretne sposoby działania. Oczekiwanie nas zawiodło.

Zdanie nasze o ruchu chłopskim w Galicji wypowiedzieliśmy kilkakrotnie. Nie żałujemy tego, że lud się do życia politycznego zerwał, żał nam tylko, że włościanie poszli za syreniami głosami agitatorów. A agitatorowie sprawy nie zasypiają. Jeżeli jedna strona przedstawia ludowi każdą uchwałę sejmu, każde rozporządzenie rady szkolnej, każdy krok ludzi, stojących na czele kraju, jako zamach na święte interesy ludu, jeżeli wysłannicy, rozchodzący się po wsiach, opowiadają po chłopach, jak szlachta dawnymi laty grzała sobie na polowaniu zziębnięte nogi we wnętrznościach chłopskich, to zaiste nadeszła już pora zdobycia się na coś więcej, niż na publikowanie ogólnikowych zdań, które po za granicami Galicji stały się od lat trzydziestu wspólną własnością umysłową całego oświeconego ogółu.

Hr. Santalora, prezydująca we włoskim komitecie damskim, zwróciła się do prezesa rosyjskiego Towarzystwa «Czerwonego Krzyża», generała Kaufmana, z prośbą o przyjęcie pod opiekę wysłanego niedawno do Abisynji oddziału tegoż Towarzystwa zorganizowanego przez nią zastępcę lekarzy, felerzów, sanitarów i duchownych, w celu niesienia pomocy włochoom ranionym na polu bitwy, lub znajdującym się w niewoli. «Praw. Wiestnik» podaje obszernie sprawozdanie z przebiegu tej sprawy, która da się streścić w te słowa: Z powodu niedania przez rząd włoski pozwolenia na przejęcie oddziału rosyjskiego przez Massawę, oddział ten w swoim czasie amunicyjny był obrabiany i najęzonym wielu trudnościami drogę do Dżybuti, obecnie zaś jest daleko w pustyni i wszelkie stosunki z nim są niemożliwe, co było powodem, że jen. Kaufman znalazł się w konieczności odmówienia żądaniu hr. Santalora. Zawiadamiając o tem hrabinę, prezes Towarzystwa «Czerwonego Krzyża» jednocześnie zapewnił ją, że wysłani do Abisynji przez Towarzystwo rosyjskie leka-

rze i sanitarzy, wedle danych im instrukcji, wszędzie, gdziekolwiek spotkają ranionych i chorych wiochów, pośpiesza przynieść im ulgę w miarę sił.

SPRAWA KRZYŻÓW.

Sprawa krzyżów przydrożnych w kraju pół-zachodnim została rozwiązana przez Najwyższy ukaz z d. 14 marca, który omówiliśmy w Nr. 17 «Kraju». Ukaz ten położy niewątpliwie kres pewnym niepożądanym objawom zbytniej gorliwości ze strony niższych organów policyjnych, na które uskarżano się powszechnie i jednomyślnie, a które wynikały prawdopodobnie z braku prawodawczej i administracyjnej reglamentacji w tym przedmiocie. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w tym samym czasie, w którym z wysokości tronu padły słowa sprawiedliwości i miłości, olbrzymia większość prasy ruskiej wypowiedziała się za potrzebą tolerancji religijnej i narodowej i wystąpiła z całą energią przeciwko tym nielicznym organom prasy, dla których jedyną busolą postępowania jest uprzedzenie, niechęć lub nienawiść. Co do nas, sądzymy, że tą drogą żaden cel nie zostanie osiągnięty, najmniej zaś cel jednności i solidarności państwowej, o który przecież owym pismom chociażby powinno. Dlatego też witamy z nieklamana radością nowy zwrot w prasie ruskiej, w głębokiem przekonaniu, że tego rodzaju głosy najlepiej się przyczyniają do zablizniania ran dawnych i uspokojenia umysłów.

Na pierwszym miejscu stawiamy głos «Nowego Wremja», organu najbardziej rozpowszechnionego i czytanego. Pismo to, świetnie redagowane, nie zawsze w ocenie naszych stosunków rządziło się spokojem i bezstronnością, a i w danym przedmiocie zamieszcilo szereg artykułów niezbyt nam przychylnych. Z tem większem i szczerzem zadowoleniem zamieszczamy dziś ostatni artykuł wstępny z Nr. 7248 tego pisma, p. t. «*Rusko-polskija otnoszenija*», który, w sposób niepozostawiający żadnej wątpliwości co do intencji autora, dotyka kwestji, będącej obecnie na porządku dziennym.

«Nie tylko hr. Leliwa, ale i źródła o wiele bezstronniejse stwierdzają dowodnie, że w kraju północno-zachodnim od czasu ostatniego powstania polskiego sprawa rosyjska nie tylko nie postąpiła naprzód, ale się nawet cofnęła. Wydaje się to bardzo dziwnem, zwłaszcza, jeżeli zwrócimy uwagę, że w czasie powstania cała bez wyjątku ludność włościańska tego kraju była po stronie Rosji, a po powstaniu z rąk tejże Rosji otrzymała organizację administracyjną i ziemską, jakiegoby nie doczekała się nigdy od swoich polskich panów. Zdawałoby się, że takie poważne podstawy dla rozwoju

kraju w duchu czysto ruskim powinny być mieć koniecznem następstwem tryumfu sprawy ruskiej».

«Now. Wr.» twierdzi, że nadzieje te zawiodły i że, przeciwnie, dawniej, w daleko gorszych warunkach, sprawa rosyjska stała tam o wiele lepiej. Cóż więc zatamowało postęp sprawy rosyjskiej?

«Zastrzegamy się, że mówimy tu tylko o kraju północno-zachodnim. W guberniach południowo-zachodnich żywioł polski w czasie ostatniego powstania wcale nie był słabszy. Tymczasem w kraju północno-zachodnim jakieś pretensje polskie wydawały się teraz takim samym anachronizmem, jak np. w gub. smoleńskiej lub czernihowskiej; tak ściśle i bezpowrotnie kraj północno-zachodni zrosł się z Rosją. Sama myśl o pretensjach polskich do tego kraju byłaby śmieszna, gubernie bowiem kijowska, podolska i wołyńska, już i w poczęciu powstania asymilizowały się z innemi guberniami Rosji. Inaczej się jednak ma z guberniami kraju północno-zachodniego, a szczególnie z wileńską, grodzieńską i kowieńską. Gubernie te, zamieszkałe przez znaczną liczebnie ludność litewską, wyznania katolickiego, nie przestają być areną walki z polonizmem wojującym, i znajdują się dotychczas jakby na stopie wojennej.

«W ogólności kraj północno-zachodni po powstaniu 1863 r. nie miał szczęścia, zarówno pod względem osobistego składu administracji, który zbyt często był zmieniany, jak i pod względem systemu jego działalności, który zmieniał się jeszcze częściej i to w najrozliczniejszych kierunkach. Jedną rzeczą była wspólna w tym trzydziestoletnim okresie czasu: był to brak jakiegokolwiek systemu, określonego jasno i obliczonego na z góry wytknięte rezultaty. Zamiast przeprowadzenia takiego systemu, myślny obrali za cel główny przeszkadzanie duchowieństwu i panom «burzyć naród» t. j. zrobili nam naszą działalność zależną od kierunku żywiołów nam wrogich, i krok w krok szliśmy za nimi. Trudno było wymyślić coś bardziej nieludnego. Nie dziwne, że następstwa były bardzo pośmiewne, ale tylko dla przywódców polonizmu, którzy mieli możność przeuleśnienia środka ciężkości na grunt kościelno-religijny. My zaś własnymi rękoma pomogliśmy im wzmocnić tę pozycję, dopuszczając nominacje polaków na biskupstwa we wszystkich diecezjach katolickich tego kraju».

«Now. Wr.» wypowiada się przeciwko ograniczaniu lub uniemożliwianiu procesji kościelnych, tak drogiej sercu prostego ludu.

«Procesje pozwalane są, pisze autor artykułu «N. Wr.», tylko wewnątrz kościołów, co przy nagromadzeniu modlących się w wielkie święta, podczas których odbywają się procesje, wywołuje tłok, ścisk, nieporządek, a nawet nieszczęśliwe wypadki. Brocyste pogrzeby wzbudzone są zupełnie i odbywają się w zupełnem milczeniu z jednym tylko krzyżem, niesionym przed trumną i t. d. Trzeba dodać, że wykonawcami wszystkich tego rodzaju rozporządzeń są zwykłe niższe organy służby policyjnej, ludzie nie rozwinięci i gburzowi, wykonujący swoje obowiązki z bezwzględnością, brutalnie i bez zastanowienia. Co za bogaty grunt do wszelkiego rodzaju nieporozumień dotkliwych i obrażających! W oczach tłumu represja skiero- wana są nie do duchowieństwa, ale do wiary; nasy nie widzą odwrotnej strony tych gwałtów, ale widzą ich obrażającą wszelkie uczucia religijne bezwzględność. Nie potrzeba żadnych starań ze strony księży, żeby poprowadzić myśli tłumu w zdaniemu przez nich kierunku. A taki właśnie nastroj jest na ręce propagatorom polonizmu i służą im za kanwę, na której mogą wysywać, co zapragną».

«Rozumie się, że nadzieje szowinistów polskich okazały się w następstwie słudnemi, i w ostatecznym rezultacie przyniosły tylko nowy zawód tym, którzy im się tak łatwo i prędko poddają, ale i dla nas taki stan rzeczy nie dobrego nie obiecuje. I oto, dlaczego potrzeba nam bardzo poważnie pomyśleć o tem, jakby wyjść z tego fałszywego położenia, w którym znaleźliśmy się jedynie dlatego, żeśmy się w porę nie spostrzegli, a w żadnym razie nie dlatego, byśmy kiedykolwiek zapragnęli walczyć z religją katolicką, lub wywoływać przeciw sobie oburzenie katolickiej ludności kraju.

«Nie znaczy to wcale, abyśmy mieli zacząć się przeciwdziałania polskim intrygom i zabiorom w kraju północno-zachodnim. Ale przeciwdziałanie to powinno być prowadzone nie tak, jak było prowadzone dotychczas. Jednocześnie zaś powinniśmy przedsięwziąć wszelkie środki, w celu wewnętrznego zjednoczenia i zlania tego kraju z Rosją.

«Co się týczy ujemnych środków, jakie przedsięwziąć nam wypadnie dla zneutralizowania wpływów i nacisku polskiego, żądać należy, aby tego rodzaju środki nie były bez potrzeby stosowane do szerszych kół ludności, i żeby nie miały charakteru drobnych prześladowań, albo chwilowego kaprysu administracji. Niezmiernie na przykład niepożądane są tego rodzaju epizody, jak skazanie znanego śpiewaka Sembricha na zapłacenie stu rubli kary, za to, że na koncercie swoim w Wilnie śpiewał polską piosenkę. Zagadkowim przedstawił nam się również dla sprawy rosyjskiej w tym kraju pożytek skazania używania uprząży polskiej, czamarki i t. p.

«Takie drobne kłucia i ograniczenia podsycają rozdrażnienie i niechęć ludności, nie przynosząc samej sprawie najmniejszego pożytku. Daleko korzystniej byłoby poprowadzić sprawę tak, żeby ludność sama zapragnęła zadawać sęku na ruski sposób, a tego z pewnością nie da się osiągnąć drobnymi prześladowaniami zewnętrznymi przejawów polskości».

«Cerkownyj Wiestnik» przypomina historyczne pochodzenie tych krzyżów przydrożnych, o usuwaniu których w kraju północno-zachodnim zaczęła mówić w ostatnich czasach prasa rosyjska:

«Krzyże te mówi «Wiestnik» — biorą początek w czasach feodalnych, kiedy w krajach rzymsko-katolickich zachodniej Europy panowała anarchja, rozboje i grabieże, kiedy spokojny podróżny lub kupiec nie mógł uniknąć na drodze gwałtu ze strony jakiegoś półnagiego rycerza. Kościół wziął tedy pod swoją obronę spokojnych obywateli i pracowników, i pod postacią krzyżów przydrożnych urządził im miejsca schronienia. U podnoża krzyża każdy był bezpieczny, i wględem tego, który schronił się u stóp krzyża, najbłędniejszą rycerz feodalny musiał trzymać na wodzy swoje rozbojnicze instynkty, z obawy być wykłętym przez kościół. Tym sposobem krzyże były znamiem pokoju».

Najsilniejsze działanie przeciw krzyżom w kraju północno-zachodnim rozpoczęło się, jak wiadomo, za czasów Murawjewa, w których niektórych podstępnych mirowi, jak mówi «Wiestnik», bardziej gorliwi, niż rozumni, kazali je poprostu rąbać. Nie mniej przeto «Cerkownyj Wiestnik», przypisując krzyżom łacińskimi pewne znaczenie polityczne, znajduje,

że bez wiedzy władzy nie należałoby do puszcząc stawiania nowych krzyżów».

Na taki pogląd nie zgadza się «Grażdanin»:

«Od niepamiętnych czasów—mówi ks. Mieżczerski—szczerze i stale pragnienie Monarchów rosyjskich widzieć pod berłem swoim wszystkie wyznania, swobodnie i spokojnie sławiące swojego Boga według swoich starych obrządków i zapowiedzi, spotyka przeszkody w tych zbyt gorliwych wyznawcach prawosławia, którzy od czasu do czasu, jakoby w imieniu Monarchy i dla jego sławy, stawiają żądania bardziej polityczne, niż kościelne, bardziej własne, niż boskie. Dochodzą oni tedy do uznania za nieomyślnie takich paradoksów, które w zastosowaniu do codziennego życia wywołują niepokój, a często i upadek prześladowanych za swoją wiarę, i najgłębiej oddziaływają na ten duchowy stosunek poddanych do Monarchy, który w interesie Jego sławy i Jego siły winien być przenikniętym i uświęconym miłością, niezem i nigdy nie zdrażnioną, i sumieniem, nigdy i niczem nie zaniepokojonym.

«Fatalny ten paradoks istnieje w całej sile, gdzie pod pokrywką względów politycznych, całe parafie katolickie nie mogą odbudowywać swoich świątyni, gdzie nie dopuszczają się powiększenia w miarę wzrostu ludności liczby parafii i księży, gdzie duchowni pozbawieni są prawa odwiedzania po wsiach swoich parafian, gdzie niemowlęta nie chrzczą się całeni młodzi, małżeństwa nie uświęcają obrzędami religijnymi, umierający nie odbierają pomocy duchownej, a zmarli są grzebani bez chrześcijańskiego obrządku. Cóż dziwnego, że przy takim stanie rzeczy, swolna, władza za stopieniem religijnym, rośnie w duszach głuche uczucie niechęci. A tymczasem ten paradoks jest wprost sprzeczny z zasadami prawdziwej chrześcijańskiej religii i moralności. Straszny i zarazem szkodliwy jest on i z tego względu, że do stosowania go w praktyce potrzebna jest pomoc władzy świeckiej, wyższej i niższej, tej władzy, która w pojęciach ludu odbiera natchnienie jedynie od Monarchy, pomazańca Bożego i najwierniejszego Syna kościoła Chrystusowego, który nigdy nie może sankcjonować tego, co wnosi niepokój w sumienia jego poddanych, i sprzeciwia się Jego dla nich miłości i ich miłości dla Niego. Dla tego więc—mówi ks. Mieżczerski—żeby mieć możliwość wprowadzenia w życie takiego porządku rzeczy, potrzeba rzucić potwarz na Monarchę-Pomazańca, potrzeba zmusić sługę Cesarzkiego do powiedzenia ludowi: Cesarzowi wszystko jedno, czy wierzyć w Boga, czy nie; jemu chodzi tylko o to, abyście byli zapieni do kłosa ludności, a czyście poganie, czy katolicy, jemu wszystko jedno!

«A ponieważ w całym 120-miljonowym narodzie rosyjskim nie ma nikogo, co by nie był przekonany, że dla takich przekonań nie ma miejsca w duszy Cesarzkiej, pełnej troskliwości ojcowskiej o spokój i wiarę każdego z poddanych, to oczywiście, każdy, kto w imię kościoła prawosławnego śmie głosić, że lepsza jest niewiara, niż inna wiara, działa wbrew woli Cesarzkiej i szkodzi jego interesom. W rezultacie otrzymują się wprawdzie pozory prawomysłowości rządzonego w taki sposób kraju, ale pod nim kryje się gangrena dusz, a wątpliwa jest rzecz, czy takie owoce pożądane są dla Rosji».

W kwestji restrykcji co do stawiania krzyżów przydrożnych, «Pietierburskija Wiedomości», pismo wstrzeżliwie pod względem krytykowania rozporządzeń administracyjnych, zamieściły za «Grażdaninem» artykuł p. t. «*Saulu, Saulu, za co mnie gonisz?*» gdzie przytaczają następujący dokument:

«Do p. gubernatora witebskiego (od dwińskiego isprawnika). *Od czasów niepamiętnych* w parkanie rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego w Krzesławiu, na przeciwko frontonu kościoła, znajduje się *krzyż drewniany*, obity blachą, wysokości i sąż. 2 arsz., na podstawie z cegły, wysokości 1 sąż. 2' arsz., który to krzyż d. 1 listopada r. b. *połamany został przez wiatr* (*cursive* «Pietierb. Wiedomości»). I dlatego mam honor prosić waszą ekscelencję o pozwolenie postawienia nowego, takiegoż krzyża. 1895 r. 19 grudnia. Nr. 311». Zdawałoby się, że krzyż, istniejący od czasów niepamiętnych, wszelkie miał prawo do odbudowania; w istocie zaś rozpoczęła się tylko długa, bezcelowa korespondencja i koniec końców w 70 dni (1 marca r. b. za Nr. 1256) administracja miejscowa oddała żądanie bez żadnego wyjaśnienia pobudek. Wiedząc—mówią «Piet. Wied.»—że tego rodzaju wypadki nieprawdopodobne nie są jedynie—mimowoli człowiek z przeszerzeniem spytuje: dla kogoż i w jakim celu śląc krzywdę i rozdwojenie wśród ludności wiernopoddanej odmiennego wyznania».

W dalszym ciągu «Piet. Wied.» przywodzi inny, analogiczny wypadek:

«Przebywa obecnie w stolicy pełnomocnik parafian miedwiedzińskiego kościoła, w powiecie słuckim, gub. mińskiej. Przed jedenastu laty parafianie ci uzyskali pozwolenie postawienia nowego kościoła. Przygotowali materiał, stary budynek zamknęła władza, lecz nie dała sankcji na wzniesienie nowego. I oto 5,000 dusz napróżno modli się do Boga i prosi sługi Cesarzkie o niepozbawienie ich życia duchowego, o zdjęcie z nich klątwy niezakończonych i o zwrócenie przynajmniej prawa otwarcia dawnej, stojącej w całej nieetykalności świątyni... Czyliż clerpienia tej owozarni nie wzruszą serc kamiennych podczas nadchodzących wielkich uroczystości?...»

Nawet «Mosk. Wied.», których korespondenci nigdy nie mogli być posądzeni o tolerancję religijną w jednym z ostatnich N-rów (117) z powodu artykułu «Piet. Wied.» p. t. «*Saulu, Saulu!*», tak piszą:

«Jeżeli przytoczone fakty są prawdziwe i nie mają jakiejś specjalnej, uzasadnionej, a nieznanej gazecie przyczyny, to nie można ich nie uznać za bolesne. Kiedy pomyślimy, że brak nam dostatecznego nadzoru dla zapobieżenia zaborowi Wołynia i Podola przez Niemców, a guberni smoleńskiej przez Żydów, to owa gorliwość, w stosunku do krzyżów katolickich, musi wywołać jeszcze większe wątpliwości».

W. Modestow w «Nowostich» zaznacza na wstępie obszerniejszego artykułu, że o tolerancji religijnej pisma rosyjskie zaczęły w tych cza-

sach pisać ze szczególną gorliwością:

«O tolerancji tej mówiło się zawsze dużo i szeroko: świadczy o niej szereg świątyni różnych wyznań chrześcijańskich na Newskim prospekcie, i świadczy prawo rosyjskie, głoszące jasno: że wszyscy poddani państwa rosyjskiego, jak również cudzoziemcy w niem zamieszkali «korzystają z zupełnej swobody wyznawania swojej wiary i odprawiania nabożeństw», i pod tym względem nie robi się żadnych różnic pomiędzy chrześcijanami różnych wyznań, jak i nie robi się wyjątków na szkodę Żydów, mahometan, a nawet balwochwalców. Pomimo tego, i nowiercy patrzyli i patrzą dotychczas z niedowierzaniem na te zapewnienia, znajdując dla swoich wątpliwości poważny argument w tej okoliczności, że prawo, dając wszystkim religiom i wyznanom zupełną swobodę, ogranicza ją jednak na korzyść religii panującej—wzbronieniem przejścia z niej na inne wyznanie. W prasie naszej nieraz podnosiła się ta słaba strona naszych ustaw tolerancyjnych, ale zwykle punkt ten drażliwy starano się omijać, i po dawnemu prasa rosyjska mówiła o tolerancji religijnej w najrozsądniejszych rozmiarach.

«Obecnie jest inaczej, obecnie też sama prasa, która niedawno pyszniła się tą szerokością tolerancji, jakby za skłonieniem różni czarnoksiężkiej, twierdzi, że tolerancji nie ma, ani dla przyłączonych narodowości, ani nawet dla swoich. Przeto wszyscy, jakby zapominając, że smutne fakty, na które w swoich pismach wskazują księża Mieżczerski i ks. Uchtomski, nie od dziś się datują».

Zaznaczywszy, że na to, żeby wiadomość o takim stanie rzeczy doszła do uszu szerszej publiczności, nie potrzeba było książki hr. Leliwy, gdyż wiedział o tem każdy, kto chciał wiedzieć i kto się tem interesował, chociaż korespondenci gazet rosyjskich albo milczeli, albo stan rzeczy przedstawiali w fałszywym świetle, W. Modestow kończy swój artykuł następującymi słowami:

«Zkądże ta zmiana tonu w artykułach o tolerancji? Kwestja to w obecnej chwili najbardziej interesująca. W samej rzeczy, dlaczego pisma, dotychczas ślepe, naraz przejrzały i głuche, naraz uścisnęły. Czy przypadkiem nie doszły do nich promienie światła z jakiegoś nowego światła innego słonecznego systemu? Czy nie doszły ich przypadkiem dźwięki oddalonego dotychczas nieznanego głosu?»

SPRAWOZDANIE POSELSKIE

o-PA GREGRA.

Posel dr. Edward Gregr zdawał dnia 10 b. m. przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Podajemy je w streszczeniu («Gaz. Nar.»):

«Gdy hr. Badeni ujął ster rządów w swe ręce—mówił dr. Gregr—postępował on jak prawdziwy mąż stanu. Zasięgał informację o wszystkich stronnictwach i panujących wśród nich stosunkach, kontrował z posłami, do różnych należącego stronnictw. Mnie również powołał do siebie, wysłuchał wszystkie żądania, któ-

re mu przedłożyłem, domagał się, abym mu powiedział, w jaki sposób tym żądaniom zadość uczynić można, przyczem oświadczył, iż jest ożywiony jak najlepszymi chęćmi. Powiedział, iż uczyni wszystko, co będzie możliwe, ale należy mu pozostawić wybór odpowiedniej do tego chwili. Takie obietnice poczynił prawdopodobnie wszystkim stronnictwom. Nic jednak stanowczo nie przyrzekł, przynajmniej nam nie, i dobrze uczynił, gdyż lepiej jest nie nie przyrzekać i nie nie uczynić, jak przyrzekać wiele, a nie nie zdziałać. Hr. Badeni nie żądał od nas, abymy zaniechali opozycji, ale sądził, iż powinniśmy występować w umiarkowanym tonie, nie tak gwałtownie, jak dotąd, i chciał, abymy jego osobę oszczędzali. Jednem słowem, chciał on, abymy naszą opozycję osłabili. Postępowanie hr. Badeniego było względem każdego z nas bardzo przyjacielskie i pełne grzeczności (wesółość). Poszedł on nawet tak daleko, iż powiedział, że będzie się starał rozwiązać kwestję czeską. (Wesółość). Więcej nic nie powiedział, nie nie przyrzekał, a jednak przecież coś zdziałał, za co faktycznie wdzięczni być powinniśmy, a mianowicie nie traktuje nas i nie traktował tak nieprzychylnie, jak to czynili jego poprzednicy. Dał upaść hr. Thunowi—mówił p. Gregr—ale nie ze względu na nas, ale ze względu na samego siebie, z nim byłby bowiem dobrze nie wyszedł. Hr. Badeni daje nam pewne okazy, dlatego nie powinny one nas omamić, nie powinniśmy odstąpić od naszego głównego żądania: czeskiego prawa państwowego. Mówią, że my nie jesteśmy więcej tak gwałtowni, jak dawniej, że ton nasz łagodniejszy. To jest prawdą, dlatego też może się nie jednemu zdawać, żeśmy zaniechali opozycji. Lecz tak nie jest, opozycji nie zaniechaliśmy, tylko dziś nie strzelamy tak ostrymi nabojami, jak to czyniliśmy za dawnych rządów. Strzelamy dziś nabojami, które wybuchają, ale nie ranią tak, jak dawne. Takim nabojem, któryby dzisiaj gabinet był trącił i bardzo zranił, byłoby było to, gdybyśmy byli wszyscy głosowali przeciw reformie wyborczej (oklaski).

W dalszym ciągu swego przemówienia rzekł dr. Gregr: Niewątpliwą jest rzeczą, że pozycja hr. Badeniego, skutkiem załatwienia reformy wyborczej, wzmocniona została. Gdy obejmował rząd, 3 zadania przypadły mu w udziale: reforma wyborcza, reforma podatkowa i ugoda z Węgrami. Jedno z nich spełnione, dwa pozostałe niewątpliwie również się udadzą, jakkolwiek nie sądzę, aby przy pomocy głosów czeskich. Niektórzy powiedzą, że, że dobrze się stało, iż stanowisko hr. Badeniego zostało wzmocnione, przyrzekł on bowiem w swoim czasie załatwić i sprawę czeską. Ja tej nadziei nie mam. Nie jestem przeciw hr. Badeniu ani gabinetowi, ale przeciw całemu systemowi. Dopóki naród czeski w swych żądaniach nie zostanie zaspokojony—nie możemy się cofnąć ze stanowiska opozycji i to nie opozycji za zaszewoleniem rządu, ale takiej, która mogła rządem wstrząsnąć. Nie uwierzcie, jakie w Wiedniu panuje zatruwające powietrze, działające usypiająco na ludzi. Ile razy tam przyjadę, oglądam się, skąd powiew tego powietrza usypiającego reprezentantów ludu. Wyborcy muszą dlatego czuwać nad po-

slami i gdy ci usypiają, budzić ich do życia.

Po krótkiej dyskusji uchwalono zebrać się jednogłośnie następującą rezolucję:

«Wyrażamy posłowi, d-rowi Edwardowi Gregrowi, nasze zupełne zaufanie, a szczególnie chwalimy, iż w trzeciem czytaniu głosował przeciw reformie wyborczej hr. Badeniego. Równocześnie wyrażamy ubolewanie, iż większość delegacji czeskiego narodu oddała swe głosy za reformą wyborczą, która nie usuwa wadliwości i niesprawiedliwości ordynacji wyborczej. W ten bowiem sposób wzmocniła się pozycja rządu, który dla czeskiego narodu równie jest nieżyczliwie usposobiony, jak i poprzednie rządy wiedeńskie. Szczególnie potępiamy pisma posła Gustawa Elma i wyrażamy nasze wielkie oburzenie, iż ten «opozycyjny» poseł tak w «Nar. Listach», jak i na zgromadzeniach wyborców w swoim okręgu wychwalał hr. Badeniego, jak gdyby ten był przyjacielem narodu czeskiego, chociaż ten prezydent ministrów nie uczynił, aby usunąć krzywdy narodu czeskiego.

«Wzywamy naszych posłów, aby stanowczo i z wielką energią wystąpili przeciw odnowieniu ugody austro-węgierskiej, jak ona w r. 1867 zawarta została, dalej przeciw noweli przemysłowej, przeciw tak nieznacznemu zmniejszeniu podatku gruntowego, wreszcie przeciw reformie podatkowej i podwyższeniu podatku od piwa. W końcu wzywamy naszych posłów, aby konsekwentną i wzmocnioną opozycją dążyli do obalenia każdego wiedeńskiego rządu tak długo, dopóki wreszcie u steru nie stanie rząd, który przystąpi do rozwiązania czeskiej prawnopañstwowej kwestji».

Reforma waluty.

Przez cały czas debatów nad projektem reformy skarbu reformy monetarnej starannie śledziliśmy za niemi i staraliśmy się w swoim czasie informować czytelników o wszystkim, co w tej materji mówiono lub pisano. Informacje te kończymy dziś treścią odczytu p. E. Łamańskiego, wypowiedzianego w sali Towarzystwa wzajemnego kredytu, a stanowiącego jakby finał tych gorących rozpraw, jakie pełen doniosłości projekt ministerjalny wywołał w rozlicznych sferach społeczeństwa rosyjskiego. Odczyt ten był bardziej interesującym od innych z tego względu, że p. E. Łamański sam zarządzał kiedyś Bankiem państwa, że sam zbliżka dotykał się nieraz omawianej kwestji i że, o ile wiemy, niedawno jeszcze był, zdawało się, zdecydowanym przeciwnikiem zamierzonej reformy.

Treść odczytu przekonała, że zdanie to zmienił w ostatnim czasie. Po wstępie, zawierającym zbyt może elementarne wiadomości o powstaniu monety, jako znaku zamiennego, i o kolejach, jakie znak ten przechodził, p. E. Łamański przeszedł do historii papieru kredytowego. Zdaniem jego, papier taki dla społeczeństw o słabym rozwoju ekonomicznym i przemysłowym jest złem w następstwach swoich nieobliczonym, bez względu na to, w jakiejkolwiek przedstawia się formie. Takiego zbytku, jakim są:

wekale, traty, przekazy, czek, bilety bankowe i t. p., mogą sobie pozwolić tylko społeczeństwa bardzo bogate, mające być ekonomicznie, oparte na stałych i niewzruszonych podstawach.

Znaki pieniężne tego rodzaju tylko wtedy mają rację bytu, kiedy posiadają odpowiednie bezpieczeństwo, czy to w zapasach gotowizny, czy w kredycie pewnym i niewzruszonym, to jest wtedy, kiedy każda jednostka posiada pewność, że za znak dany dostanie w każdej chwili tyle, ile za niego płaci. Rubel kredytowy przyniósł tego nie posiadał i nie posiada. Wartość jego dotychczas była bardzo chwiejną i zależną od rozmaitych okoliczności ekonomicznych i politycznych. Usunąć to złe, jakie przynosiła taka chwiejność kursu rosyjskiego znaku pieniężnego, jest dla interesów państwa rzeczą pierwszorzędną wartości, a jedynym ku temu środkiem jest zaprowadzenie waluty metalicznej i oznaczenie stałego i niezachwianego do niej stosunku dla rubla kredytowego. Chwila obecna, zdaniem prelegenta, dla tego rodzaju reformy zdaje się być dobrze wybraną. Kasy państwowe posiadają tak olbrzymie zapasy złota, jakiego nigdy jeszcze nie miały, zaś na złoto od pewnego czasu stoi w jednej mierze i nie ulega takim wahaniom, jak to było przed kilkoma laty. Wedle kursu, obecnie istniejącego, ułożyły się już i stosunki ekonomiczne kraju i niema obawy, żeby uznanie go za stały wnosiło do nich jakieś wstrząśnienia lub przewroty, któreby się na interesach państwa lub jednostek społecznych odbić mogły. Wypowiadane przez przeciwników zamierzonej reformy obawy, że złoto zniknie z obiegu, są zupełnie nieuzasadnione: zagranicą złota nie potrzebują, są zbyt na to bogaci; w Anglii obrót weksli, trat, przekazów i innych znaków papierowych dochodzi rocznie do olbrzymiej sumy 62 miliardów, nie o wiele mniej we Francji i do 42 miliardów w Niemczech; niema również obawy, aby złoto ukryło się w oszczędnościach ludu prostego, dla którego jednostka złota, wynosząca dziesięć rubli, jest całym kapitałem. Już teraz wymiana na złoto papierów kredytowych jest nieograniczona, a jednak publicaność nie kwapi się do niej.

Zasady, na jakich podług projektu ministerjalnego reforma zamierzona ma być przeprowadzona, zdaniem prelegenta, w zupełności odpowiadają celowi; potrzeba tylko, ażeby kurs rubla, po którym dewaluacja rubla ma być dokonana, pozostał raz na zawsze bez zmiany, a jedynym ku temu środkiem prelegent uważa ograniczenie nowych emisji biletów kredytowych.

Jak widzimy, p. E. Łamański nie nowego nie powiedział, toż samo w tej lub w innej formie słyszeliśmy i czytali niejednokrotnie. Przeciwnicy reformy zarzucają mu przedewszystkiem słabość argumentacji. Zdaniem ich, obecna staliza nieco wartości rubla kredytowego jest osiągniętą astucją: poniesione w tym celu przez ministerstwo w ostatnich latach ofiary dosięgły bardzo znacznych rozmiarów, a nikt nie wie, ile ich jeszcze ponieść wypadnie. Taką drogą jest mylna: polityka finansowa powinna się opierać nie na gorączkowych i ryzykownych, choćby nawet najefekowniejzych środkach, ale na poważnej i wstrząsliwej

nie obmyślanej działalności; przyczem nie o ustalenie obecnego niskiego kursu rubla kredytowego, ale o zrównanie jego wartości z wartością złota starać się należy. Zgadzać się z p. E. Łamańskim, że jednym ze środków dla osiągnięcia tego celu jest zaniechanie zupełnie nowych emisji biletów kredytowych, oponenci żądają nadto stopniowego wycofania obecnego ich nadmiaru, aż do zupełnego zrównania z zapasem złota, a nadto bezzwłocznego, stałego i systematycznego przedsięwzięcia środków, zmierzających ku podniesieniu przemysłu i dobrobytu ekonomicznego państwa w jak najrozleglejszych granicach.

PRZEGLĄD PRASY.

— *Podziękowanie*, jakie znakomity tłumacz poetów polskich, Henryk Nitschmann, złożył „Dzien. Pozn.” za życzenia, przesłane mu z okazji 70 rocznicy jego urodzin, wyprowadziło *hakatystycy* „Posener Tageblatt” z równowagi, gdyż cytując list Nitschmanna, robi od siebie takie niemądre uwagi:

„Pan Nitschmann nie ma zapewne żadnego pojęcia o polskiej prasie politycznej. W przeciwnym razie byłby zapewne odmówił sobie przyjemności wysłania podobnego listu do pisma tego rodzaju, jak „Dziennik”.

Na to „Dziennik”:

„Pojmujemy, że dla pisma, jak „Pos. Tgbl.”, które pała nienawiścią do żywiołu polskiego, niekorzystnym jest, że może być szlachetny Niemiec, który gorąco pokochał literaturę polską i cieszy się, gdy prasa polska i społeczeństwo nasze okazuje mu wdzięczność, głęboko odczuwa, że jego szlachetna praca. Takie uczucia niedostępne są piśmu o poziomie etycznym „Pos. Tageblattu”, któremu oświadczamy, że jak wysoko cenimy sąd o nas mężów takich, jak Henryk Nitschmann, tak mało sobie robimy z sądu „Posener Tageblattu” i jego pokrewnych bliźnich”.

— Demonstracja, urządzona przeciwko jednemu z profesorów *uniwersytetu jurjewskiego* przez stu tamtejszych studentów, była — jak twierdzi korespondent gazety „Nowoje Wremia”, p. Rżanin — wodą na młyn nadbałtyckich kierowników opinii społecznej. Trzymają się oni zasady według p. R., że im gorzej, tem lepiej, w nadziei, że w mętnej wodzie da się czasem wydłubić coś dobrego:

„Nadszedła ta — mówi p. R. — naturalnie jest zupełnie swobodna: essays owe, w których za rosyjskie pieniądze państwowo wprowadzono się do Rosji oświatę niemiecką, wrócić nie mogą, zwłaszcza, że brak środków na krzewienie oświaty elementarnej nawet wśród rdzennej ludności ruskiej. Obecnie już na sprawy wychowania publicznego w Niemczech kresowych wydaje się sądu w porównaniu z tem, co się robi w centralnej Rosji. Jeżeli przez wdzięczność za to obopólniejszy kresowi agituja tylko przeciw oświacie rosyjskiej, to przecież można z większą dla państwa korzyścią środki, przeznaczane na tę oświatę, obrócić na potrzeby umysłowe ludności w guberniach środkowych”.

POLITYKA.

[Zakończenie jubileuszu niemieckiego i mowy cesarza Wilhelma. Anglia i Sudan. Nabytek rosyjski w Chinach].

Uroczystością, święconą we Frankfurcie nad Menem, na pamiątkę zawarcia pokoju z Francją, zakończyły się w Niemczech obchody jubileuszowe. Ostatni ten akord zabrzmiał dość przyjemnie, dzięki nadzwyczaj pokojowej mowie cesarza Wilhelma. Przyjemność jednak byłaby jeszcze większą, gdyby ten monarcha nie prawil tak często o dobrodziejstwach pokoju. Zwyczajny śmiertelnik, czytając rok rocznie i to po kilka razy apologię tego rodzaju, wygłaszane przez usta, tak znakomite o stosunkach międzynarodowych poinformowane, nie pozbędzie się obaw o przyszłość nawet najbliższą, lecz przeciwnie, trwoży się, upatrując w tak częstych wzmiankach o pokoju albo zażęgnywanie istotnie grożącego pokojowi niebezpieczeństwa, albo też chwilę osobistej wiary potężnego monarchy w trwałość dzisiejszego stanu rzeczy, zwłaszcza, kiedy jednocześnie rząd tego monarchy krząda się tak gorliwie około czwartych bataljonów. Podejrzliwość taka, tkwiaca w nastroju psychologicznym współczesnego Europejczyka, opierałaby się atoli na przesłankach błędnych. Żadne mocarstwo nie dybie na pokój europejski, i cesarz Wilhelm nie wątpi, iż wobec ogólnego, najzupełniej szczerzego życzenia zarówno rządów, jak narodów, pragnących wytrwać przy *statu quo*, sytuacja danej chwili raczej zyskiwać na trwałości, aniżeli chwiać się może. Pokojowe zaś mowy cesarz wygłasza dlatego, iż ufa w moc słów uspakajających, gdy te z ust jego wychodzą i że miło mu, jako wodzowi olbrzymiej, doskonale wyćwiczonej i pysznie uekwipowanej armii, przystroić się w miry. Kokieterja tak jest wogóle wścibską, że rozwiłmożnia się niekiedy nawet w sercach mocarzy i natchnieniami ich kieruje.

Rząd angielski sprowadza wojska indyjskie do Afryki. Mają wylądować w Suakimie i częścią tu pozostać, częścią zaś, wyczekawszy pomysłu aury, kusić się o podbicie Sudanu. Nawet francuzi, najczulszi na wszelkie zamiary i czynności Anglii z tej strony — otwarcie piszą w swoich dziennikach, iż gdyby Anglia Sudan podbiła, żadne państwo europejskie nie wystąpi z protestem zbrojnym. Wiedzą o tem dzisiejsi kierownicy nawą wielkobrańską i gotują się śmiało do akcji na wielką skalę, nie dając się zbić z tropu postawą opozycji w parlamencie. Czy jednak taka polityka kolonialna nie doprowadzi koniec końców do koalicji wszech europejskiej przeciw Anglii?...

Uczucia nieprzyjazne wywołała już Anglia potroszę wszędzie przez nienasyconą łapczywość swą kolonialną. Potęguje je nadto niechęć, podejrzliwość i intrygi ze strony świata oficjalnego, prasy i opinii publicznej w Anglii, każda wiadomość o najmniejszym postępie innych narodów europejskich w tejsze dziedzinie zdobyczy kolonialnych. Najświeższy przykład takiego stosunku mamy na zachowaniu się anglików, skoro dowiedzieli się, iż rosyjska kompanja żeglugi morskiej nabyła w porcie chińskim Czi-fu kawałek wybrzeża dla zbudowania tam doku dla statków i składu dla towarów. Pisma uderzyły na trwogę, rada ministerjalna odbyła nadzwyczajne posiedzenie, City wzburzyło się. Angielskie kompanje posiadają tymczasem w Chinach tuzinami takie kawałki ziemi, takie doki i takie składy. Lecz maksyma: *vivre et laisser vivre* nie należy do politycznego katechizmu angielskiego.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Faure, w towarzystwie ministrów Hanotaux i Billota, pojechał nad granicą Najjaśniejszą Panią Marię Teodorównę przy wyjeździe z Francji. Najjaśniejszy Pan przesłał prezydentowi rzeczypospolitej telegram, wyrażający szczerze współczucie z powodu śmierci oficerów i żołnierzy w Algierze, podczas katastrofy kolejowej. W dniu św. Koronacji giełda paryska została zamknięta. Rada municypalna w Avignonie uchwaliła adres do Najjaśniejszego Pana z powodu Koronacji. Cesarz Wilhelm polecił wojskowemu attaché niemieckiemu wysłać prezydentowi współczucie, z powodu wypadku kolejowego w Algierze. W tenie stronnictwa monarchicznego, w obwodzie orleńskim wynikły nieporozumienia. Głowa domu orleńskiego wydał „manifest”, w którym wyrzucił naganę ks. Henrykowi Orleńskiemu, za to, że przysłał krzyż legii honorowej od rządu republikańskiego. Wywołało to niesnaski, skutkiem których przewodniczący w komitecie rojalistycznym, złożonym z najbliższych doradców pretendenta, ks. Audiffret-Pasquier, ustąpił ze swojego stanowiska. Rezultaty wyborów municypalnych przedstawiają się tak: na 849 miast mulejszych umiarkowanej republikańskiej zdobyła większość w 240, radykalni w 64, socjaliści w 28, monarchiści w 22. Z większych miast socjaliści i radykalni zwyciężyli w Paryżu, Lille, Calais, Marsylii i w Tulonie. Słynny proces Lebaudy zakończył się w sądzie apelacyjnym, który uniewinnił Clavy i zatwierdził wyrok, akasujący de Casti na samknęcie w więzieniu w ciągu 18 miesięcy.

Bułgaria. Książę Ferdynand wyjechał do Moskwy razem z deputacją, która wręczy Najjaśniejszemu Panu album pamiątkowe. Imieniny księcia Borysa obchodzono uroczystym nabożeństwem w soborze w obecności księcia, księżny, przedstawicieli dyplomatycznych Rosji, Francji, Turcji i Serbji, oraz ministrów. „Frank. Ztg.” otrzymała wiadomość z Sofji, że ks. Ferdynand po powrocie z podróży miał oświadczyć, że mimo usilnych starań nie udało uzyskać przyłączenia do cesarza Franciszka-Józefa. Tak samo postąpił ks. rejent bawarski Luitpold, gdy bowiem bawiarz w Monachjum ks. Ferdynand obetał go odwiedzić, rejent nie przysłał wizyty, tłumacząc się brakiem czasu. W Belgradzie swróciła uwagę okoliczność,

ze ks. Ferdynand, podczas przyjęcia w konaku przedstawicieli dyplomatycznych, wszystkim podał rękę, z wyjątkiem posła austriackiego, któremu skłonił się w milczeniu.

Włoscy. Według ostatnich wiadomości, zatarg włosko-abisyński zbliża się ku końcowi. Generał Baldissera miał zagrozić ras-Mangaszy, że, jeżeli odmówi wydania jeńców, to sam przyjdzie, aby ich z niewoli odebrać. Na skutek tego wszyscy jeńcy zostali wydani, włos zaś opuścił Adigrat i odsunął się do Dongoli. Tysiąc z górą żołnierzy włoskich odesłano okrętami napowrót do kraju. Książę Versovitz, udający się z sanitarnym oddziałem austriackim do Abisynji, otrzymał od Ojca św. pięćdziesiąt tysięcy franków dla rozdania jeńcom włoskim, oraz list do negusa z prośbą o uwolnienie tychże jeńców. Sąd wojenny w Massawie uznał jen. Baratierego za winnego. Minister Rindini oświadczył się przeciw wytoczeniu procesu gabinetowi Crispiego za klęskę wojaka włoskiego w Abisynji.

Korea. Z Władywostoku donoszą do „Now. Wrem.”, że król koreański wkrótce wróci z domu misji rosyjskiej do swojego pałacu. Wszystkie edykty, wydane pod naciskiem japończyków, zostały zniszczone. Oceńając obecną sytuację, paryżka gazeta „Temps” pisze, że chociaż Japonia wydała wojnę Chinom, celem odwetniczą Koreą i chociaż zwyciężyła, to jednak wpływ rosyjski staje się przemożnym w Korei i może się zamienić na protektorat. Wobec tego organ paryżki doradza Japonji pomarkować się ze swojemi siłami i do nich zastosować ambicję... W dalszym ciągu nie innego nie pozostanie państwu „wchodzącemu słońca”, jak przyłączyć się do przymierza rusko-francuskiego, jako rozporządzającego większą siłą zbrojną.

Austria. W d. 19 b. m. umarł po ciężkiej chorobie brat cesarza, arcyksiążę Karol-Ludwik. Encyklika Papieża, która tu wywarła wrażenie, zawierała w końcowej części słowa nadziei, że honory, czynione koronie św. Stefana, zwiększą szacunek i przywiązanie ludu węgierskiego do domu Habsburgów i do stolicy św. Z uniwersytetów austriackich nadchodzą sensacyjne wiadomości o demonstracjach młodzieży. Wiele uniwersytetów protestowało przeciwko obchodowi tysiąclecia państwa węgierskiego. W Wiedniu wystąpił prokurator ze skargą przeciw studentom uniwersytetu i politechniki, narodowcom niemieckim, serbom i rumunom, o podżeganie nienawiści narodowościowych i wyznaniowych.

Hiszpanja. Zatarg, grożący zerwaniem stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi, chwilowo został zażegnany. Wykwalifikowano stary traktat z r. 1705, mocą którego amerykańscy poddani nie mogą być sądzeni przez hiszpańskie sądy wojenne. Sprawa zatem skazania na karę śmierci amerykańskich, schwytanych na statku „Competidor”, będzie odroczone aż do zbadania dawnej konwencji. W Hiszpanji panuje jednak wielkie wzburzenie. Dzienniki oświadczają wyraźnie, że powstańcy otrzymują od Stanów Zjednoczonych pieniądze i broń i gdyby nie ta pomoc, rokosa dawno zostałaby stłumiona.

Anglja. Podsekretarz stanu, Kerson, oświadczył w Izbie, że wiadomości o ustąpieniu Rosji chińskiego portu Czufu są nieprawdziwe. Powstały one stąd, że pewna firma rosyjska otrzymała koncesję na wladanie kawałkiem brzoju w tym porcie. Koncesje podobne posiada także wiele firm angielskich i innych.

Turecja. W Filipopolu odkryto wielkie stowaryszenie ormińskie, zawłaszane celem zgładzenia ze świata dygnitarzy tureckich. Zarządzono aresztów.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Wiedeński „Frundenblatt” donosi, że do prezesa ministrów, hr. Badeniego sgo-

siła się deputacja kobiet, która wręczyła mu petycję, uchwaloną na wielkim zgromadzeniu, a domagającą się przyznania kobietom praw wyborczych. Do deputacji należały: literatki Marja della Grazie i Marja Hainseh, oraz dwie nauczycielki. Hr. Badeni oświadczył petentkom, że w zasadzie nie ma żadnej przeszkody do spełnienia ich żądania, ale kwestja rozstrząsana być może dopiero w dalszej przyszłości. Nadto wyjaśnił hrabia, że właściwie nie idzie tu o przyznanie kobietom prawa wyborczego, lecz o rozszerzenie go, albowiem już teraz kobiety w kurjach większej własności, oraz izb handlowych głosują przez pełnomocników. Należy wynaleźć kryterjum, polegające na cenzusie, albo majątkowym albo też wykształcenia. Deputacja wyraziła przesłowi ministrów podziękowanie za przychylne przyjęcie petycji.

> Według wykazu statystycznego, podanego przez „Prawit. Wiestn.”, wszystkich osób, cierpiących na choroby umysłowe było w Rosji w r. 1892 więcej, niż 50 tysięcy. Z tych 36 tys. z górą korzystało ze szpitalów, a w tej liczbie mieszczą się i ci, którzy przez sąd pod obserwacją lekarską oddani zostali. Reszta, t. j. więcej, niż 14 tys. chorych nie korzystała z opieki szpitalnej. Zakładów specjalnych dla obłąkanych w roku sprawozdawczym było 94, liczących 12,770 miejsc; z liczby tej 14 zakładów o 406 łózkach było utrzymywanych przez osoby prywatne. Przeciętna śmiertelność między chorymi umysłowo wynosiła 11 proc., wyzdrowiało zaś 15 proc. Największy procent wyzdrowień dali alkoholicy (63 proc.), a następnie cierpiący na ostrą psychozę (30 proc.). Utrzymanie jednego chorego, według wiadomości, otrzymanych z 11 zakładów, wynosiło przeciętnie około 215 rs. w roku sprawozdawczym, ogólny zaś rozchód we wszystkich zakładach, pozostających pod dozorem władz cywilnych, dosięgnął cyfry 3,300 tys. rs.

> Trzeci międzynarodowy kongres prasy rozpoczął się 15 czerwca w sali raly gminnej w Budapeszcie i trwać będzie do 17 czerwca włącznie. Na porządku dziennym jest między innemi: zatwierdzenie uchwalonych na kongresie w Bordeaux statutow w sprawie związku towarzystw prasowych, kwestja ochrony prawnej dla materialnych interesów redaktorów, kwestja towarzystw ubezpieczenia i wzajemnej pomocy u wszystkich narodów ze względu na prasę. W Peczcie zorganizował się już komitet kwaterekowy i recepcyjny. Dyrekcja węgierskich kolei przyznała uczestnikom kongresu wolną jazdę na wszystkich liniach i rozpoczęto rokowania, aby także karty wolnej jazdy uzyskać na austriackich liniach. Towarzystwa, które wysyłały na kongres delegatów, winny nazwiska ich zakomunikować prezesowi międzynarodowej komisji Wilhelmmu Singerowi w Wiedniu.

> Tygodnik angielski „Lloyd's News”, pierwszy ze wszystkich gazet na świecie, przekroczył w końcu lutego liczbę milion odbitych egzemplarzy. Numer jego z 18 lutego rozszedł się w 1,004,306 egzemplarzach. Doszedł on do tego olbrzymiego rozwoju wcale nie polowaniem na sensacje i nie premjami bezpłatnymi, lecz ustawianą dbałością o informacje czytelników we wszelkich dziedzinach. Przez cały liczbę rokujących gazet tak wzrastała: d. 2-go 993,962, dalej d. 9-go 994,388, w d. 14-ym 997,926, wreszcie w d. 18 lutego przekroczyła milion.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Czytamy w organie urzędowym: „Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna 3 maja wyjechać raczyła z Villafrance, uda-

jąc się do Rosji. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, Jerzy Aleksandrowicz, d. 4 maja opuścił południową Francję. Po odbyciu podróży morskiej Jego Cesarska Wysokość przybędzie na mieszkanie do Abastumana».

D. 5 b. m., o godz. 11 wiecz., Ich C. M. Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, razem z Najdostojniejszą Córką, udali się do Moskwy. W dniu tym wyjechał także do Moskwy J. C. W. Wielki Książę Aleksander Michałowicz z Małżonką.

Dnia 7 b. m. o godz. 11 m. 15 rano raczyła przybyć do Petersburga Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna wraz z Ich Ces. Wysokościami W. Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżną Olgą Aleksandrowną. Z dworca kolejowego Jej Cesarska Mość, oraz Ich Cesarskie Wysokości udali się do pałacu Aniczковского. Tegoż dnia o godz. 10 m. 15 wieczorem Najjaśniejsza Pani z Najdostojniejszemi Dziećmi raczyła wyjechać do Moskwy.

Miał szczęście przedstawiać Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie, adjutant J. C. W. W. Księcia Pawła Aleksandrowicza, hr. Tyszkiewicz.

INFORMACJE «KRAJU».

W komisji sądowej, pozostającej pod przewodnictwem p. ministra sprawiedliwości, podnoszoną była niedawno kwestja wprowadzenia do Królestwa sądów przysięgłych. O ile słyszeliśmy, instytucja jury, jaka istnieje w Cesarstwie i kraju zachodnim, do Królestwa wprowadzona nie będzie; natomiast zaprowadzone być mają sądy mieszane, w rodzaju „Schaeffen-gerichte”, złożone z 12 członków: z 3 sędziów państwowych i 9 przysięgłych z cenzusem intelektualnym znacznie wyższym, niż w Cesarstwie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Gospodarka miast. Ministerstwo spraw wewnętrznych opublikowało zebra-
ne przez się rezultaty gospodarki zarzą-
dów miejskich w miastach Cesarstwa
z wyłączeniem Syberji i Kaukazu za rok
1903. Okazuje się, że ogólna suma do-
chodów miejskich wynosiła 67 mil., o pół-
czwarta mil. mniej, niż w roku poprzed-
nim, rozchód zaś przewyższył dochód
o cały milion, choć rzeczywiście zmniejszyły się o dwa miliony. Zmniejszenie
dochodów nastąpiło przeważnie na opła-
tach, pobieranych z restauracji, załadów
i hoteli, sklepów spożywczych, jak rów-

niez na pobieranych na korzyść miast opłat sądowych, notarialnych i licytacyjnych. Co do miast Królestwa polskiego, dochody w nich wzrosły przeszło o 430 tys. ra., szczególnie miało to miejsce w Warszawie. Takież zwiększenie daje się widzieć w Wilnie, Kownie, Żytomierzu i Mińsku. Długi miejskie pod koniec roku 1893 wyniosły bez mała 63 mil. Petersburg figuruje w tej cyfrze z 13, Moskwa z 14, a Warszawa przeszło z 10 milionami. Z powodu nieprawidłowości, dopatrzonych w sprawozdaniach rachunkowych niektórych zarządów miejskich, ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło odbyć rewizję gospodarstwa miejskiego w kilku miastach gubernialnych, delegując do tej czynności specjalnego przedstawiciela swego.

× Z powodu ustawy miejskiej. Jak się dowiadują «Birzew. Wiedom.», ministerstwo spraw wewnętrznych, rozstrzygając wątpliwości, wyrażone przy stosowaniu ustawy miejskiej, świeżo wyjaśniło: iż wysokość opłacanego stempla szacunkowego od nieruchomości niema wpływu na wniesienie właścicieli do lat wyborczych, o ile nieruchomości te przedstawiają wartość wymaganą; że do list tych powinni być wniesieni nie tylko ci, którzy mają formalny tytuł własności danych nieruchomości, ale i ci nawet, o których dokładnie wiadomo, że są ich faktycznymi posiadaczami.

× W sprawie zesłańców. Jak dowiadują się «Monk. Wied.», jen. gubernator irkucki, jen. Goremykin, wypracował i przedstawił ministerstwu spraw wewnętrznych i skarbni projekt urządzenia stosunków zesłańców wszelkich kategorii. W projekcie tym chodzi głównie o dostarczenie władzy miejscowej dokładnych danych co do terytorjalnego podziału zesłańców. Cel ten ma być dopełniony przez zobowiązanie tych ostatnich do wykupywania w zarządach wioskowych oddzielnych świadectw, z opłatą po 10 k. za półrocze w ciągu pierwszych 3 lat, po 70 kop. za siedm następnych, a po 3 ra. po upływie lat dziesięciu. Opłata ta zastępuje wszelkie inne podatki stałe, dla kobiet zaś jest jednorazową po 10 k. za półrocze bez względu na czas pobytu.

× Żydzi i cechy. Niedawno zapadła decyzja Senatu w kwestji wielkiej wagi dla rzemieślników-żydów. Na skutek mia nowicie skargi jednego z rzemieślników tego wyznania na postanowienie rządu gubernialnego kowieńskiego, który unieważnił posiadane przez tegoż świadectwo majstrówskie, jedynie z powodu, że poprzednio nie figurował w księgach cechu, jako uczeń i czeladnik—Senat uznał, iż takiego zapisania do kalg nie potrzeba, o ile ubiegająca się o stopień majstra osoba dostateczną znajomość danego rzemiosła w inny sposób wykaże.

× Żydzi-czynszownicy, wedle informacji «Woschodu», w miastach i miasteczkach strefy osiedlenia znajdują się teraz w wielce trudnym położeniu. W niektórych miejscowościach otrzymali od władz zawiadomienie, że, jeśli w krótkim czasie nie postarają się o zamianę kontraktów besterminowych na terminowe, domy ich (a właściwie lepianki), jako na cudzych gruntach znajdujące się, zostaną uprzątnięte przez policję. Podobno już kilka skarg w tym przedmiocie czeka rozstrzygnięcia w rządzącym Senacie.

× Zmiany w służbie rządowej. W kontroli państwa. Mianowani: kontroler generalny depart. rachunk. wojsk. i morsk., r. t. *Tyczyno* — członkiem rady kontroli państwa, z pozostawieniem zarządzającym depart. powyższym. Uwolniony: człon. rady wspomn., r. t. *Piasecki* na własne żądanie dla słabości zdrowia od służby.

× Prawo zamieszkania żydów. Senat rządzący uznał świeżo, że zostawianie żydów w charakterze oficjalistów w młynach, położonych w miejscowościach wiejskich, nie jest zakazanem, o ile żydom wogóle dozwolonem jest zamieszkiwanie w danej miejscowości.

× W sprawie reformy bytu włościan. Prace komisji zostały odłożone do sierpnia. Prezydować w komisji ma nie towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, jak to pierwotnie zamierzono, ale sam minister, senator J. L. Goremykin.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ra. r. st. Jan Bloch, prezes dróg żel. iwangorodzkiej i łódzkiej, bawił w tych dniach w Petersburgu, w przejeździe z Warszawy do Moskwy na uroczystości koronacyjne, w których weźmie udział z wyborów.

= P. Feliks Rymowicz, junior, lekarz, pozostający przy akademji wojskowo-medycznej w Petersburgu, bronił publicznie w d. 3 b. m. w sali akademji rozprawy doktryjacyjnej «Przyczynę do patologji ambliopji alkoholicznej». Oponentami z urzędu byli profesorowie: Belarminov, Winogradow i Daniłło. Stopień doktora medycyny został p. Rymowiczowi przyznany przy gorących oklaskach audytorjum.

= Księgarnia polska K. Grendeszyńskiego w Petersburgu z d. 1 maja przez całe lato w dniu powszednie otwarta będzie od godz. 10 rano do godz. 8 wiecz., zaś w niedziele i święta zamknięta przez cały dzień.

= Hr. Ksawery Orłowski z Jarmoliniec osiadł w Petersburgu i wszedł na służbę do ministerstwa spraw zagranicznych.

= Orkiestra włościańska Namysławskiego przybyła do Petersburga i popisuje się z powodzeniem naprzemiłny z orkiestrą rumuńską Motaki w ogrodzie Krestowskim.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 maja.

[Budujące dzieje wystawy higienicznej. Park samiejski. Pamięć o biedakach. Diorama i Labirynt. Czego wystawa nam dać nie może. Buźny plon sięj siejby].

+ Wystawa higieniczna już otwarta, chociaż jeszcze nie wykończona. Fakt ten u pesymistów (a imię im legion) wywołuje cierpkie uwagi o naszej zwyczajnej niepunktualności, niezaradności i t. d. Kto jednak wie, jak się wystawa zrobiła, ten słusznemu narzekaniu nie przyzna, a o malej winie, choćby nawet była, zapomni dla wielkiej zasługi.

Na wystawę nie dała Warszawie funduszy żadna potęga tego świata, żadna protekcja jej nie poparła. Inicjatorowie,

zebrawszy się po raz pierwszy, złożyli się po 5 rubli na papier, druki, inarki i t. p. potrzeby wstępne. Następnie zwrócili się do prawdopodobnych przyszłych wystawców przemysłowych i handlowych i od nich za wynajęcie placów uzyskali fundusze na potrzeby dalsze. Ale na tem nie koniec finansowych zdolności twórców wystawy. Z tak umiejętnie zgromadzonych funduszy potrafiłono nie tylko wystawę doprowadzić do skutku, ale udzielić zapomóg wystawcom naukowym, którzy potworzyli sekcję komitetu: bakteriologiczną, pedagogiczną i t. d. Takich zapomóg nie udzielała podobno nigdy żadna wystawa.

Niezależnie więc od szczegółów, od pojedynczych pawilonów, całość wystawy, jako fakt życia też ma znaczenie hygieniczne w sensie społecznym, gdyż stanowi dobry przykład, piękny objaw samopocy, świadectwo zdrowia, jeśli nie wśród ogółu, to przynajmniej wśród pewnej jej części.

Plac wystawy higienicznej mieści owece usilnej pracy wielu chętnych obywateli. Wśród nich pierwszy szereg i ze względu na swą liczbę i na rolę stałowili lekarze. Największe zaś zasługi położył doktor Polak, jako główny inicjator i najgorliwszy wykonawca.

Dzięki uorganizowaniu wystawy, Warszawa zyska park zamiejski, który prawdopodobnie przeznaczony zostanie na zabawy dzieciinne. Któż nie wie, jak to Warszawa było potrzebne. Urządzenie parku na części pola mokotowskiego przy ulicy Polnej oddawna było jakoby zamierzone. Trudno jednak przewidzieć, za ile lat dziesiątków. by to nastąpiło. Dzięki wystawie park już jest: wzniesiono parkan, zadrzewiono plac jako tako, urządzono ścieżki. Po wystawie zostanie parę murowanych budynków, które dostały się magistratowi o wiele taniej, niż koszt wzniesienia (główny budynek kosztował 8 tys. ra., a magistrat mógł go nabyć za 5 tys. ra.). W jednym z budynków urządzoną będzie wzorowa sala gimnastyczna.

Najważniejszą, a przynajmniej najciekawszą część wystawy stanowią działy, poświęcone potrzebom życia warstw biednych: chłopów, żydów. Mamy odtworzone dokładnie mieszkankę i cheder żydowski, mamy wzorową chałupę chłopską, mamy łaźnie ludowe.

Prócz rzeczy pożytecznych, są i przyjemne. Przedewszystkiem wliczyć tu należy dioramę Warszawy z r. 1770, a także zabawny «labirynt», z którego dzięki umiejętnemu ustawieniu zwierciadeł niepodobna się wyostać.

Pomimo wielkiej liczby okazów nie możemy, niestety, znaleźć na wystawie najpotrzebniejszego nam w tej chwili środka higienicznego: wentylatora do przewietrzenia naszych myśli i uczuć, a doprawdy nawet wrodzony i wyroszony optymista nie jest nieraz w stanie obronić nas od smutnego przeświadczenia, że zgubiliśmy czułość w najważniejszych punktach życia.

Sierp.

Warszawa, 18 maja.

[Battistinomanja. Z opery. «Jolanta» Czajkowskiego. Koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego].

+ Egzaltowane Battistinistki okryły się żałobą po ostatnim występie znak-

mitego barytona w «Don Juanie»; obypało go kwiatami, wienkami, podarkami i omal popękanych serc nie rzucano mu na scenę pod nogi. Ten osobny kult, doprowadzony do przesady, a z prawdziwym uwielbieniem dla sztuki mający dość luźny związek, świadczył nie tyle o rzeczywistym znawstwie, ile o wrażliwości nerwów i zmysłów pewnych przedstawicieli naszej płci pięknej, które więcej śpiewakiem, niż śpiewem samym się zapalały. Wyszywano mu nieraz na wstęgiach u wieńców takie efektowne wykrzykniki: «Usłyszeć Battistiniego i umrzeć»... a jeżeli po ostatnim występie «Don Juana» nie wzmogła się w Warszawie śmiertelność pomiędzy kobietami, to chyba tylko dlatego, że utrzymała jego fanatyczne wielbielki przy życiu nadzieja, iż w sezonie jesiennym usłyszą go znów, gdyż wyjechał, podpisawszy z dyrektcją umowę o nowy szereg występów, podobno po 1,000 rs. od wieczoru.

Battistini nie zaprzeczenie niepospolitym artystą, wyjątkowym śpiewakiem pod każdym względem, ale bywa też zbyt kłopotliwym ciężarem dla scen, na których za długo i za często gości. Po obliczeniu dochodów, które teatrowi przynosi, i rozchodów, które w otoczeniu innych śpiewaków i śpiewaczek importowanych wymaga, okazało się w końcu wynik kasowy bardzo wątpliwy. Publiczność, wykosztowawszy się na słuchanie takiego artysty, robi potem oszczędności na innych, przestaje chodzić do teatru i, rozłakomiona, wymaga samych nadzwyczajnych dla siebie wabików. Dyrekcja miała niejednokrotnie sposobność robienia tego rodzaju doświadczeń i musiała się przekonać, że sprowadzanie kosztownych ananasów oplaca się na razie, ale potem nikt w swojskiej rzeple smakować nie chce i, co się zoboiło na Battistiniach, Puccinich et ceteros, to się następnie traci na swoich lub na mniejszych «gwiazdach» zagranicznych.

Mieliśmy tego dowód wczoraj na przedstawieniu «Jolanty» Czajkowskiego w obśnadle miejscowej. Teatr, pomimo premjery i dnia świątecznego, świecił pustkami; co prawda, trudno było wybrać porę mniej przyjazną dla wystawienia tej nowości: Po wyekspluowaniu kleszeni naszych na występy włoskich artystów, pod sam koniec sezonu, na początku wiosny, w dniu otwarcia dwóch wystaw, podczas koncertów dwóch orkiestr zagranicznych, w dniu, w którym cztery teatry były czynne, a w jednym dwa odbywały się przedstawienia, nie mogła biedna «Jolanta» liczyć na wielkie powodzenie kasowe. Nazwisko Czajkowskiego jest wprawdzie u nas popularne, jako kompozytora, obdarowanego niepospolitym talentem, którego utwory orkiestrowe, symfoniczne, przez krytykę i miłośników poważnej muzyki nalożycie są cenione, ale jednoaktowa jego opera, wprowadzona po raz pierwszy do naszego repertuaru, nie należy do rzędu jego dzieł najcenniejszych, nie może zainteresować żywiej i utrzymać się dłużej na scenie, zwłaszcza w takich warunkach, o jakich powyżej wspominałem, z dodatkiem bardzo nieograniczonej obsady w partii tytułowej. Ślepą Jolantę śpiewała u nas artystka młoda, obdarowana wdziakiem i powierzchownością sceniczną nader efektowną, ale pod względem głosu i talentu drugorzędna, pozbawiona zupełnie tem-

peramentu i wyrobienia aktorskiego. Na pn. Skulską można z przyjemnością patrzeć, nawet w mniejszych rolach operowych można pobrażliwie jej słuchać, ale w odpowiedzialnej partii, wymagającej inteligentnej gry, poezji i ekspresji, primadonna ta nie dorasta swojego zadania.

Prawda i to, że w zdefektowanym personelu dzisiejszym trudno o wiele lepszą obsadę po usunięciu artystek, któreby mogły odpowiednio podźwignąć pierwsze partie operowe.

Poetyczne libretto, wykrojone z lirycznego dramatu duńczego, Henryka Hertz, który przed dwudziestu kilku laty grano na scenie warszawskiej w tłumaczeniu Lavestama, p. t. «Córka króla Rene», podało kompozytorowi kanwę, na której jego talent pomieścił kilka wonnych świeżością i zajmujących barwą i kształtem kwiatów natchnienia; mianowicie chóry, aria ks. Burgundji, we wschodnim stylu trzymana aria lekarza, przywracającego wzrok ślepiej od urodzenia Jolancie i finał wyróżniają się z całości piękną melodią i oryginalnem a bardzo kunstownem opracowaniem.

Niedziela wczorajsza dała naszym recenzentom muzycznym sporo zajęć; wieczorem premiera opery, w południe koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego, który był zarazem uświetnieniem jego trzydziestoletniego jubileuszu.

Koncert odbył się w gmachu cyrkowym, nie bardzo odpowiednim pod względem akustycznym do tego rodzaju popisów, ale w braku właściwszej sali, trzeba było korzystać z tego, co w danych warunkach jest najdogodniejszym i najbardziej przystępnym.

Noskowski należy do tej bardzo szczupłej liczby naszych kompozytorów, którzy posiadają przedziwny talent twórczy, wsparty niepospolitą wiedzą i fachowem wykształceniem. W dziedzinie harmonji i kontrapunktu jest to dość poważna pierwszorzędna, i naze konserwatorium ma prawo szaczyć się takim profesorem, który dotąd już nie jednego ucznia, znakomicie przygotowanego, w świat wyprowadził; z ostatnich taki Melcer, laureat konkursu berlińskiego, prawdziwą chlubę mistrzowi swemu przynosi.

Jako dyrektor Towarzystwa muzycznego, Noskowski może sobie przyznać za sługę, że podniósł pod względem artystycznym poziom tej instytucji i przyczynił się do uszlachetnienia smaku jej członków, wreszcie trzydziestoletnia praca i twórczość na polu muzyki, zawsze jeszcze bardzo niewdzięcznem u nas, zaznańczyła się nader wybitnie i dała mu prawo do poważnego uznania.

Ze w dogodniejszych warunkach, mniej obarczony zajęciami obowiązkowemi, którym oddawać się musiał dla chleba, mógłby był stworzyć więcej dzieł niepospolitych, to nie ulega wątpliwości, lecz, że w tych warunkach i przy tych zajęciach własne zdobywa się na twórczość i natchnienie, to i podziwu i uznania godne.

Program ostatniego jego koncertu akładał się wyłączenie z kompozycji, mulej lub wcale dotąd nieznanych, a pomiędzy temi ostatniemi cenną perłę jego talentu stanowiła uwertura symfoniczna na orkiestrę, p. t. «Step».

Noskowski, w objaśnieniu na programie dodał jakby streszczenie idei, którą zamknął w dźwiękach swego utworu; chciał w nim odmalować «wielkość przyrody,

zcharakteryzować życie na stepie, pasterskie zajęcia, walki i znikomość wszystkiego, co ludzkie i przemijające, wobec potęgi natury».

Wiadoma rzecz, jak tego rodzaju literackie komentarze w muzyce mało mają znaczenia i nie wytrzymują krytyki. Muzyka nie tworzy określonych ścisłe pojęć, nie może filozofować, działa jedynie na uczucia, nie na wyobraźnię i najogólniejszy kompozytor nie dokazał tej sztuki, aby zastąpił nią żywe słowo i wyraził nią swoje myśli, zwłaszcza w abstrakcyjnych tematach tak jasno i zrozumiale, by najbardziej inteligentny słuchacz pojął je całkowicie i wytłumaczył sobie, zgodnie z intencją jego, co do litery.

Gdyby uwertura symfoniczna Noskowskiego nie nosiła tytułu «Step» i nie miała objaśnienia, iż małuje «wielkość przyrody», nie domyślilibyśmy się nigdy ani szerokich równin, daleko otwartych krajobrazów, koczujących na stepie pasterzy, trzód, pasących się w trawie, nieprzyjacielskich zapasów, krwawych walk, po których nastaje cisza i nad mogiłami poległych wietrzyk cicho po burzanych szaleńcach.

Ale to nie zepsułoby nam wcale wrażenia, które ta kompozycja w szerokim stylu wywiera, dając słuchaczowi cały szereg efektów i budząc w nim umiejętnie stopniowane uczucia od łagodnej zadumy i melancholji do namiętnego podniecenia i dramatycznej niemal grozy.

«Step», to dzieło poważne i piękne, które nasz repertuar symfoniczny wzbogaca utworem nieposłednim, a talentowi Noskowskiego chlubę przynosi; oprócz niego usłyszeliśmy poeciackie, duchem swoim nawskroś przeniknięty, skomponowany na chóry, głos solowy i orkiestrę, do słów wytwornego liryka, Czesława Jankowskiego, mający formę «Krakowiaków». Nadto b. primadonna naszej opery, p. Leuczewska-Dobiecka, odśpiewała kilka pieśni solowych kompozytora-koncertanta, Michałowski wypełnił parę utworów fortepianowych jego, a dziełna «Iłira» z młodzieńczym zapałem wykonała dwa nowe kwartety na głosy męskie.

Dał nam tedy Noskowski we wszystkich rodzajach niemal pełnię swojej twórczości i uwinął z nich dożytkowy wieńiec swego talentu; wzamian zbierał gorące oklaski dość licznie zgromadzonych słuchaczy, otrzymał kilka wieńców, a orkiestra berlińska dyr. Meydera, która przyjęła udział w koncercie, powitała go przy wyjściu na estradę tryumfalną fanfara.

Sezon tedy koncertów pod dachem zakończył się wczoraj dopiero w Warszawie.

M. Gaw.

Warszawa, 17 maja.

[Otwarcie wystawy higienicznej. Palimy w piecach. «Zakopan»-czajana» na wystawie i po za nią. Czerniaków. Za przedzińskiego było lepiej. Przybył «Aghabab». «Cy będzie wysięg dystansowy» Wystawa koni. «Wieżor letni». Sądny dzień «Merkur»]. Trzeci most. S. p. Josef Przybarowski].

+ Jestem gorącym zwolennikiem higieny, i dla tego na otwarcie wystawy higienicznej, które się w dniu wczorajszym odbyło — nie pojechałem. Ie tam nie pozwoliła mi ta własna bogini (?) na

część której całe to przedsięwzięcie zostało podjęte. Na taką majową pogodę (wiatr północno-zachodni; +6° Reaumur'a; deszcz, grad, śnieg i krupa do wyboru) obowiązkiem wyznawców Hygei było siedzieć w domu, kazawszy ponapalać w piecach i nastawić największy samowar...

Ale formie musiało stać się zadość i aktu otwarcia dopełniono. Prezes wystawy, dr. Brodowski, i sekretarz jej, dr. Polak, dowiedli publiczności, że są względem niej w porządku. Wystawa na połowie maja miała być gotowa, i — jest gotowa.

Czy w całości?...

Nie — ale ten warunek nie był przecie zamieszczony w milczącej pomiędzy stronami umowie. Miano stworzyć wystawę higieniczną, i dość. Kwestja: w jakim stanie i w jakich rozmiarach? umową objęta nie była.

Zresztą, do owej «całości» niewiele już brakuje. Wystawa wygląda w tej chwili, jak dama na pół godziny przed wejściem do sali balowej. Jeszcze tylko kilka przypięć, kilka upięć i kilka podpięć, i wszystko będzie skończono.

Wyatawa przedstawia się bardzo strojnie, a nacisk, położony na jej zewnątrz, na optyczną stronę, zdaje się dowodzić, że dla dzisiejszych higienistów zadowolenie estetyczne jest również czynnikiem zdrowotnym. Malarstwo i rzeźba znaczną rolę odgrywają na wystawie. Efektowne są tam przezrocza, malowane przez Gersona; alegorie zaś czterech żywiołów, które wyszły z pod pędzla Alchimowicza, Piłkowskiego, Wasilkowskiego i Żmurki, zasługują, aby je — utrwalono.

Dzień inauguracyjny zakończono «akromnją» (jak przystało na higienistów, apostołów wstrzemięźliwości) ucztą. Skupiła ona przy jednym stole kierowników i organizatorów przeróżnych sekcji, na które wystawa się dzieli. Uczniący podnosili jednogłośnie usługi d-ra Polaka, którego energii i pracowitości zawdzięcza się głównie istnienie tak tej, jak i poprzedniej wystawy. Do wielu wypowiedzianych życzeń korespondent ośmiela się dołączyć swoje, które brzmi:

— Oby ze zdobyczkami higieny, zgro-madzonemi na wystawie, miało nasze i kraj nasze spotkały się jak najprędzej — w życiu codziennem!

Dziś także, w godzinach południowych, otworzono oficjalnie wystawę mebli stylowych. Urządzona z dobrym smakiem i widce ozdobna, raduje oczy artystów i serca bogaczy. Styl «zakopański» forsownie wybiła się na wierzch, reklamując się nawet oddzielnej, ilustrowanej broszury. «Zakopaszczyną» na warszawskim gruncie łatwo się przyjmuje. Przed dwoma laty chadzano już u nas w zakopańskich sandałach, a damy używały za negliż wyszywanych kolorowe: «niemi sandałów». Pojawiała się też na naszych bursakach i konsolach zakopańska drewniana galanterja. Kto wie zatem, czy w najbliższej przyszłości nie będziemy śladowali sami i gości swych sadzali na górskich stolikach. Gdybyż tylko można było to czynić choć trochę — miękasz!

Osiadłom tradycji wystawy nie wystarcza. Oni dają równo ze światem udali się pieszko i tramwajem do Czerniakowa, na doroczną odpust św. Bonifacego. Brodziński upamiętnił go popularnym wierszem, zaczynającym się od słów: «Pięk-

na to była pora majowa; szedłem na odpust do Czerniakowa»... Widać z tego wiersza, że za czasów Brodzińskiego, wiele rzeczy, a więc i majo były piękniejsze, niż dziś...

Na torze wyścigowym, mimo zimna i śloty, zawsze pełno; będzie zaś pełniej jeszcze, bo przybyła stajnia p. L. Grabowskiego ze sławnym, na wagę złota zapłaconym, «Aschabadem». Konie p. G. będą dziś biegały o nagrodę głównego zarządu stad (rs. 3,000). Budzi to nie małą «sensację» w świecie sportsmenów-amatorów i sportsmenów-apelulantów.

Jeszcze w pamięci ogółu nie zatarła się zaprzeczłoroczna końska tragedia, zwana «wyścigiem dystansowym» (w której przeszło dziesięć rumaków zostało w sposób barbarzyński zamęczonych), a już zwolennicy karkołomnych rozrywek dopominają się o jej wzkrzeszenie...

Obiecywali oni poprawę i większą czułość dla twardych zwierząt, mimo to pozwolenia nie udzielono. Nie zraziło ich to jednak i postanowili w roku przyszłym znów szczęścia próbować. Jest też rzeczą więcej, niż prawdopodobną, że za rok od daty dzisiejszej mordownia koni, celami sportowemu upozorowana, powtórzy się w swej całej, poprzedniej — okazałości.

Wystawę koni odseparowano od wyścigów. Odbędzie się ona w środku miasta, na Ordynackim, w obszernych stajniach cyrkowych. Stajnie wyścigowe okazały się zaściankiem na pomieszczenie wystawowych rumaków. Otwarcie tej nowej wystawy nastąpi za tydzień. Będzie ona zresztą bardzo krótka, bo tylko — dwudniowa.

Najmłodsza z naszych instytucji dobroczynnych, a mianowicie otwarte przed kilku tygodniami zaledwie «Schronisko dla dzieci», okazuje wiele życia i ruchliwości. Na rzecz instytucji tej urządza się za dwa tygodnie w Dolinie szwajcarskiej «wieczór letni», pełen uroczalności i nieśpodzianek. W skład widowiska, które odbędzie się częścią w ogrodzie, częścią w sali koncertowej, wejdzie muzyka, śpiew, przedstawienie teatralne i t. d. Warszawscy «łyżwiarze» *ouigo* «posuwadzi», znani ze swej dworskości względem dam wogóle, a opiekunek «Schroniska» w szczególności, ustępują na ten cel ogrodu i sali bezinteresownie.

Ubolewałem kiedyś na tem miejscu nad słabym rozwojem stowarzyszenia spożywczo «Merkury», które po ćwierćwiekowem istnieniu ledwie że — wegetuje. Zarząd stowarzyszenia zgromił mnie wówczas za to w energicznym «ciście do redakcji». W ostatnich dniach poruszył tę sprawę ponownie *Quis*, jeden z feljetonistów «Tygodnika Ilustrowanego», nie chcąc zaś wypowiadać ostatniego słowa (ostrożny!) poprosił, aby wyrzuciły go w tem — damy. No, i znalazły się wyrecytelki, które w listach otwartych zarzuciły błędnemu «Merkurego» takim grudem zarzutów, że achował się przed nimi do myśli jamy, i odpowiadał stamtąd nader wymownym — milczeniem.

Jaki jest sens moralny tej sprawy? Oto taki, że, zamiast walczyć sołżmatami w «listach do redakcji», lepiej wziąć pod uwagę słuszne skargi i zarzuty, zreformować się gruntownie i — stanąć na wysokości zadania. A zadanie to piękne i przy umiarkowanym wypełnianiu mogące liczyć na ogólną poparcia.

Trzeci most na Wiśle, o którego rychem zbudowaniu tak wiele pisało, poczynają się stawiać, w ślad za innemi obietnicami, niepochwytym mirażem... W pismach naszych od dłuższego już czasu zupełnie o nim cicho. Natomiast słychać, że most kolejowy pod cytadelą ma być rozszerzony w swej dolnej połowie, dla udogodnienia komunikacji kołowej. Sprawa ta staje się z każdym dniem bardziej nagłą, gdyż ruch na jedynym dotąd moście żelaznym nieustannie się zwiększa i często wywołuje ścisną niemożliwość.

Onegdaj pochowano zasłużonego pracownika na niwie literatury i nauki, b. profesora szkoły głównej warszawskiej, ś. p. Józefa Przyborowskiego. Uczony bibliograf i archeolog, doskonały znawca języka polskiego i jego piśmienniczych zwyczajów, w ostatnich latach pełnił obowiązki bibliotekarza w zasobnej księżnicy hr. Zamoyskich w Warszawie. Oprócz mnóstwa drobnych (rozmiarami, ale nie treścią i opracowaniem) rozpraw, zamieszczanych w «Ateneum», «Bibliotece warszawskiej» i t. d., napisał i wydał źródłowe i wyczerpujące prace: «Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego», «Wiadomość o Krwawym Diablu» i wiele innych. On też prowadził «pomnikowe» wydanie «Dzieł» Kochanowskiego. Trumnę zmarłego obciążały liczne wieńce od uczniów, kolegów i przyjaciół. Ś. p. Przyborowski, mimo wątłego na pozór zdrowia i pracy niezmierniej, przeżył lat 75. Niech odpoczywa w dobre zasłużonym pokoju!

W. Gom.

+ Paweł Kościński, literat, zmarł w Warszawie d. 11 b. m., w wieku lat 35. Po wyjściu w 16 roku życia z gimnazjum w Lublinie; zmarły pracował czas pewien w «Gazecie Lubelskiej», potem był aktorem w trupach prowincjonalnych, a w końcu osiadł w Warszawie, gdzie poświęcił się wyłącznie pracy literackiej, zasilając piśmienniczo, jak również i «Kraja», swemi poematami i listami, noszącymi na sobie cechy prawdziwego talentu. Największą popularność zyskał sobie ś. p. K. jako humorysta i autor kilku sztuk teatralnych. Pod pseudonimem «Paul de Coś», «Prawie-Heine» i in. umieszczał w «Kraju» i «Musie» wierszyki swe humorystyczne, pobudzające do szczerzego śmiechu. Na odwrót, na deskach teatralnych największym powodzeniem cieszyły się nie farasy jego, lecz melodramaty, jak np. «Tajemnice Warszawy», «Walka», «Dziecię Starego Miasta», «Zły duch» i in. Literatura nasza teatralna, przeznaczona dla warstw średnio-mieszczanskich, lubujących się w melodramacie, jest bardzo uboga. Śmierć przedwczesna, na suchoty, nie pozwoliła ś. p. K. dokonać tego wszystkiego, czego po nim osobiście było można.

+ Sprzedaż dóbr Lubartowskich. Od r. 1870 olbrzymie dobra Lubartowskie były w posiadaniu b. Banku polskiego, a obecnie warszawskiego banku Banku państwa. Zmocy decyzji zarządzającego bankiem w Petersburgu, dobra te, wraz z wszelkimi przynależnościami, sprzedane zostały damie Dworcu, p. Elżbiecie Naraynskiej. Z aktu sprzedaży, sporządzonego w dniu 1 (18) b. m. w Lublinie, przed rejentem Turczanowem, przysławiamy dane następujące: Dobra Lubartowskie obejmują 400 wiorów przetrzaśni, z których 5,000 morgów pozostało pod lasem. Całe to dobra nabyte zostały od delagowanego banku, starszego kontrolera Po-semkiewicza, za sumę 550,500 rs., z których

275,500 rs. zapłaciła p. Naryszkinowa przy akcie, reszta zaś ma być spłaconą najpóźniej w d. 1 (13) stycznia 1897 r. Transakcja ta dokonana została na walutę złotą. Po spisaniu tego aktu nowonabywcy tegoż dnia i przed tym samym rejentem oddzieliła z nabytych dóbr 5,000 morgów lasu na wyrąb za pół miliona z górą rubli. Dla ścisłości dodać wypada, że pałac i ogród w samym Lubartowie sprzedany został przez bank parę lat temu znanemu hodowcy panu Ludwikowi Grabowskiemu.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 3 maja.

[Przygotowania koronacyjne. Śledziska poselstw. Cudzoziemcy i prasa. Czytelnictwo domowe. Odczyt p. L. Władimirowa. Wystawa starożytności].

□ Życie naszego miasta koncentruje się obecnie na przygotowaniach do Koronacji. Ruch i działalność gorączkowa widoczna są w każdym kierunku. Przysstrajają się ulice i pałace, urządzają iluminacje i igrzyska ludowe, wznoszą obeliski i bramy tryumfalne i rozpoczyna się zjazd dostojników. Dla przedstawicieli mocarstw zagranicznych zarząd pałaców cesarskich wynajął 26 domów, które odświeżone są, umeblowane i przybrane z prawdziwie królewskim przepychem.

Francuskie poselstwo będzie rezydowało we wspaniałym lokalu klubu myśliwskiego, którego wszystkie sale udekorowane będą przybyłymi już z Francji gobelinami, porcelaną sewrańską, bronzami i meblami. Pochodził to wszystko z pałaców w Luwrze i Fontainebleau, jaka zaś jest wartość przysyłanych przedmiotów, wnosić można ztąd, że z otrzymanych dotychczas trzydziestu skrzyń, cztery tylko zabezpieczone były na dwa miliony franków. Dywanów także z Paryża przyszło ogromne mnóstwo: jednego tylko koloru i rysunku 2,200 arszynów kwadratowych. Poselstwo austriacko-węgierskie znajduje pomieszczenie w rezydencji kupieckiej na Małej Dmitrówce. Przed domem pełno tu dziś fur, z których zdejmowane są ogromne skrzynie, zawierające obrazy i meble, przysłane z Austrii, a lokal sam, złożony z 3 wielkich sal i 20 pokoi, ozdobiony jest z całą okazałością i ma być oświetlony elektrycznością. Poselstwo wielkobrytańskie zajęło znany dom Morozowej na Tverskiej ulicy (dawniej Malkieja), w którym przedtem mieścił się klub myśliwski i placik komornego 20,000 rs. rocznie.

Na obazernej przestrzeni od rogatki Tverskiej do Kremlu i od bramy Iwerskiej do bankotu kolei nikolaiewskiej wznoszone są pawilony, kolumny, obeliski, wieże, arkady, transparenty i maszty — a pomiędzy budowanych zaś licznych estrad dla publiczności, jedna przeznaczona jest wyłącznie dla nauczycieli i nauczycielek miastkich.

Napływ cudzoziemców jest ogromny. Dużo jest hiszpanów, amerykańców, francuzów i t. p. Jakis p. N. Leonardi ma tu wydawać pismo codziennie ilustrowane p. t. «Le Messenger des fêtes du Couronnement», specjalnie poświęcone opisowi Koronacji. Uorganizowaniem też już zostało biuro korespondentów z p. W. S. Kriwenko na czele, które mieści się w Bachmanowskim «porentku» i do onegdaj

zaczęło wydawać odpowiednie bilety. Jakby na hasło dane, powoli zaczynają zjeżdżać się współpracownicy piśm zagranicznych: angielskich, francuzkich, niemieckich i włoskich, oraz artyści: rysownicy, fotografici i t. p. tychże narodowości.

Po za blizką uroczystością ogólnonarodową i wszechpaństwową nie tu obecnie nie budzi interesu, a fakty niepozbowione pewnej doniosłości społecznej schodzą na plan bardzo podrzędny. Do faktów tego rodzaju zaliczyłbym cytry, zaczerpnięte ze sprawozdania tutejszego Towarzystwa szerzenia wiadomości technicznych, a raczej jego komisji, powołanej do organizowania czytelnictwa domowego. Z cyfr tych okazuje się, że potrzeba własnego kształcenia się wśród ludności moskiewskiej wzrosła znakomicie. W d. 1 marca r. b. komisja miała 485 czytelników (361 mężczyzn, 124 kobiet), a według działów było 11 w matematycznym, 60 — w fizyko-chemicznym, 43 — w biologicznym, 130 — w filozoficznym, 140 — w społeczno-prawnym, 91 — w historycznym, 72 — w literackim. Niektórzy czytelnicy zaplrywali się na kilka działów jednocześnie, ztąd niezgodność tych cyfr z podaną powyżej liczbą ogólną.

Na szczególną uwagę też zasługiwał mianym na jednym z ostatnich posiedzeń tutejszego oddziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami odczyt prezesa p. L. Władimirowa o okrucieństwach przy zarzynaniu bydła w rzeźniach moskiewskich. Słuchając opowiadań o udręczeniach, jakim poddawane bywają woły, cielęta, wieprze i t. d. w czasie przewozu i przed zabiciem, o trzymaniu ich na placach, wybrukowanych ostrym kamieniem, o niedawaniu jada i napoju przez dwa, trzy dni, o biciu pałkami opornych, nadrzynaniu im żył, wykluwaniu oczu i t. p. — nie chce się, doprawdy, wierzyć, że to wszystko możliwym jest w naszym oświeconym stuleciu. A jednak — stwierdzili to obecni na posiedzeniu naoczni świadkowie.

Nie mogę wreszcie zamilczeć o otwarciu w tych dniach w muzeum historycznym wystawy starożytności rosyjskich ze zbiorów p. N. Szabelskiej. Zajmuje ona trzy duże salony i uderza różnorodnością okazów. Są na niej przedmioty kościelne, starodawne stroje kobiece i roboty ręczne, zwłaszcza koronkowe, zastanawiające ze względu na miasterność i pracowitość wykonczenia. Na zgromadzenie zbiorów swych, może jedynych w tym rodzaju, pani Szabelska poświęciła przeszło 20 lat.

Obcy.

Wilno, 6 maja.

[Kolonje urzędników Banku ziemskiego. Kantor rekomendacji sług. Wileńskie przedmieścia. Śmiertelność miast i wsi litewskich. Brak lekarzy miejskich. Ousszenie Polesia].

□ Projekt utworzenia kolonij dla urzędników Banku ziemskiego zapewne nie dojdzie do skutku; kupiono już wprawdzie place na dwóch punktach: na Pohulance i na przedmieściu nowogrodzkiem, lecz urzędnicy nie chcą korzystać z oferty Banku, tłómacząc się, że miejscowości, wybrane dla kolonij, zbyt daleko są odsunięte od środka miasta, że domki mają być zbudowane w stylu zbyt kozarsowym, że warunki spłaty są niedość dobre i t. d. Z punktu bytowania długie

piesze kursy do biura i z biura dla ludzi, 7 godzin z rzędu zgarbionych nad papierami, byłyby pożądane, gdyby nie to, że każde przedmieście wileńskie ma swoje strony bardzo niedogodne. Pohulanka ma górę, która w czasie gołolodzi jest prawie niemożliwą do przebycia; bulwar Aleksandrowski posiada moczary, nie wysychające nawet w lipcu; Nowogrodzka dzielnica sąsiaduje z miejscami, do niedawna służącymi za śmietnik miejski, okolice ul. Szkaplernej odcina od miasta linia kolei żel.; ul. Wilkomierska nie ma bruku. Słowem wszędzie jest jakieś ale miejscowe, a plagą poważniejszą jest brak wody i zbyt słaby dźwóz polcejsy, wskutek czego miejscowości te są przytułkiem włościzgów oraz ogniskami chorób epidemicznych.

W ogólności miasta litewskie nie odznaczają się warunkami higienicznymi, a mimo to lepiej stoja od wsi. Ze sprawozdań gubernialnych dowiadujemy się, że np. w gub. mohylowskiej w r. 1894 jeden zmarły wypadł w mieście na 50 mieszkańców, a na wsi na 36; w miasteczku zaś śmiertelność w miastach wyrażała się stosunkiem 1 do 65, a na wsiach 1 do 35. Prawie ten sam stosunek wypadła i w innych naszych guberniach. Wyjaśnia się to z jednej strony brakiem lekarzy, a z drugiej bagna, zajmującymi tak olbrzymią połac kraju. W tym ostatnim względzie zwrot na lepsze już nastąpił i uzdrowotnienie Litwy stale zwiększać się będzie w miarę osuszania Polesia.

P. R. Wojewódzki, obywatel miejski, wniósł do p. gubernatora podanie o pozwolenie założenia w Wilnie kantoru rekomendacji służących. Potrzebę tego rodzaju instytucji dawno już czuliśmy, lecz dotąd nikt nie próbował uczynić jej zadość w sposób racjonalny. P. W. zamierza pewną część opłat, pobieranych za pośrednictwo, przeznaczyć na utworzenie funduszu, od którego procenty mają być wydawane w formie nagrody wzorowym służącym. Da się to chyba urzędywiście dopiero w dalekiej przyszłości, tymczasem zaś będziemy mieli prawo spodziewać się choćby tylko lepszej kontroli nad kwalifikacjami naszej służby, a i to dużo znaczący.

A. R. Z.

Kijów, 1 maja.

[Zamknięcie zjazdu lekarskiego. Kanalizacja. Wodociąg. Nekrologja].

□ W ubiegłą niedzielę odbyło się ostatnie posiedzenie zjazdu lekarskiego, znacznie liczniejsze, niż pierwsze, gdyż wielu członków przybyło już po otwarciu zjazdu. Ogółem cyfra uczestników zjazdu wynosiła 1,036 osób, w tej liczbie było kilkadziesiąt kobiet-lekarek. Jakkolwiek zjazdy w Moskwie i Petersburgu były znacznie liczniejsze, to jednak obecnego za nieudany pod żadnym względem uważać nie można. Nie wiem, ile korzyści i zadowolenia wywieźli z sobą panowie lekarze z Kijowa, ale wiem za to, że zmarli zarząd kanalizacyjny kijowski. Na posiedzeniu sekcji higienicznej podniesiono kwestię kanalizacji kijowskiej. Otóż z tego, co mówiono na owym posiedzeniu, pokazało się, że kijowskiej kanalizacji nie można porównywać z inną, istniejącą na świecie. Bo przecież wszyscy wiemy, że kanalizacja nietylko służy do utrzymania porządku i czystości w mie-

ście, ale przez to poprawia też zdrowotność danej miejscowości, no i naturalnie nie ma na celu hodowania mikrobów w wodzie, przeznaczoną do picia. Tym czasem tak wygląda, jakby kijowski kanalizację oto przedewszystkiem chodzilo. Tak np. niedawno, wskutek zerwania tamy ochronnej, cała zawartość zbiorników kanalizacyjnych spłynęła do Dniepru. Naturalnie to jeszcze można wytłómaczyć—wypadki zdarzają się zawsze i wszędzie, ale to gorzej, że gdyby nie zaszedł powyższy wypadek, to i tak, tylko może później i inną drogą, zawartość owych rezerwarów kanalizacyjnych dostałaby się do Dniepru, a ztamtąd naturalnie do wodociągu. Na owo bowiem posiedzeniu sekcji higienicznej prof. Armaszewski, geolog, dowiódł, na mocy badań gruntu, że miejsce na zbiorniki kanalizacyjne wybrano na gruncie, złożonym z równoległych pokładów, nachylonych ku rzecze. A więc wszystko, co rury kanalizacyjne z miasta przyniosą—wcześniej czy później spłynę do Dniepru i znowu do miasta wróci, gdyż owe sławne zbiorniki są położone w górze rzeki. Jeżeli przytem zwrócimy uwagę, że w ten sposób zasilona rzeka nim dojdzie do wodociągu, który jest położony znacznie niżej, wpraw musi optukać cały brzeg Padolu, gdzie stają statki, tratwy i berlinki, musi przepłynąć obok łaźni i ścieków—to się zgodzimy, że woda, którą piją kijowianie, prędzej na miano zupy, niż wody zasilu-guie, i że możaby było lepiej wprost skierować do Dniepru wszystkie ścieki, niż je odsyłać hen za miasto, czekać, aż się tam bakterje wyhodują, zakażą grunt, zatrują powietrze (nb. w tamtej stronie są letnie mieszkania) i dopiero spłyną do Dniepru.

Kijów musi być obdarzony żelaznem zdrowiem, jeśli przy tych warunkach nie-tylko dobrze wygląda, ale się nawet roz-rasta. Kanalizacja więc kijowska, cokol-wiek o niej mówiono na posiedzeniu le-karskiem — dobrze robi Kijowowi! Ale pokazuje się też, że niezawasze można z całym spokojem jeść podwójce, jak o tem przekonali się członkowie zjazdu le-karskiego, których zarząd miasta Kijowa, na wydawanym dla nich obiedzie, o ma-ło nie nakarmił zepustem mięsem. Jakis pomyslowy dostawca, który to mięso na-deślał, uważał widocznie, że gdzie jest tak dużo lekarzy, tam niczego się oba-wiać nie należy; na szczęście jednak w czas się opatrzone.

Wiosna tegoroczna, tu, w Kijowie przynajmniej, najwidoczniej mija się z po-wołaniem, i zamiast stroić się w kwiaty, chce nas wszystkich ustroić w futra, choć to maj przecie. A może to przez oryginalność—i kanalizacja, i sposób przepro-wadzania wodociągów i wiosna nawet—tylko, że o takiej oryginalności nawetby powiedziec, że byłaby bardzo zabawną, gdyby nie była smutną. Ale mam i prawdziwie smutne rzeczy na ostatek. Oto d. 25 kwietnia zmarł tu dr. Antoni Krzyżanowski, od wielu lat zamieszkały w Kijowie, cieszący się niegdyś wielkiem uznaniem jako lekarz, a powszechnie szanowany, jako człowiek wielkiej prawości i szlachetności.

M. J. K.

kładów szkolnych w języku niemieckim, nie tylko zamknięto pewną ilość szkół, ale nawet zaczęto nawoływać, aby mieszkańcy tamtejsi nie dawali swym dzieciom wy-kształcenia wyższego, lecz żeby je kształcili praktycznie w handlu, rolnictwie, przemyśle i rzemiołstwach. Korespondent uważa to za fakt, charakteryzujący tamtejszych kierow-ników opinii społecznej, że nawołują do wyrzeczania się wyższego stopnia oświaty, ażeby tylko nie dopuścić do kształcenia dzie-ci w języku ruskim. Kierownicy ci—według korespondenta—starają się wszelkimi spo-sobami podkopać zaufanie swojego społeczeń-stwa do miejscowych nauczycieli i profeso-rów rosjan i te ich starania wywierają wpływ szkodliwy na umysły młodzieży. «Owocem tej ich agitacji—mówi korespondent—skie-rowanej przeciwko jednemu z profesorów ruskich, była w najwyższym stopniu nieprzy-zwolta demonstracja, którą urządzili mu słuchacze farmaceut i medycy. Smutna ta historia, jak już wiadomo z gazet—skoń-czyła się wydaleniem 96 farmaceutów i 7 medyków. Tym sposobem, jeśli nie nazawasze, to przynajmniej czasowo zepanto karierę stu młodemu ludziom.

± Z Kijowa piszą do nas: D. 28 z. m. ogólnem posiedzeniu w sali klubu kupiec-kiego, w obecności naczelnika kraju, władz uniwersyteckich i bardzo licznej publiczno-sci, szósty zjazd lekarski został zamknięty. Prof. Morosow, prezes komitetu organiza-cyjnego, podziękował w serdecznej przemo-wie uczestnikom zjazdu za współudział, prof. Sklifasowski, prezes zjazdu, dał w głów-nych zarysach sprawozdanie z prac doko-nanych, a prof. Erimanow, w imieniu uczest-ników zjazdu, podziękował za przyjęcie mieszkańcom Kijowa, oraz wyższej admini-stracji i zarządowi miejskiemu. Ze składkę członków zjazdu wpłynęło 9,744 rs., a wy-datki wyniosły około 500 rs. W ostatnim tygodniu przedsiaduje nas simno, a deszcz i grad mamy prawie codziennie. Wskutek te-go bruki kijowskie, znajdujące się zawsze w opłakanym stanie, puszą się jeszcze gorzej, a trotuary, wyłożone cegłą na pokła-dzie piasku, rujnują się w sposób niebez-pieczny dla przechodniów. Przed kilku dnia-mi spadł grad, który w okolicach Koziatyna dochodził wielkości orzechów włoskich. Ucierpiał od niego nie tylko szczyb domów w całej okolicy tamtejszej, ale także drzewa owocowe. Z powodu deszczów rola jest tak mokra, iż sadzić buraków w żaden sposób jeszcze nie można. lot—ka.

± Kijów. Kijowskie Towarzystwo oświa-ty ludowej, pod prezydencją Jen. lejtn. A. Kosceza, postanowiło wydawać rublowe pi-smo dla ludu o następującym programie: dział urzędowy, artykuły treści moralnej, artykuły, rozjaśniające rozmaite kwestje, wiadomości z życia miejskiego, wiadomości ze wsi, korespondencje, krótki przegląd waż-niejszych wypadków z życia międzynarodowe-go, wiadomości o książkach pożytecznych, dział informacyjny, pytania i odpowiedzi, powieści, opowiadania, poezje, romańcio-si, plany, rysunki, mapy, ogłoszenia, w miarę możliwości — dodatki.

± Z Mitawy donoszą do «Now. Wr.», że dnia 20 kwietnia arcybiskup Arsenjusz poświęcił w Połdnie nowoobudowaną cer-kiew. Na uroczystości poświęcenia byli obecni: kurator okręgu naukowego, wice-gubernator kurlandzki i masy ludu.

± Z Wilna otrzymało «Now. Wrem.» wiadomość, że w dniu 30 kwietnia generał-gubernator, senator Orzowski, wraz z mał-zonką, wyjechał stamtąd do Moskwy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Raz. i P. R. w Warsz. Wamłanki, o których pan pisze, zamieszczone były bez

znajomości rzeczy. Drodze wiedeńskiej zro-biona została tylko propozycja nabycia drogi łódzkiej i utworzenia jednego towa-rzystwa. Na to, naturalnie, potrzeba zgody obu stron. Wykupić, w ściśle znaczeniu tego słowa, może drogę łódzką tylko skar-b, za sumę, jaka wypadnie ze skapitalizo-wania przeciętnego dochodu z ostatnie lat 7. Nie da się zaprzeczyć, że z różnych względów najpożądalszą rzeczą byłoby po-łączenie towarzystw kolei wiedeńskiej i łódzkiej w jedno towarzystwo. I kolej ob-wodowa, i odnogi do Zgierza i Pabianic, i nawet może nowa linja z Łodzi do Kalisza, nabrałyby wtedy szans prawdopodobieństwa.

W W. R. i M. L. w War. Numer, po-święcony «Quo Vadis», jest pierwszą próbą w tym kierunku. Mamy zamiar wydawać tego rodzaju numery «premjowe» od czasu do czasu, w miarę rozszerzania się prenu-meraty. Ilustrowane sprawozdania z arcy-dziel naszej literatury stoją na pierwszym planie, ale mamy też i inne projekty. Co do ceny 40 kop. za egzemplarz N-ru premjo-wego, niech sz. pan wierzy, że to jest moż-liwie najniższa cena. Jeżeli nawet cała prze-wyżka nakładu № 18, przeznaczona na sprzedaż pojedynczą, się rozjeździ, dochód z tej sprzedaży nie pokryje ani w 1/10 części kosztów dwóch kolorowych ilustracji Sta-chiewiczza.

W. Art. «Kartki warszawskie» pióra B. Prusa, zamieszczone w «Kraju», są wy-jatkami z jego «Kronik tygodniowych», za-mieszczanych w «Kur. Codz.». Prawo prze-druku zawdzięczamy uprzejmości wydawców i autora.

W. W. Kor. w W. B. O s. p. Al. Ostrow-skim posiadamy w tece artykuł, który umie-scimy razem z portretem; zresztą pisali już o zmarłym i jego zasługach nasi korespon-denci. Z uprzejmie więc nadestanego listu skorzystać nie możemy.

W. H. A. w Dział. Dwunieraz, który sz. pana interesuje, jest pióra... Adama Mic-kiewiczza. Czy to objaśnienie panu wystar-cza?

W W. Ad w K., W. Na. w M. Nie mo-żemy skorzystać.

RÓŻNE WIENSCI.

J. W bibliotece polskiej w Paryżu od-było się 3 b. m. roczne posiedzenie sta-joki naukowej polskiej. Zgromadziło ono liczną polską publiczność naszą, wierną rocznicy i troskliwą o rozwój instytucji. Po zagajeniu przez przewodniczącego p. Gado-na, delegat Akademii umiędzynarod., dr. Korzeniowski, zdał sprawę z trzyletniej swej czynności. Przedewszystkiem zajął się upo-rządkowaniem wielkiego księgozbiornu, po-wierzonego jego pieczy; wszelkich dotożył starań, aby doprowadzić do kompletnu tak poszukiwane dziś Wronskiana i Mickiewi-cziana; później wziął się do dzieła zanie-dbanego odesw, broszurek, pism emigracyj-nych, których całość niezbędna do poznania dziejów tułactwa naszego. Stosunki z eu-dzoziemcami, pracującymi na niwie słowiań-skiej, zostały ożywione. Publiczność zaś znajdując w bibliotece na Quai d'Orleans ułatwienia, olimawiane w innych podobnych zakładach, książki bowiem wypożyczają się do domu. Z kolei wygłosił p. Z. Przemyski zajmujący odczyt o poecie czeskim, Julju-szu Zeyerze.

D. 17 b. m. miało się odbyć posiedze-nie komisji prawnej izby posłów, na któ-rego porządku dziennym stała między in-szymi sprawa utworzenia **Bielańskiemu Osm-toryskich**. W sali komisyjnej jawiło się 11 posłów, którzy, dla braku kompletnu, nie mogli atoli rozpocząć obrad. Po koryta-rku tymczasem przechadzał się brakujący do kompletnu komisji, członek tejże, młodociany poseł Vauxaty, pracownik wszelkich Bielańskich. Rada w radę, postanowiono go do sali sprowadzić — udali się tedy do niego

± Ryga. Korespondent «Now. Wrem.» pisze, że gdy w kraju nadbałtyckim prze-konano się o niemożliwość prowadzenia wy-

na korytarz, przewodniczący komisji hr. Piński i poseł Vianikar, prosiąc go, aby przybyciem swoim umożliwił załatwienie bodaj innych spraw, na porządku komisji stojących. Dr. Vaszaty okazał się jednak niewzruszonym. Godził się na wzięcie udziału w pracach komisji tylko pod tym warunkiem, gdy dane mu zostanie zapewnienie, że sprawa fideikomisu Czartoryskich w tej sesji pod obrady nie przyjdzie. Gdy tego zapewnienia nie mogli mu dać wspomniani posłowie, rokowania się rozbiły i posiedzenie komisji nie przyszło do skutku.

↓ Paderewski opuścił w końcu kwietnia zlotodajną Amerykę, uwożąc z niej, oprócz 248,000 dolarów czystego dochodu, miłe wspomnienia, jakie mu pozostały zapewne po entuzjastycznym poegnaniu, zgłotowanemu mu przez tłumy wielbicieli i wielbicielek. Gdy artysta wsiadał w Nowym Yorku na parowiec, zebrały się takie tłumy, pragnących go pozegnać, że kapitał statku musiał interweniować, aby uwolnić pianistę z otaczającego go koła rozentuzjazmowanych wielbicieli.

↓ Słowa cesarza Franciszka-Józefa o Moraskiem Oku. «Buda-Pester Correspondenz» donosi, iż cesarz, zwiędając na wystawie peszteńskiej oddział turystyczny, zatrzymał się dłużej przed mapą plastyczną, przedstawiającą Tatry, a znaną już od wystawy lwowskiej. Ujrzawszy granicę między Galią a Węgrami, jak również sporne terytorjum Moraskiego Oka, rzekł monarcha: «Włec to jest ów teren sporny. Sprawa ta wreszcie powinna już być zakończona».

«Kurier Stryjski» donosi, iż rada powiatowa stryjska uchwaliła przeznaczyć 500 zł. na wykupno Wawelu. Kwota ta zostanie wypłacona w pięciu ratach.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Zarząd Towarzystwa osad rolnych podaje do wiadomości, że na budowę domu w przytulku poprawczym dla dalewczat w Pusoszy, którego kosztorys obłożono na 12 tys. rs., wpłynęło ofiar rs. 7,693. Zarząd Tow., wynurzając wszystkim szanownym ofiarodawcom najserdeczniejszą wdzięczność w imieniu umoralnianych dziatek, żywi nieplonną nadzieję, że i inni dobroczyńcy, z uwagi na dobro publiczne, nie ośmieszą kają popieścić ze swemi ofiarami dla dopełnienia sumy kosztorysowej, aby umożliwić rozpoczęcie robót około wzniesienia w roku bież. tej tak niezbędnej dla kraju budowl.

♦ W tych dniach ogłoszono wyjaśnienie, iż wszelkie skargi sąradów miejskich na nieprawidłowość wyborów w stowarzyszeniach kupieckich, mieszkańskich i rzemieślniczych powinny być przysyłane bezpośrednio do Senatu rządzącego.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: podprokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie, *Mienkin* - prokuratorem przy sądzie okr. w Lublinie; członek sądu okręgowego w Warszawie, *Worobiejew* - wice-przessem sądu okr. w Kownie. Przeniesieni: prokurator przy sądzie okr. w Lublinie, *Jerakow* do Warszawy, wice-przessem sądu okręgowego w Piotrkowie, *Grinwald*, i w Kownie, *Iscowe* - pierwszy do Warszawy, drugi do Piotrkowa.

ZAGRANICZNE.

♦ Oibrymi proces odbędzie się niebawem w Wiedniu. Na ławie oskarżonych zasiadają kilkunastu redaktorów pism narodowo-niemieckich, socjalistycznych i wybitnie sentymentalnych, między nimi redaktor schoenerowskiego pisma «Ostdeutsche Rundschau», H. K. Wolf, Aron Scharr, redaktor «Sonnen und Montagsblatte», i wielu innych. Wszyst-

kich ich zaskarżył redaktor antysemitckiego dziennika, «Deutsches Volksblatt», i poseł sejmowy, Vergani, o oszczerstwo. Vergani był dawniejszy burmistrzem gminy Mühlendorfu, w Austrii Dolnej, i opuściwszy ten urząd, otrzymał honorowe obywatelstwo tej gminy, poczem przeniósł się do Wiednia i założył dziennik. Współprawnikiem jego był przez pewien czas ów H. K. Wolf. Posprzecawszy się jednak ze swym szefem, wystąpił z redakcji i przeszedł do obozu najzaciętszego wroga Verganiego, znanego bogacza i krzewiciela kultu bismarkowskiego, Schoenerera, i za jego pieniądze wydawać począł dziennik, w którym niemal codzień szkalował Verganiego. Miedzy innymi zarzucił mu, że, będąc burmistrzem Mühlendorfu, ukradł pieniądze gminne. Każdy taki paszkwił powtarzały skwapliwie pisma, wrogi Verganiemu, a więc socjalistyczne i liberalne. Śledztwo sąkowe wykazało, że zarzuty te nie mają żadnej podstawy, pomimo to jednak, pisma te przez dwa lata powtarzały te same zarzuty. Na żądanie Verganiego, jako posła sejmowego, zarządził także dolno-austriacki wydział krajowy ścisłe dochodzenie co do funduszu gminy Mühlendorfu i stwierdził, że Vergani, jako burmistrz tej gminy, administrował nią dobrze i żadnych nadużyć nie popełnił. Mając zatem orzeczenie sądu i wydziału krajowego w ręku, wytoczył Vergani owym kilkunastu redaktorom zbiorową skargę o potwarz.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ Ogłoszona 15 b. m. encyklika papieża do biskupów węgierskich przypisuje pomysły rozwój Węgier przestrzeganiu przepisów ewangelji, przypomina, że papież popierał zawsze obywatelskie swobody Węgier, ukazuje się na zmniejszanie się poszanowania dla kościoła nawet pomiędzy katolikami, zachęca kochających swą ojczyznę węgrov do pracy nad usunięciem zarogów wewnątrznych i wyraża nadzieję, że część, oddawana obecnie ze wszystkich stron koronie św. Stefana, zwiększy przywiązanie ludu węgierskiego do domu Habsburskiego i Stolicy apostołskiej.

DIECEZJE.

♦ Z Kalisza donoszą nam: Korespondenci do gazet petersburskich i moskiewskich podali wiadomość o zbliżającym się w mieście naszym jubileuszu koronacji obrazu św. Józefa, przypisując temu czysto religijnemu obchodowi jakieś nie wspólne nio majace z religią cele ekonomiczno-polityczne. Zdawało się nam rzecz pożyteczną, nie tylko dla sprostowania niezasadnionych wysnysłów, lecz i dla wiadomości szerszego ogółu podać krótki opis oczekiwanej uroczystości. Diecezja niegdyś kujawska, a dzisiaj kujawsko-kaliszka, od wieków uważająca św. Józefa za swojego patrona, po przyłączeniu do niej w r. 1818 części diecezji krakowskiej i archidjakonatu kaliskiego, ujrzała się w posiadaniu drogiego cennych dla chrześcijan skarbow: w Częstochowie cudownego obrazu i w Kaliszu obrazu św. Rodziny, nazywanego obrazem św. Józefa, słynącego cudami od początku naszego stulecia. Po przeprowadzeniu procesu kanonicznego w latach 1773 i 1774, Papież Pius VI, d. 31 maja 1783 r., wydał dekret koronacyjny z wieloma jednak powodów koronacja nie mogła się odbyć zaraz po wydaniu dekretu papieżkiego i dopiero w dniu Zielonych Świątek, dnia 15 maja 1796 r. delegowany przez stolicę apostołską Michał Kosmowski, biskup tytularny martynopolitański, opat tramezesenski, proboszcz w Matwie, uroczystości dokonał. Szczęśliwie korony na obrazie są podobno darem Jędrzeja Orłńskiego, wojewody trockiego, cudownie przed obrazem nadwano-

nego. Duchowieństwo parafialne, doszć kościelny i ludność Kalisza oddawna przygotowywały się do obchodu przypadającego w r. b. setnej rocznicy koronacji obrazu. Dowodzą tego przedsięwzięte w r. 1892 i prowadzone przez dwa lata następne ze składek publicznych restauracja kościoła i kaplicy, w której mieści się cudowny obraz. Staraniom duchowieństwa zawdzięczać należy, że Stolica apostołska udzieliła odpustu zupełnego dla czas zamierzony uroczystości, t. j. od soboty przed Zielonemi świątkami przez całą oktawę, do niedzieli Trójcy Przenajświętszej włącznie. Najwyższe zezwolenie na wykonanie «Breve» papieżkiego nastąpiło w d. 9 lutego r. b. Ks. P.

♦ Podjęta z wielką energią przez JE. ks. biskupa Beresiewicza, i od r. 1895, pod kierunkiem architekta p. K. Wojciechowskiego, prowadzona gruntowna rekonstrukcja przestarzałej katedry włocławskiej, została szczęśliwie doprowadzona do końca. W listopadzie 1893 r. odbyła się, jak wiadomo, benedykcyjna, czyli tymczasowa poświęcenie przebudowanej świątyni; obecnie zaś, w dniu 10 maja, dopełnionym został akt uroczystej jej konsekracji. W tym też dniu przybyło do Włocławka z różnych stron diecezji liczne zebrane duchowieństwo, a także zjechał i JE. ks. arcybiskup Poppel, aby uczestniczyć w uroczystości konsekracyjnej świątyni, do odnowienia której sam w swoim czasie, jako biskup włocławski, pierwszą cegiełkę przyłożył. Aktu konsekracji dopełnił JE. ks. biskup Beresiewicz, a piękna i pełna namaszczenia mowa z okazji uroczystości, wypowiedział JE. ks. biskup Henryk Kossowski. W czasie sumy, celebrowanej pontyfikalnie, lud przepieśniał katedrę, kilkotysięczny zaś tłum pobożnych otaczał ją jeszcze nazewnątr. Wogóle cała uroczystość konsekracyjna, przy udziale trzech dostojników kościoła i parast kapłanów, miała charakter nadzwyczaj powagny, piękny i podniosły, i na długo też dla całej diecezji kujawsko-kaliszkiej pozostanie w pamięci.

ZAGRANICZNE.

♦ Kwietniowy zeszyt «Misji Katolickich» zawiera bardzo żywo opisane sceny z niedawnych wypadków armenickich, które tak wstrząsnęły całym cywilizowanym światem i rozmaitem echem odbiły się w najważniejszych organach polityki europejskiej. «Aż do ostatnich czasów - pisze autor w «Misjach» - fanatyzm muzułmański był uspioły, kościół zaś na Wschodzie zupełnie cieniły się swobodą. Nagle bez żadnej przyczyny, lecz jakby skutkiem tajemnego i oddawna oczekiwanego rozkazu, zalała cały Wschód krew niewinnych ofiar. Wymordowani kapłani i wierni, porwane kobiety i dzieci, spalane kościoły, zburzone i zniszczone domy, oto widok, jaki teraz przedstawia Wschód. Mijoniarze amuzeni są patrząc nie tylko na mordowanie całych tysięcy chrześcijan i porywanie niezliczonej ilości dzieci, ale i na morderstwa kobiet, skazanych na hanbę i niewolę, ale także na stopalową nagłą chrześcijańskiej ludności, pozbawionej środków do życia. W miastach znikł handel, przemysł i bogactwo, wszędzie bowiem sterczą tylko gruzy zburzonych lub spalonych domów. Wioski smutniejsze jeszcze przedstawiają widok, gdyż mieszkańcy ich uchronili się przezwiezanie do miast, szukając tam przytulku i chleba. W całej prowincji Dyarbekirskiej niema już chrześcijan, gdyż ci, którzy uratowali się od śmierci, lub nie zdołali uciec, zostali również straconi dla kościoła, przyjmując dobrowolnie islam».

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

♦ W urzędowym komunikacie ministerstwa oświaty, dotyczącym użycywnych stron

dotychczasowego systemu przyjmowania do wyższych zakładów technicznych, czytamy: «Ujemne to strony głównie na tem polegają, że przy dotychczasowej organizacji egzaminów konkursowych, odbywanych przez każdy zakład oddzielnie, tudzież, według rozmaitych programatów, często przechodzących zakres kursu średnich zakładów naukowych, chcący poddać się tym egzaminom, nie rozdzielają się mniej lub więcej prawidłowo pomiędzy wyższe zakłady specjalne, stosownie do upodobań swych i zdolności, lecz korzystając jedynie z różnicowości egzaminów konkursowych w różnych zakładach, przystępują do nich, w miarę powodzenia, naraz w dwóch, trzech i więcej zakładach i w ten sposób wielkie tworzą trudności egzaminatorom. W celu uniesienia tych stron ujemnych, minister oświaty, za porozumieniem się z ministrami spraw wewnętrznych, komunikacji, rolnictwa i dóbr państwa, uznał za konieczne utworzyć przy ministerstwie oświaty, pod jego przewodnictwem, specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli wszystkich władz interesowanych, przy najbliższym udziale towarzyszących ministrów oświaty i komunikacji, oraz dyrektorów i profesorów petersburskich wyższych zakładów naukowych specjalnych i innych osób do tej sprawy zbliżonych—dla obmyślenia środków ułatwienia młodemu ludziom wstępu do zakładów technicznych wyższych. W d. 25 z. m. miało miejsce, pod przewodnictwem hr. Deljanowa, pierwsze posiedzenie tej komisji, na którym przyjęto następujące zasady ogólne: 1) dla sześciu petersburskich zakładów naukowych specjalnych ustanowić jedną ogólną komisję egzaminacyjną, w skład której wejdą profesorowie czynni przy egzaminach wstępnych w różnych zakładach; 2) wypracować ogólne programy egzaminów konkursowych, stowując się przytem do programów średnich zakładów naukowych i 3) wprowadzić związek pomiędzy zakładami naukowymi specjalnymi wyższymi a średnimi. Szczegółowe opracowanie kwestji uorganizowania porządku egzaminów konkursowych wedle nowych zasad poruczone ogólnej komisji specjalistów, składającej pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji i j. n. lejtnanta Pietrowa».

«Nowoje Wremia» poświęca osobny artykuł reformie egzaminów konkursowych do zakładów technicznych. Z pewnym krytycyzmem zapatrzuje się na przebijającą się w komunikacji chęć «prywatyzowania» młodzieży do specjalnych zakładów w okręgach, w których skończyła szkoły średnie, chęć w wykonaniu tego zamiaru widzieć jedynie *malum necessarium*. Jedną komisję egzaminacyjną dla wszystkich sześciu instytutów zdaje jej się mieć pewną wyższość nad systemem dotychczasowym, z drugiej jednak strony, co pocnie komisja, wypełniwszy 700 miejsc wakujących, z 1,300 (przyjawszy, że z 3,000, tylko 2,000 składa egzamin dostatecznie) pozostałymi kandydatami? Pogłoszek o pięciobłowej opłacie na rzecz członków komisji egzaminacyjnej, uważa «Now. Wr.» za bezasadną. «Birr. Wied.» mówi o reformie egzaminów konkursowych, znaczny napływ kandydatów do instytutów petersburskich tłumaczy najprzód tem, że młodzież, na wypadek niezdania w jednym z nich, chce sobie zapewnić możność składania w drugim, dalej, że w Petersburgu zgromadzone są najlepsze sily i pomoce naukowe, wreszcie, że są tu cztery instytuty, jedyne na całą Rosję: górniczy, komunikacji, inżynierów cywilnych i elektrotechniczny.

Prace komisji, która r. z. obradowała nad kwestją organizacji szkół wielkich gospodarstwach, wpłynęły na następujące wnioski ministerstwa rolnictwa. Należy znieść podział na dwie kategorie kandydujących szkół średnie wielko-gospodarcze, nadać tymże kandydującym prawo wstępowania do wyższych zakładów technicznych, rozciągnąć na nich prawo wstępowania do służby państwo-

wej, podwładnej ministerstwu rolnictwa, co się zaś tyczy służby w innych dekanstwach, zrównać prawa tych, którzy skończyli te szkoły z prawami kończących szkoły realne, rozszerzyć program wykładów matematyki i języka rosyjskiego, ustanowić kurs nauk sześciolletni.

P. minister oświaty złożył raport Najjaśniejszemu Panu, że studenci uniwersytetu petersburskiego wydali księgę zbiorową, wypełnioną własnymi utworami, przeznaczając dochód z jej rozprzedaży na korzyść swych niezmierzonych kolegów. Najjaśniejszy Pan na raporcie tym raczył własnoręcznie napisać: «Proszę podziękować studentom za ksząkę. Cieszy Mnie dobry cel wydania».

ZAKŁADY NAUKOWE.

W urzędowym wydawnictwie «Zurnal Ministerstwa Narodnego Proświeszczenia» pomieszczono notatkę sprawozdawczą o uniwersytecie warszawskim. Okazuje się z niej, że 6 katedr było w uniwersytecie warszawskim, może on mieć 47 katedr, następujące jednak katedry wakuwały w roku 1895, choć odnośnie przedmioty, na skutek polecenia uniwersytetu, wykładane były przez osoby, nie mające tytułu profesora: encyklopedia nauk prawnych i społecznych, medycyna sądowa, szpitalna medycyna kliniczna terapeutycznych, patologia ogólna, terapia, jako też ginekologia, embriologia i anatomia porównawcza.

Na wydziale uniwersytetu kijowskiego w r. b. przystępuje do ostatecznych egzaminów 255 studentów (284 prawosławnych, 28 katolików, 8 ewangelików, 2 karaimów, 17 żydów i 1 armlano-gregorjanin); na wydziale fizyko-matematycznym: na oddziale matematycznym 14 i przyrodniczym 25, ogółem 39 (24 prawosławnych, 7 katolików, 2 ewangelików i 6 żydów); na filologicznym: na oddziale słowianoskiej literatury 6 i na oddziale historycznym 13, ogółem 19 (18 prawosławnych i 1 katolik).

D. 9 b. m. nastąpiło zamknięcie roku szkolnego na kursach pedagogicznych w Petersburgu. Na uroczystym akcie, w obecności władz i ciała nauczycielskiego rozdano dyplomy i nagrody. Z polek układowy wydział matematyczny kursów: Konstantja Nowicka i Weronika Rymowiczówna, wydział literacki—Leonja Zboromirski.

Profesorem nadzwyczajnym chirurgji teoretycznej uniwersytetu warszawskiego został mianowany dr. Wasiliew, dotychczasowy docent, a profesorem zwyczajnym chirurgji operacyjnej dr. Maksymow. Ordynatorzy kliniki akuseryjnej, dr. Czerwinski i Glükman i ordynator kliniki oftalmicznej dr. Garliński, otrzymali dymlaje.

ZAGRANICZNE.

Dyrektor krakowskiej szkoły sztuk pięknych, p. Julian Fałat, zaprzeczył wiadomości, podanej w piśmiech tutejszych i lwowskich, jakoby sprawa kształcenia się kobiet w tej szkole została już stanowczo rozstrzygnięta w duchu twierdzącym; doniesienia te nie mają dotychczas, wedle zapewnienia dyrekcji szkoły, żadnej podstawy.

W tych dniach dr. Ludwik Goroski bronił tezy doktorskiej wobec wydziału lekarskiego w Paryżu; przedmiotem tezy było: *étude sur l'irido-choroïdite de la fièvre récurrente*. Wydział przyznał p. G. tytuł doktorski.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Ostrowska Anna, l. 49, ob. ziemka—w Warszawie, 9 maja. Fecht Wilhelm, l. 75, b. profesor języka klasycznego w szkołach publi. Król. polsk., później starszy cenzor warszawski, kom. cenz. emeryt w Warszawie, 12 maja. Jasterka Bronisława, l. 63, ob. ziemka—w Warszawie, 11 maja. Kłosowski Ma-

kymilian, ob. ziemski pow. lubartowskiego, gub. lubelskiej—w Rokicie, 7 maja. Ostrowski Bronisław, l. 71—w Wrocławiu, 8 maja. Szostakowa Emilia, zasłużona i powszechnie szanowana dydaktyka—w Pałkowicach (w W. Ks. poznańskim). Trojanowska Emma, żona artysty-malarza—w Paryżu, 3 maja. Wileki Jan, l. 28, b. student zürichskiej politechniki—w Montreux (w Szwajcarii), 29 kwietnia. Zaporaska Antonina, ob. ziemka—w Gutanowie.

DONIESIENIA.

Lek. F. Feliks ŚWIEŻYŃSKI,

b. asystent szpitala św. Ducha w Warszawie na oddziale chorób płucnych i gardłanych d-ra med. A. Skoźniakowskiego, oświadczył się w Wilnie i przyjmuje specjalnie z chorobami gardła, nosa, płuc i ucha. Ul. Probrażeńka, dom W-go Morgensterna. (1283-31)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicz, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Wina-wera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spotykające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924)

KOCHA

W WARSZAWIE
Biedowa, 22 2,
można się dobrać
i tanio ubrać.
(1185-52)

EKONOMISTA.

Waluta kredytowa i ceny zboża.

Projektowana reforma monetarna przedstawia sprawę pierwszorzędnej wagi dla rolnictwa, ze względu na ustalenie kursu rubla papierowego. Nieulegająca zaprzeczeniu zależność cen zbożowych od kursu waluty kredytowej, nakazuje wielką w tym kierunku ostrożność i dlatego zupełnie na czasie jest wydana, koszem ministerstwa skarbu, praca p. Szostaka «O wpływie kursu rubla papierowego na ceny zbożowe», gdzie autor stara się określić ustosunkowanie kursu i cen, któreby rolnikowi zabezpieczało największe korzyści.

Autor wykazuje przedewszystkiem, jaki wpływ na ceny zboża wywierają fluktuacje kursowe i przychodzi do wniosku, że znizka kursu, którą ogół zwykły uważa za bardzo korzystną dla rolnictwa, narazie tylko zdaje się zyskowną dla eksporterów, a więc i dla producentów ziarna; następnie bowiem ceny zboża w złości na rynkach zagranicznych spadają, przez to zyski producentów ulegają znacznej redukcji. Spadek zaś cen zbożowych jest nieuniknionym, gdyż powoduje go zwiększona podaż ziarna rosyjskiego, wywołana znów przez dwie następujące przyczyny: z jednej strony eksporterzy, mogąc, skutkiem znizki kursu, płacić chwilowo wyższe ceny, ściągają do portów większe, niż zwykle, zapasy zboża, z drugiej zaś—popyt na ziarno wewnątrz kraju, do mylnów, z powodu zwiększonych w walucie kredytowej cen, słabnie, zmuszając rolników do szukania dla swego ziarna ujęcia zagranicą. Tam przeto, wskutek większego zaoferowania, ceny spadają, uszczuplając zyski rolni-

ków do minimum, gdy tymczasem straty całego kraju, spowodowane wyższymi cenami na produkty importowane, mogą osiągnąć bardzo znacznych rozmiarów.

Naodwrot, wysoki kurs pieniędzy papierowych, sprawiwszy, że za złoto, zyskane ze sprzedania zboża zagranicą, otrzymujemy mniej sumy w papierach, niż przy kursie niskim, musi być niekorzystnym dla rolników naszych, z wyjątkiem tych chyba rzadkich, a niepożądanymi wypadków, kiedy nieurodzaj zboża w kraju czyni producentów mniej zadowolonymi od rynków zagranicznych i zapewnia wysokie ceny w granicach kraju.

Zmiana zatem kursu, czy to w stronę niższą, czy też przeciwnie, jest dla rolników niepożądaną, a wahanie się kursu, dłuższy czas trwające, sprowadza zawsze w rezultacie niższe cen zbożowych. Na podstawie tego wszystkiego, p. Szostak przychodzi do wniosku o potrzebie ustalenia, w ten lub inny sposób, kursu rubla papierowego.

Przechodząc następnie do kwestji, jaka mianowicie, z punktu widzenia rolnictwa, stopa kursowa powinna być wybrana dla metalizacji rubla papierowego, p. Sz., opierając się na faktach, przytoczonych poprzednio i biorąc za podstawę obecny stosunek kursu i cen, rozumuje w taki sposób: ustalenie kursu na wyższym, niż obecnie poziomie, jak to wykazano powyżej, naraziłoby rolnictwo na ogromne straty (doprowadzenie np. do *al pari*, dałoby w ciągu roku, zdaniem autora, 147 mil. rubli straty), niższa zaś kursu, mając małe dodatnie znaczenie dla kupców zbożowych i producentów, zmusiłaby cały kraj do opłacania wieczystej daniny państwu zagranicznemu. A zatem ustalenie kursu należałoby, zdaniem p. Sz., oprócz na poziomie dzisiejszym, za którym przemawia to jeszcze, iż rolnictwo nasze już się do niego potrafiło przystosować.

To ostatnie swoje twierdzenie autor popiera szeregiem formuł matematycznych, które wzbudzają w czytelniku podejrzenie, iż służy tylko jako *decorum* naukowe, potrzebne dla nadania większej powagi niedostatecznie uzasadnionemu wnioskowi. Nie ulega bowiem wątpliwości, jak to zresztą widać i z broszury p. Sz., że w obecnych warunkach niski kurs rubla jest dla rolnictwa naszego stanowczo korzystny. Być może zatem, że z interesów rolnictwa, wobec spraw szerszego znaczenia, należy zrobić ośiarę, ale czyż nie lepiej stawiać kwestję otwarcie, nie nadużywając szaty naukowej dla obrony tezy, podjętej z punktu widzenia interesów rolnictwa, a skierowanej przeciwko niemu?

J. Gieysztor.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE

WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

W celu zapobieżenia nieporozumieniom, jakoby mogły mieć miejsce z powodu przedwczesnej dostawy na wystawę bydła, ustanowione zostały terminy ostateczne następujące: od 1 do 15 czerwca bydło mleczne, od 25 czerwca do 10 lipca bydło opasane, od 1 do 15 sierpnia trzoda chlewna, od 25 sierpnia do 10 września — owce i kozy. Przyjmowanie rozpoczynać się będzie na pięć dni przed otwarciem wystawy ka-

dego oddzielnego gatunku, kończyć zaś na dzień przed jej zamknięciem. W razie bar-dziej wyróżniających się eksponatów ma być koni dzięki, schwytyany w stepach prowincji Turgajskiej. Wyładowanie eksponatów nie przestaje być utrudnionem z powodu braku środków przewozowych. Na samej wystawie czeka wyładowania przeszło sześćset wagonów. W tych dniach spodziewanym jest przyjazd ministra finansów w celu wydania ostatecznych rozporządzeń i oznaczenia dnia otwarcia wystawy.

Na wystawę do Niżnego-Nowgorodu hr. Benedykt Tyszkiewicz posłał prace własnego laboratorium rolniczo-chemicznego i sprawozdanie ze stacji doświadczalnych w Piskowie. Reprezentantem hr. Tyszkiewicza na wystawie będzie p. Walski, kierownik laboratorium chemicznego w Piskowie.

OGÓLNE.

— Z Wołynia piszą do nas: W całej guberni naszej niema ani jednej rządowej stacji reproduktorów rasowych, tak koniecznych dla udoskonalenia hodowli inwentarza żywego. Ziemiańscy nasi, z powodu tykoletniej już taniości zboża, próbują, dotychczas niefortunnie, podnieść swe gospodarstwa przez hodowlę poprawniejszej rasy koni, bydła i trzody chlewnej. Jednak bardzo mało jest takich, którzyby byli w stanie nabyć sami lepszych reproduktorów, wskutek czego założenie odpowiednich stacji rządowych w niedalekim od siebie promieniu, lub udzielanie na własne reproduktorów ziemianom za niewielką opłatą, byłoby prawdziwym dobrodziejstwem. Tylko tą drogą możnaby oczekiwać po latach kilku poprawienia się rasy miejscowego bydła i koni, która ciągle drobnieje. Przy spraw-dzaniu spisów koni krajowych, przeznaczonych do wojska na wypadek mobilizacji, okazało się, że od czasu ostatniej wojny tur-ckiej w r. 1877, a zatem w niespełna lat dwadzieścia, zaszły pod tym względem wielkie zmiany na gorsze. I. D. K.

— Wychodzące w Taszkencie pismo «Okra-na» kategorycznie zaprzecza wszelkim pogłoskom o upadku handlu rosyjskiego w okręgu amudaryjskim. oraz o stawianych jakoby handlowi temu przeszkodach ze strony chana chiwinijskiego. Zdaniem gazety, wszystkie te wieści przesadzone redukują się do tego, że z jednej strony miejscowi rosyjscy przeciwnicy strunę wysysku, sprzedając chiwiniykom zleżały towar moskiewski wartości nominalnej 6—7 kop. za arszyn, po 25—30 kop., a z drugiej — że chiwiniyacy zmyślili i kupują towary bezpośrednio w Moskwie lub w Niżnim-Nowgorodzie.

— P. H. Langwilli zawarł umowę z zarządem dróg pol. zach. na mocy której pan L. będzie wydawał salosiki na sboxe i nasłona oleiste, przychodzące Dnieprem z przystani: Ryszkow, Pieriejasław, Kaulow, Prochorówka i Cerkasy do Kijowa, a stąd dalej kolejną. Procent od zaliczek pan L. pobierać będzie taki sam, jak zarząd dróg południowo-zachodnich.

— Kijowski Bank ziemski wystawił na sprzedaż, z powodu niewłaściwości rat, 32 nieruchomości w Kijowie, 16 w Kamien-cu podolskim, 8 w Żytomierzu, 6 w Humaniu, 6 w Nieżynie i 2 w Czernihowie, majątków zaś ziemskich w kraju południowo-zachodnim, zagrożonych sprzedażą publiczną, jest 252.

— Konwercja 6-proc. listów zastawnych Tow. kredytowego m. Płocka, ukończona dnia 15 marca r. b., powiodła się najszczęśliwiej. Znaczna część listów została skonwertowana, pozostała niewielka reszta przeszła do rąk jednej z pierwszorzędných instytucyj finansowych tatarskich.

SPRAWY KOLEIOWE.

Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej zawezwał niemal wszystkich elektrotechników warszawskich do złożenia ofert kon-

kurencyjnych na urządzenie oświetlenia elektrycznego na stacji Sosnowice, gdzie ruch pociągów towarowych z każdym rokiem się zwiększa. Całe terytorjum stacji na przestrzeni czterech włost oświetlone będzie nazwętraz lampami tukiemot, lokale zaś otrzymają lampy żarowe. Koszt robot wyniosł około rs. 100,000. Roboty mają być dokonane w możliwie najkrótszym czasie.

— Na nowo utworzoną posadę zarządzającego biurami wydziału ruchu kolei warszawsko-wiedeńskiej mianowany został inżynier Adam Frank, dotychczasowy pomocnik naczelnika służby trakcji kolei nad-wislańskiej.

— Wynagrodzenie za grunta, wy-właszczone pod kolej humaną, otrzymają mają bezpośrednio do rąk zarówno wielki właściciele ziemscy, jako też i właściciele.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Na wzmocnienie brzegów i częściowe uregulowanie Bugu zachodniego wysygnowano 25 tys. rubli. Roboty, tam przed-sięwzięte, mają na celu zabezpieczenie brzegów od podmycia we wszystkich miejscach na całej długości rzeki, oraz ułatwienie na-wigacji i spławu.

— «Kur. Warsz.» donosi, że inżynier pruski, p. Emil Teichman, opracował plan regulacji Wisły w obrębie Królestwa polskiego. Plan swój przedstawił p. Teichman władzy komunikacyjnej w Petersburgu.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Nowe Tow. akcyjne węglowo-metalurgiczne, z kapitałem zakładowym 2,700 tys. rubli w złocie, rozpoczęło swoją działalność w r. b. Towarzystwo nabyło około Ługanśka 6 tys. dz. ziemi i zamierza produkować węgiel doprowadzić rocznie do 35 mil. pudłów. W tej samej miejscowości powstać mają fabryki naczyń emalowanych metalowych i szklanych, lokomotywy, wagonów i t. p.

— Celem eksploatacji ulepszonych w-dług systemu inżyniera Rysardza Leona Puciaty palenisk do spalania dymów, za-wiązało się Towarzystwo udziałowe pod firmą «Westa» z kapitałem zakładowym 25,000 rubli, złożone z hr. Tadeusza Młaczynskiego, inżyniera R. L. Puciaty i ks. Ksaw. Druckiego-Lubeckiego, z zarządem głównym w War-szawie.

CUKROWNICTWO.

W piśmie «Nabladatel» p. Demczenko słusznie dowodzi, że jednym z ważniejszych źródeł bogactwa państwowego jest w Rosji przemysł cukrowniczy. Autor oblicza, ile dochodu przynosi grunt, zasiedlony bu-rakami, w porównaniu z dochodem, jaki daje inna jakakolwiek kultura i przytacza, jako przykład, dwie posiadające z sobą gubernie: poltawską i kijowską. W pierwszej dochód skarbu na jednego mieszkańca obli-cza się na 4 rs. 37 kop., podczas, gdy w drugiej, gdzie kwitnie przemysł cukrowniczy, dochód ten jest prawie dwa razy większy, gdyż wynosi 8 rs. 68 kop. na jednego mieszkańca. Dlatego też — mówi p. D. — przemysł ten, mający charakter przedewszystkiem ale-mański, powinien być popierany przez państwo, nie zaś kępowany normowaniem pro-dukcji i akcyzą. Należałoby przedsięwziąć wszelkie środki, zabezpieczające rozwój cu-krownictwa i nie cofać się nawet przed zniesieniem akcyzy.

— W wykonaniu uchwały komitetu mi-nistrów, Najwyższej zatwierdzonej w dniu 8 marca r. b., minister finansów wydał rozpo-rządzenie, aby z d. 1 września r. b. a cu-krowni, które rozpoczęły działalność w la-tach 1896 — 97 i 1897 — 98, jak również z tych, które po zawieszeniu swej działal-ności w latach 1894 — 95 i 1895 — 96, wano-wiła ją w powyżej wskazanym okresie, wy-wóz cukru dopuszczalnym był nie inaczej, jak za poprzedniemi wniesieniem opłaty akcyjnej, lub odpowiedniemi jej zabezpie-

czaniem kwitami awansowymi lub papierami procentowymi w całkowitej sumie, t. j. po 1 rs. 75 kop. za każdy pud zakwalifikowanego do wywieżenia cukru. O takim awansem rozporządził minister finansów dnia 24 kwietnia Senatowi rządzącemu dla opublikowania.

WYSTAWY.

— Na ostatnim posiedzeniu członków komitetu przyszlusorocznej wystawy kijowskiej postanowiono zrobić plany i podać takowe do ogólnej wiadomości. W czasie nieobecności w Kijowie ks. Repulina obowiązki prezesa komitetu wystawowego sprawować będzie p. Józef Szydłowski. Buchalterem wystawy jest p. Smidt, a sekretarzem p. Kozanowski. Do komitetu na miejsce p. Leonarda Jankowskiego wszedł p. Chanienko. Na posiedzeniu komisji wystawowej p. Perro zaproponował, żeby wzniesienie budowli wystawowych oddać przedsiębiorcy prywatnemu. Inż. Gilewicz radził, ażeby wzniesione na placu wystawowym budynki mogły być użytkowane na wiejskie potrzeby gospodarcze. Zebrani postanowili prosić inż. Dobaczewskiego i Gilewicza o opracowanie pożądanego typu zabudowań wystawowych. lot-ka.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po drobnych fluktuacjach, jakim ulegał zagranicą w ciągu tygodnia upłynionego kurs waluty rosyjskiej, stanął on ostatecznie na poziomie trochę wyższym od poprzednio tu przez nas zanotowanego; według bowiem świeżych (wtorkowych) doniesień z Berlina, placono tam za 100 rubli podczas giełdy 216 marek 75 pf., t. j. o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Zwrót ten widocznie nie jest jeszcze stanowczym, skoro, według tyżże samych wiadomości, po zamknięciu giełdy owej przewyższy 25 pf. dopłacać nie chciano.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 7 maja: *pożyczki premjowe*: 1 em. — 287, II em. — 262,50; *listy premjowe Banku szelacheckiego* — 213,50; *akcje banków*: dyskontowego — 742, międzynarodowego — 644, ruskiego — 488, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 765, bezarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 610, petersb.-tula. ziemsk. — 393; *listy zast.*

5-proc.: wileńsk. — 100,50, kijowskie — 101, charkowskie — 100,75, poławskie — 100,25, moskiewsk. — 100,75, bezarabsko-taurydzkie — 100,25. **Giełda warszawska** d. 19 maja: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 100,15, m. Warszawy I — 102, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 500. **Monety**. Funt szterling — 9 rs. 41,50 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,35 kop., gulden — nie notowany. **Półim-perjały**, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnaacje Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym w dalszym ciągu znów nieco osłabło w przebiegu tygodnia sprawozdawczego. Główną tego przyczyną jest niewątpliwie powszechnie pomysłny stan pól i zasiewów, rokujący nadzieje dobrych w roku bieżącym zbiorów. A że przytem spekulacja w obecnej kampanji zbożowej prawie wcale nie przyjmuje udziału, przeto handel, pozostawiony naturalnemu swemu biegowi, nie znamionuje żadnego ożywienia, tem bardziej, że jakkolwiek w St. Zjedn. Ameryki półn. zapasy kontrolowane znacznie się zmniejszyły, natomiast jednak świeże dowozy ze strony fermierów w zupełności wystarczą na pokrycie tego, co się wyczerpało. Pomimo wszakże takiego ogólnego usposobienia wywóz zboż ze wszystkich krajów produkujących, z wyjątkiem Indyi, powiększył się w porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia; najwięcej zaś zboża na rynek międzynarodowy dostarczyła na teraz Rosja. C) się tedy cen, to te niewielkie jedynie zmiany. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placowano: w New-Yorku: pszenicę 81; w Londynie: pszenicę rosyjską 90 — 91, amerykańską 97 — 99, miejscową 88 — 94; owies rosyjski 69 — 73, amerykański 70 — 72; jęczmień rosyjski 67 — 69, dunański 70, miejscowy 64 — 75; w Berlinie: pszen. 115 — 118, żyto 88 — 91, owies 91 — 111, jęczm. 84 — 129; w Królewcu: pszenicę rosyjską 82, miejscową 81 — 88, jęczmień miej-

scowy 60 — 66; z Marsylii i Gładska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe również jeszcze mniej, niż wprzód, ruchu znamionowały, a poprzednia stagnacja, spowodowana wyczerpaniem zarówno sprzedawców, jak nabywców, wciąż panowała. W portach południowych był pewien popyt na jęczmień, którego dość tam znęgoceowano, po cenach stosunkowo dobrych. Na rynkach znów wewnętrznych jedynie zboża, na paszę używane, były nieco więcej, niż inne, poszukiwanem; wszakże gospodarze spodziewają się wkrótce ożywienia się roślinności, wobec której inwentarz będzie mógł korzystać z pastwisk naturalnych, nie rukuja sobie więc nadziei utrzymania się ceny zbóż wzmiarkowanych na jako tako zadawalniającym poziomie. Co do eksportu, ten powiększył się wyłącznie pod względem pszenicy, której najwięcej wywieziono do Anglii. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gaz. Handl.», dowozy ziarna, mianowicie też pszenicy, były nader szczupłe; pomimo to jednak transakcje nie szły zjawo, a ceny spadły; dopiero ku końcowi tygodnia, kiedy dowozy jeszcze się bardziej zmniejszyły, wzrosła chęć kupna i placowano ceny wyższe. Ostatecznie żyto zyskało k. 10 na korcu, pszenica zaś utrzymała się na poprzednim poziomie. Tamże w handlu maką napróżno jeszcze oczekują ożywienia, a tymczasem żadnej pod tym względem zmiany niema do zanotowania. Placowano: w Petersburgu: mąkę żytnią 55 — 62; w Warszawie (za korzec): pszenicę średnią 5,35, żyto wyborowe 3,55 — 3,80, owies 2,40 — 3,15, jęczmień 60 — 61, siemienia linianego na teraz nie notowano; w Odesie: pszen. 70 — 77, żyto 50 — 52, owies 48 — 64, jęczmień 53; w Kijowie: pszen. 58 — 66, żyto 36 — 42, owies 50 — 55, jęczmień 44 — 45; w Orszy (gubernia mohylowska): pszenicę 61, żyto 50, owies 42, jęczmień 56; z Rygi wiadomości nie posiadamy.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 48 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

I W O N I C Z.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

położony w uroczysku podkarpackim, okolicy wśród lasów zapiłkowych (110 m. nad poziomem morza), placem znane z wód skut. **szosowy stono-jodowy, kąpiele jodowe, borowinowe, zimne i zabiegi hydropatyczne**, oraz zakład gimnastyczny i leczniczy. Uroczysko wznowe, wszelkie wyzyski, dobre restauracje, tanie wiktualie, zdrowe powietrze i wyborna woda zrodzona do picia. Na sezon 1896 r. przybywa jeden dom mieszkalny o 44 pokojach. Nadto odnowiono gruntownie urządzenie kąpielni K. I. rozszerzono znacząco oświetlenie elektryczne zakładu i zakupiono znnowo warka i łóżka nowych modeli i t. p. Lekarzem zdrojowym jest dr. Kł. Dobicki (Lwów, Piekarska, 25 st.). Sezon trwa od 20 maja do końca września. W czasie od 20 czerwca do 20 sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od takty zdrojowej, przed 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań są znacznie zniżone. Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacji Iwonicz. Połącza i telegraf w samym zakładzie. Broszury ze szczegół. opisem, podaniem wskazań leczn. i cen. rozkłada bezpłatnie, tudzież waz. zniż. załatwia Dyrekcja zakładu zdrojowo-kąpielowego. (1244 6 2)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

NAJSILNIEJSZE

szosawy sodowo-słone i żelaziste.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny, położony z pensjonatem, dr. K. Jankowskiego na Miedzyszluku, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład kulinarny, kuracja mineralna, szosowna i kielbowa. Łazienka zakładowa dr. Seibrowa i pięć leczniczych zdrojowych i t. d. Długość drogi z Krak. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamów. na mieszkania przyjmują zarządcy zakładu «Górny i na Miedzyszluku».

FABRYKA KAPELUSZY

J. Ulrich,
Petersburg, Oficerska, 48.

W GORACH. Bankietowa: Patr. męz. jak piękny widok przedstawia ten portaj, czepiający się krawędzi skał urwistych!

Bankier. Gdybyś wiedział, jak zbliżają się do kole, nie zachwycałbyś się jej widokiem.
(Hum. III.)

W SZCZAWNICY

PENSJONAT

Marij Biernackiej

dla osób potrzebujących pośrodku wietrza i wygodnego życia. Obżarstwo i koje szpitalne i szalone. Ceny umiarkowane. Właścicielka udziela bliższych wyjaśnień listownie. (1248 3 2)

ALFRED GRODZKI

Skład maszyn rolniczych i nasion

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZCIELSKIE
Maszowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Maszowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli i nauczycielek i bon różnej narodowości
takowe na żądanie sprawują z zagraniem. (1232)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1112)

PIERWSZORZĘDNE KAUJONOWANE BIURO NAUCZCIELSKIE
w Warszawie, Nie-
cala № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** cala № 12, parter.
i powołane przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i bon. (1230-36)

Rada Zarządzająca

TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ

Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 10 (22) maja r. b. posiedzenie XXXVIII zwyczajnego zgromadzenia ogólnego odbyte być nie może z powodu, że wysokość zdeponowanego przez akcjonariuszów kapitału akcyjnego nie czyni zadość warunkom § 26 ustawy Towarzystwa.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26 ustawy, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXXVIII zwyczajnego zgromadzenia ogólnego, odbyć się mającego w Resursie Kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 24 maja (5 czerwca) r. b. o godz. 10 rano.

Zebrani w tym terminie akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcji, będą władni odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwały przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedozwolonego do skutku Zgromadzenia ogólnego, a mianowicie:

- I. Sprawozdanie za rok 1895.
- II. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie roku 1895.
- III. Rozdział czystych zysków za rok 1895.
- IV. Etat na rok 1896.
- V. Postanowienie względem etatu na rok 1897.
- VI. Użycie sumy 716,000 rs., wyznaczonej w kosztorysie IX serii obligacji na przebudowę dworca st. Warszawa, na kupno wagonów osobowych i powiększenie warsztatów mechanicznych.
- VII. Wyznaczenie pensyj dożywotnich.
- VIII. Wybór Członków Rady Zarządzającej i Komisji Rewizyjnej.

Akcionariusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczywistym Zgromadzeniu, winien złożyć najpóźniej dnia 11 (23) maja r. b. do godz. 2 popołudn., akcje właściwe lub pożyczkowe, w ilości najmniej sztuk 40, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w instytucjach kredytowych, istniejących w Rosji na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonych ustaw, albo też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich:

- w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft», lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankierskim J. E. Werler Synowie;
- w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C^o;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp.
- w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej przez właściciela akcji.

Instytucja kredytowa oznacza na obu egzemplarzach datę złożenia akcji, z zastrzeżeniem, że akcje nie będą wydane ich właścicielowi przed dniem, następującym po Ogólnem Zgromadzeniu.

Jeden egzemplarz specyfikacji zwraca się deponentowi, jako dowód złożenia akcji, a zarazem jako tytuł do odbioru takowych, drugi zaś egzemplarz winien być przesłany Radzie Zarządzającej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z chwilą expiracji terminu złożenia akcji, instytucje kredytowe obowiązane są niezwłocznie zawiadomić depeszą Radę Zarządzającą drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej o liczbie akcjonariuszów, którzy akcje złożyli, jak również o ilości akcji przez nich zdeponowanych.

Zwrot akcji nie może nastąpić wcześniej, jak w dniu następującym po Zgromadzeniu.

Za tytuł do uczestniczenia w Ogólnem Zgromadzeniu służą nadto akcje zdeponowane, stosownie do §§ 10 i 14 Ustawy Towarzystwa, w Kasie Głównej tegoż Towarzystwa, niemniej i poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów, jak również prywatnych instytucji kredytowych, funkcjonujących w Rosji na podstawie NAJWYŻEJ zatwierdzonych ustaw, wreszcie wymienionych powyżej zagranicznych domów bankierskich na złożone tamże akcje, byle złożenie ich nastąpiło w terminie do deponowania akcji oznaczonym.

W tych poświadczeniach mają być wykazane numery akcji z zastrzeżeniem, że akcje nie będą wydane przed dniem, następującym po Zgromadzeniu Ogólnem.

Akcje, złożone w instytucji kredytowej tytułem kaucji dla tej instytucji, lub też dla osób trzecich, nie dają prawa do uczestniczenia w Zgromadzeniu Ogólnem.

Rzeczywistość złożenia lub depozytu akcji w prywatnych instytucjach kredytowych winna być na żądanie Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej poświadczona przez rejenta lub inną urzędową osobę, lub też może być sprawdzona przez delegata tegoż Towarzystwa.

Koszta dopełnienia tych formalności, jako też opłata za złożenie akcji, wydatki na przesyłkę pocztową i poświadczenie złożenia przez rejenta lub inną urzędową osobę, ponosi właściciel akcji.

Na mocy § 26 Ustawy Towarzystwa, akcjonariusz może prawo uczestnictwa w Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcjonariusza, udział w temże Zgromadzeniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(3600)

Warszawa, dnia 1 (13) maja 1896 r.

Stan rachunków Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 30 kwietnia 1896 roku.

STAN CZYNNY:

Kasa gotowina w bilansach bankowych i bilansie	—	—	139,004 27
Skup weksli, opłaconych najmniej 3 podpisami	—	—	5,476,249 01
Papiery wartościowe, wliczone do stanu stanowiące:			
a) państwowe i przez Rząd poręczone	—	—	20,018 92
1) listy zastawne	—	—	4,879 82
2) udziały	—	—	3,890 —
			28,788 74
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	—	—	836,114 18
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
1) Kredyty obciążone papierami:	48,309 06		
a) papiery państwowe	12,985 91		
b) listy zastawne i akcje	1,487,793 28		
c) weksle z 3 podpisami	526,545 66		
2) Sumy do dyspozycji banku	—	3,040,687 91	
b) Nasze rachunki (nostro):	36,845 31		
sumy należące do banku	194,550 —		
weksle do inkasa	—	231,895 31	
			2,373,082 12
Weksle i trasy na obce miejscowości	—	—	12,010 97
Nieruchomości	—	—	86,000 —
Ruchomości	—	—	10,610 04
Kosista urządzenie	—	—	506,317 96
Sumy przechodzące	—	—	39,391 80
Kosista handlowe	—	—	663 03
Rachunki podlegające swrotowi	—	—	800 —
Weksle protestowane	—	—	—
			2,400,882 06

STAN BIERNY:

Kapitał zakładowy	—	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy	—	—	836,000 —
Specjalny kapitał zapasowy	—	—	30,000 —
Rachunki zysków i strat	—	—	11,365 95
	—	—	16,840 —
Niewypłacona dywidenda { r. 1895 r. 1894	—	—	—
Rachunki przekazowe:			
a) na okazienie	351,543 59		
b) na 7-mio dniowym wypowiedzeniu	394,094 98		
			645,638 57
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	668,768 —		
b) basterminowe	84,166 42		
			752,934 42
			1,398,560 99
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
1) sumy do dyspozycji korespondentów	—	—	2,732,410 80
2) Nasze rachunki (nostro):	—	—	385,851 —
Weksele do inkasa	—	—	1,181,923 72
Sumy należące do banku	—	—	—
			4,199,985 52
Procent i prowizja	—	—	231,652 64
Sumy przekazowe	—	—	174,478 95
			9,400,882 06
Weksle do inkasa	—	—	173,887 48
Depozyty w przechowaniu	—	—	4,160,126 96

Łódź, dnia 30 kwietnia 1896 r.

Spółka Wydawnicza Polska

W KRAKOWIE

poleca następujące nowości:

Antoniewicz Karol ks. *Poezja religijna*. Wydał ks. Jan Badien. Z portretem autora, str. 1.

— *Poezja ryma* (treść świecką). Listki palmowe. — Sonety. — Flakony. — Powieści i opowiadania. — Znak ręk i gór. Z portretem (świeckim) autora. Wydał ks. Jan Badien. Wydanie wyborne z licznymi wstawkami, na przesyłnym brytyliu str. 1,50, to samo na papierze tańszym str. 1; oba tomy na brytyliu, opr. w półtom str. 4, w półskórce francuzki str. 4,8, w celuloide str. 5,50.

Baltzer Oswald dr., prof. uniw. lwowsk. *Genealogia Piastów*. Kraków, 1896 r., w 4-cu, str. 571, str. 10. Pomnikowe do dzieła, owoc długoletnich studiów samego badacza, rozjaśnia niejedno ciemne dotąd punkt i daty, w szeroko rozgałęzionej dynastji Piastów. Niezwykle niską ceną ułatwia każdemu nabycie tej znakomitej pracy.

Górkę Konstanty. *Historja piosenki polskiej*. Na podstawie nowo odkrytych, a nieznanych jeszcze źródeł, str. 3,00.

— *Historja jęz. polskiej*. Na podstawie starożytności dotąd źródeł, a 3 tablicami, str. 4.

Kallina Walerjan ks. *Sejm carsko-roski*, 3 tomy w 5 częściach. Wydanie cawarte, str. 7,70.

Kluczycki Stanisław. *Niech i siemna*, pogański popularno-naukowy, w 4-cu, str. 33 i 50, str. 6. Tekst ilustruje kilkadziesiąt rycin, liczne chromolitografje, tablice sferyczne i 1 holografura; wszystko wykonane pięciocolorowo, starannie i z przepięknie, który dorównuje najdoskonalszym francuskim edycjom de luxe.

Lilcka Anna z hr. Wielebskich. *Ze świata muzyki*. Złotyorys i szkice, 1896, str. 260, str. 3. Treść: Rossini i Marietta Malibran. — Robert Schumann. — Z życia Mendelszohna. — Fryderyk Chopin. Pośladkowe melodie.

Neculay T. M. *Skizy i rozprawy historyczne*. Tomaszki Stanisław Tarnowski, 3 tomy str. 3.

Pawlich Stefan ks. dr., prof. uniw. jag. *Opis i dzieła Ernesta Renana*. Wydanie nowe, przejrane i powiększone. Kraków, 1896, 30 arkuszy świątecznego druku, str. 3. Książka ta, pięknie pisaną, wysoce pouczającą, a tak przystępną traktującą najwznioślejsze zagadnienia, znajduje licznych czytelników. Nie wspomniemy już o zadziwiająco niskiej

cenie, która także niemnąż będzie dla wielu zachętą i ułatwieniem.

Pelczar Józef ks. dr., prof. uniw. jag. *Zarys dziejów kaszubskich w średnich wiekach*. Część I (stanowi całość). Kaszubskie grechy do IX wieku i ściślej do XVI w. Kraków, 1896, str. 147, str. 1,40. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej.

Rodiewiczówna Maria. *Z przeszłości*. Poem. cykl nowy znakomitej autorki, str. 1,80.

Sewer. *W pogoni za ideałem*. Powieść współczesna, str. 1,80.

— *Stary i młody*. Powieść, w 8-cu, str. 322, str. 2.

Siemiradzki Józef dr. *Na brzościach cywilizacji*. Listy z podróży po Ameryce południowej, 1896, str. 363, str. 2.

Tarnowski Stanisław. *O dramatach Schiller*. (Treść: Przed Schillerem. — Schiller. — Placow. Kabale i miłość. — Don Carlos. — Wallenstein. — Mary Stuart. — Dialektika Orleńska. — Fragment von Meissau. — Wilhelm Tell. — Fragment. — Zakochanie), str. 3.

Topa. *Nie z zębami*. Szkice z codziennego życia. Kraków, 1896, str. 323, str. 1.

Wagow Iwan. *Pod jarzmem tureckim*. Powieść, oparta na tle walki bułgarskiej z Turkami, a zyciorysem i portretem autora i 30 ilustracjami. Kraków, 1896, 2 obseksne tomy str. 3,50. W chwili, gdy półwysp Bałkański wraca na siebie uwagę całej Europy, a sytuacja w Bułgarii podlega rozległemu pole do rozmaitych komentarzy, bardzo na czasie jest ta powieść.

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w r. 1894. Kraków, 1896, 27 arkuszy świątecznego druku, każdy dotąd opracowany przez znawców, str. 3. Treść: Prof. dr. W. Stajnoch: „Górnictwo, hutnictwo, przemysł naftowy, materjały budowlane”. — Prof. W. Lubomski: „Produkcja rolnicza”. — Prof. dr. L. Adamas: „Bydło”. — „Konie” przez X. — Prof. W. Tyniecki: „Leśnictwo i łowiectwo”. — Prof. dr. J. Janowski: „Sadownictwo”. — Prof. R. Kulicki: „Rozrośnięcie”. — Prof. dr. L. Kulicki: „Szkolę”. — Inspektor J. N. Franko: „Przemysł domowy i szkoły zawodowe”. — Prof. dr. R. Pawlowski: „Przemysł fabryczny”. — Prof. dr. J. Leo: „Komunikacja”. — Prof. dr. St. Pawlik: „Pocztę i telegraf”. — Prof. dr. W. Pilat: „Stosunki kredytowe”. — Prof. dr. O. Bułwid: „Urządzenia sanitarne”. (1896-5)

ZARZĄD GŁÓWNY

DÓBR I INTERESÓW

M. i L. HR. KRASIŃSKICH

podaje do wiadomości, iż od d. 25 kwietnia 1896 r. dr. Feliks Topolski ordynuje w zakładzie hydropatycznym „GOPLANA”, oraz administruje stacją klimatyczną doliny Ojcowskiej i wiliami, na letnie mieszkanka przeszacowane.

Pobyt w Ojcowie uprzedmiotowi będzie gościom: siła orkiestra, teatry amatorskie, koncerty, reżony, wspólne spacer i wycieczki, bilard, kręgle, krolki, strzelnica i łódki na jeziorze. Powozy i konie wierzchowe na miejscu po cenach umiarkowanych.

Odświeżenie omnibus na stacji Olkusa kolei lwagrodsko-dąbrowskiej. Cena za przejazd omnibusem do Ojcowia rs. 1 od osoby. Na zamówienie na stację Olkusa wysyłane będą powozy czterokonne po rs. 7 i bryczki krakowskie po rs. 2 kop. 50.

Na miejscu dwa hotele: „Pod Łokietkiem” i „Pod Kasimierzem”, prowadzone przez pp. Kosakowskiego i Piwowarskiego, oraz kilkanaście wili umieszczone.

O wszelkie wiadomości, pobytu w Ojcowie i kuracji w „Goplanie” dotychczas, seches sz. publiczności zwraca się wprost do dr. F. Topolskiego, który przez cały rok samodzielną będzie w Ojcowie.

Objawiając z d. 25 kwietnia r. b. w administrację zakład hydropatyczny „Goplana” i dolinę Ojcowską wraz z wiliami, zawiadamiam, iż, po wprowadzeniu najnowszych ulepszeń, zakład otwarty będzie w połowie maja r. b. Oprócz wszelkich procedur hydropatycznych, wykonywanych pod moim osobistym nadzorem przez wykwalifikowanych kąpielowych z Wiednia, w zakładzie stosowane będą:

- 1) Elektryzacja (gałwanizacja, faradyzacja, franklinizacja, masaż galwanofaradyzacyjny).
- 2) Mechanoterapia (gimnastyka szwedzka i na aparatach, masaż ręczny i aparatem Limberg).
- 3) Kuchnia dietetyczna, prowadzona pod nadzorem lekarzów, pozwalająca na letnie przeprowadzenie kuracji dietetycznej w szerokim zakresie (według Kosteina, Schwesingera, Weir Michela etc.).
- 4) Na górach Ojcowie urządzone fontanny o normalnym wzniesieniu się do leczenia chorób.
- 5) Wszelkie wody i kąpiele mineralne. Zakład hydropatyczny „Goplana” urządzone zostały do całonocnego przyjmowania chorych. (1896-5-2)

Oprócz niej podługanego, rok cały samodzielną w Ojcowie, podczas sezonu konsultować będą w dalach oznaczonych zaproszeni specjaliści.

Lekarz-Administrator

dr. F. Topolski.

DOKTOR MEDYCYN
Czesław Stiche

ordynuje w Kuracji: adn. Krasnowska (1896-5-2)

Jeżeli: Czy pojedziemy dziś na wycieczkę?
Jeżeli: Nie ma nam pieniędzy.
Jeżeli: Wiedza, jak jest lekkość.
Gdybyś mi na Wielkanoc dał kołomyśki
byłabyś mi, mielibyśmy przynajmniej
dlaś na ciastach. (Winn. Kar.)

Do nabycia w każdej księgarni.

Plac 10.
Al. 10.
Al. 10.

WODY MINERALNE NATURALNE
WSZEKIE PRODUKTY ŻYWIĄCE
POLSKA INSTYTUT

L. ZIEMIŃSKIEGO,

Marżałkowska, róg Królówkiej, wprost Saskiego ogrodu, oraz
w Apteczce, Marżałkowska, № 147. (1256-4-1)

WARSZAWA

KURJER WARSZAWSKI.

Wycięg dystansowy. Grono amatorów konnej jazdy zaprojektowało Tow. wycięgów konnych, aby urządziło w r. b. wycięg dystansowy na dalszą metę. Tow. wycięgów konnych odmówiło, obliczając urządzić podobnego rodzaju wycięg w roku przyszłym.

Wyjazd robotników. W tych dniach fabryka Rudzkiego i Sp. wysłała na Syberję partię rzemieślników i robotników, którzy będą pracować przy budowie drogi syberyjskiej. Robotnicy zakontraktowani zostali na termin 3-letni, z płacą dzienną od 6 do 10 rubli.

Falszowanie zieleniny. Jak wykazuje rozbiór chemiczny, dokonany w laboratorium mlejskiem, sprzedawana na targach zielenina bywa zabarwiana farbą, zawierającą substancję trującą, chlorek cynku. Falszerzy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

POLECA

NOTATKI MYŚLIWSKIE

z dalekiego Wschodu

JÓZEFA Hrabiego POTOCKIEGO.

Tom I — I u d j e. Tom II — C e j l e n.

Wydanie wytworne z ilustracjami

PIOTRA STACHIEWICZA.

1 duże tomy w ozdobnej oprawie rs. 16. (1246-3-2)



Najlepsza Czekolada.

Parowa Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Deserowych

Jan Fruziński w Warszawie,

ulica Polna, № 26 i 28, dom własny. Kantor i skład główny: Marżałkowska, № 133. Filja: Senatorska, № 6.

Najlepsza Czekolada.



DO SPRZEDANIA ZARAZ

maszyna parowa 50-konna stojąca — Compound bez kondensacji, zdolna do światła elektrycznego, pierwszorzędną fabryki zagranicznej. Wiadomość w binrze technicznem (1254)

ST. SIERKOWSKIEGO,

INŻYNIERA,

ul. hr. Berga, № 11.



NAWIĘZKI WYBÓR
polewyk powozów i naj-
większych powozów fabryki
powozów (1244-2)

Karla SOMMERA
Warszawa, Leszno 26. dom
własny.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

(1246-2)

Wody Mineralne Naturalne
ŚWIEŻEGO CZERPANIA

polica

A P T E K A

EDWARDA TREUTLERA,

Nowy-Swiat, № 60, w Warszawie. (1243-3-1)

Skład Win

P. A. KRZYMIŃSKI,

istnieje od r. 1829.

w Warszawie, Wierszowa, № 3,

polica Szanownemu ogólni wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do
radzich starych gatunków, oraz nowoczesny specjalny dział win s połud-
niowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośredniemu stosunkom, po cenach
umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 winder).
(Cennik gratis i franco. (1243-6-5)

M. ROTHBERG i S-ka

Aleja Jerozolimska, 61,

TELEFONU № 883,

polecają:

Eury kanalizacyjne, szelasy, szelasy i ołowiane.

Miski szelasy emalowane. (1243-8-2)

Fajansowe miski kloszowe z najcieńszych angielskich
fabryk i wszelkie inne w zakresie kanalizacyjno-wodociągo-
wy wchodzące artykuły.

S. P. PRZYBYLSKI i S. P.

dlugoletni pracownik firmy A. Riedel

W WARSZAWIE,

33. Krakowskie-Przedmieście, 33.
polica w wielkim wyborze i doskonałym
krojem wykonanym

Białą męską, trykoty do amazo-
trykoty dla kobiet i cyrków, keso-
cyklistowskie, oraz wszelkie w za-
kres policzonictwa wchodzące ar-
tykuły. (1212-4-6)

Obetalunki wykończają się na czas oca-
czony.

Lek. Leonard Leszczyński

zamieszkał Trębacha, 4; przyjmuje
s chorobami zębów i jamy usnej od 11
do 3 i w ambulatorium na Trębachu, 4;
od 8 do 10 rano. (1237-5-3)

Laboratorium chemiczno-techniczne

E. MAŁYSZCZYCKI i T. WILSKI,

Warszawa, Smolna, 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, nawozów
sztucznych, siem, smarów i t. d. Zwłaszcza wody do kotłów parowych Odczyn-
niki chemiczne, płyny mianowane, szkło i przyrządy laboratoryjne. (1246-12-2)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, aptecz-
nych i galanteryjnych (1243-16-2)

DOM HANDLOWY

W. WALTEROWICZ,

Warszawa, Chmielna, 10. 26.

dostarcza i wysyła na prowincję towary wszelkiego rodzaju. Przyjmuje po dukty
i wyroby do sprzedawania w Warszawie i zagranicą (biuła produkcyjna i transportowa)
runku przystępnego (1243-12-2)

Kijów, Kreszczatik, № 22.

Główny skład fortepianów i pianin w fańskiej fabryce warszawskiej, a tak
żę Schrödera i Berdusa. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blichne-
ra, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzęd. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

KURJEREK KIJOWSKI.

Wystawa przedmiotów, wysyłanych na wystawę do Niżniego Nowogrodu przez drogi pol.-sach., budziła wielkie zainteresowanie. Tłok też panował w pomieszczeniu wystawy. Tablice graficzne wagonów, lokomotyw, mapy linii dróg pol.-sach. i t. d. zaciękały wszystkich świadkujących. Bardzo ładny jest model elektryczny windy odeskiej, jak również fotografie stacji kolejowych, mostów i malowniczych miejscowości, które kolej przecina.

Odnalezienie zguby. Pani Tarn., jadąc tramwajem, zgubiła w torebce skórzanej 2 tys. rubli i czek na 450 rs. Okazało się, że zgubioną sumę przywłaszczył sobie stróż tramwajowy, Kochan, który, wraz z żoną, torebkę spalił, czek podarł, a pieniądze zakopał w ogrodzie. Kochana aresztowano, a pieniądze, z wyjątkiem 98 rubli, swrócono właścicielowi.

Wymarczenie rzepaku. Z Podola i Besarabji dochodzą nas wieści, że z powodu niewielkich śniegów siana i przymrozków wiosennych rzepak prawie przepadł.

P. Eugeniusz Sokolowski, adw. przyz. Izby sądowej kijowskiej, opuszcza awersję obrońcy po 20-letniej praktyce w Humanu i przenosi się do Królestwa, gdzie nabył majątek ziemski.

Współdział na wystawie niżejogrodzkiej przysłał i kijowski Jacht-klub, wysyłając modele łodzi, studowanych w warsztatach klubowych.

Ofiara. Pan Tereszenko ofiarował Towarzystwu walki z szarafiłwami chorobami 1,000 rubli.

CHARKOWSKI MAGAZYN
męskich i damskich gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,
Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.
Wielki wybór mater., przyjm. się obstar.
(441-20-4)

MAGAZYN OPTYCZNY N. FAHLBERG W KIJOWIE,

Kreszczatik № 40. (227)

Lornetki teatralne, polowe i morskie, zwyczaj. i najeleg., z achromat. wyzaz. gat. szklami. Niwelatory i Gotowalnie, Pantometry itd. Zamów. zamiejsz. wyk. się natychm. i z akuracj. Ceny niskie.

III Dla amatorów III

Eleganckie ubiory męskie gotowe i na obstatunek poleca nowoutworzony

Francuzki Magazyn,

Kreszczatik, 55, obok episk. Filipowicza.

Wielki wybór zagranicznych i ruskich materiałów. Krój zagraniczny, wykonanie sumienne i na termin. Ceny umiarkowane. (430-10-6)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundukiejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornetki teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dźwięki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



tolka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żytna, № 20. Cennik bezpłatnie

SPECJALNY SKŁAD PERFUMERJI I KOSMETYKÓW K. I. WARGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Biska, vis-à-vis

Halle-Vue.

poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow., szklan. wyr. Haccara,

grzebięci i szczotek. (439-25-4)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23,

naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przyb. toalet. Szklan. wyr. Haccara, szczytki, grzebięci, sztykrety. Apt. towary, chem. przetrw., artykuł. gospodarskie. (394-30)

HOTEL L. ŁYSINA,

Kijów, róg Bibikowskiego bulwaru i Be-

szakowskiej, d. własny, vis-à-vis pomnika

Bobrinskiego. Pokoje od 75 k. do 5 rs.

na dobę; mieszkanie od 12 rs. (408-30)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do fraterów. po-

sadzek, wosk itd., poleca fabry. i magazyn

BOSIAKOWSKIEGO,

Kijów, ul. Fundukiejowska 29,

obok teatru anatomicznego. (324)

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich.

wielki wybór mater., Krój najnowszy.

Kijów, Kreszczatik, 32, 1-a piętro. (329)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(były J. Goguliński)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47.

(Hotel International) Zaopatrzony w naj-

większy wybór obuwia, a także przy-

maje obstatunki.

Katalogi na prośbę bezpłatnie. (387-52)

ZĘBY

szuczne na złot. i kauruk. blaszk. i bez

blaszek. Przerab., lecz. i plomb. zębów.

Dent. I. Zingerowicz, Proletarska, 10. (359)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, szucz-

ne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzi-

nińska, d. Michelsona, № 37. (315)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

3 siew. rady lek. przyjm. połóżn. w domu,

umieszcza dzieci i przyjmuje na wycho-

wanie. Zupelną dyskrecją. (321)

A. GROSSE,

Kijów, Kreszczatik, № 12, d. W. W. Jag-
roszyskich. (434-3-3)

KRAWIEC męski, poleca swój magazyn;

wykon. zamów. podług najnowsz. mód.

Poszukuje posady doświadczony

LEONARZ ZWIERZAT

Kijów, Bulwar, 26. W. Żobodowski.

(440-4-4)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje pol.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski... 7,45 w. 11,00 r.

Pocztowy... 9,00 r. 8,49 w.

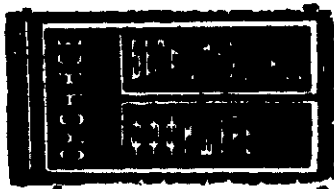
Pasażerski... 12,02 n. 7,07 r.

» 8,50 w. 9,87 r.

Na Fastow i

na fastow-

ską drogę. 5,41 p. 8,59 r.



Główny skład F. od. na da FIZYKA

belgijskich i warszawskich szys, oraz wy-

bor szyb matowych, kolorow., desenow.

Wymiar. Wtęki wchodzą dżamow.

(W. Odesa, ul. Grecka, № 19. (329)

ODESA.

ZAKŁAD KĄPIELOWO-LECZNICZY

lek. F. Jachimowicza

na Umanie Kujaleńskim (największej kon-

centracji) Zakład egzystuje 14 lat. Cechu-

je go: morakie powietrze i czysta woda

limana, najlżejszy gatunek leczniczego

szlamu, woskowo urządzone kąpiele szla-

mowe i solankowe. 40 numerów mie-

szczych, z zupelnym utrzymaniem (pen-

sion). W zakładzie mieszka stale dwóch

lekarzy. Cennik wysyła się na żądanie.

Adr. Dr. F. Jachimowicz, Odesa, ul. Ra-

dowska, 5. albo: Odesa, Uman Kujaleński,

sakf. lecn. lek. Jachimowicza. (380-4-8)



A.A. TRAPANI,

Odesa, Petersburg i Rostów-nad-Donem.

Statki parowe, transportowa-

nie, ubezpieczenia, komisja.

Wypelnia wszelkiego rodzaju zlecenia z

Królestwa polskiego w różnych kierunkach handlu i

przemysłu.

Zapytania i zlecenia upraszamy adresować

do kantoru A. A. TRAPANI, Odesa, Teat-

ralny pier. № 10, Petersburg, Was. Ostrow,

17 1, róg Nabierieżnoj, 2-33, Rostów nad

Donem Tieniarzackaja ul., № 55. (385-10-6)

PRACOWNIA MOD

WYKONAJ IZBROBOKI.

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa spiesznie.

Odesa, Katedrański pier. № 8, róg Dorybaszewskiej, d. Tomasini. (330)

INTROLIGATORNIA

Alojzy Szupeckiej (polki),

wyk. rob. od najlżejsz. do najdroższ. (441)

Odesa, Jourska, 9, róg Romaszowskiej.

M. SIEMASZKO

lekarska-dentystyka, przyjmują od 10 do 4 g.

Odesa, Bulwar, dom Larcha. (64-28-5)



Odesa, Jamaka róg Teresopolskiej. (307)

Dowody heraldyczne

i legitymacyje osobom stanów szla-

chowskich i kupieckiego, zamiesz-

cz. w Csa. i Król., wyznac. b. sekretars

marzeńka gub. A. Makowiecki, Odesa,

Jamaka, 63. Wynagrodz. z dofu. (380-52)

AGENCI KOLEJALNY

R. DOLANOWSKI

wyraża dowody legitymacyjne i he-

raldyczne, tymczas. się stanu szlach-

kiego i przyw. stanu kupieckiego.

Honorarium z dofu. Warunki umowy oso-

biste lub listownie. Odesa, ul. Kława-

tyńska, № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Te-

lefon własny. (317-10-5)

Powodem mi jeszcze doktorów, co

teraz mogą jadać.

— Złotej diety używ. przepisyw. można

jeść wszystko, co pan lubi.

— Złoty, jakie potrawy ja lubię? (Pisze. H.)

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Piotr Stachiewicz.

Przy ulicy Starowińskiej w Krakowie stoi willa w stylu włoskim, ogrodzona murem, w którym umieszczona furtka wchodzi się na dziedzińczyk z wyniosłym tarasem, sprawiający wrażenie klasztornej zasklepki. U progu odlew Kmita z wawelskiej katedry, wmurowany w ścianę, wyobraża rycerza, zakutego w zbroję i trzymającego niby straż przy wejściu do wnętrza domu, w którym Piotr Stachiewicz urządził sobie artystyczne locum.

Wszystko to mówi o wrodzonym smaku, oryginalności i poczuciu piękna samego gospodarza; niema zbytku, ale jest wytworność, niema niczego na pokaz, ale wszystko pociąga oko znawcy i prosi się o obejrzenie od misternie rzeźbionych mebli stylowych w salonie do starych pułarów i dzbanów na policach, od makat i obrazów na ścianach do kolorowych szyb, błyszczących łuską starożytną w drzwiach, które prowadzą do stolowej komnaty, od lichtarzy z kutego żelaza na biurku do... jaskółeczki, przyćmionej u pułapu w gabinecie artysty, z którym kryty korytarz łączy jego pracownię od strony ogrodu.

Ten ogród i ta pracownia, to znów dwa najmilsze dlań miejsca pracy i zajęć całodziennych; w ogrodzie jest zapalonym hortykultorem, który lubuje się widokiem róż, lilij i wszelakich kwiatów, gorącym wielbicielem natury — w pracowni artystą z Bożej łaski i namiętnym wielbicielem sztuki.

Natura i sztuka, to jedyne dwie rywalizujące o które mogłaby być zazdrośna matka pani Piotrowa, gdyby razem z mężem nie podzielała tego zainteresowania dla jednej i drugiej, i gdyby nie wiedziała dobrze, iż między naturą, sztuką i nią umieszcil tak swoje serce, że równomiernem otaczają je uczuciem i z tego potrojonego ogniska czerpie ciepło i ożywczy promień dla swego talentu.

Jego dom, pracownia i ogród, stanowią dlań zamknięty świat, w którym najchętniej przebywa i czuje się najszczęśliwszym, najswobodniej szym, najbardziej zadowolonym.

W tym malarzu z taką rozbrojoną wyobraźnią, z taką lotną fantazją twórczą, z taką duszą wrażliwą

i temperamentem zapalnym, niema jednak nic z natury artystycznego «cygana», nierównej, zmiennej, szukającej podniety po za najbliższą sferą swego otoczenia.

My house is my castle, mógłby sobie wziąć za dewizę, którą stwierdza cały jego tryb życia od czasu, gdy stworzył sobie drugą rodzinę i zaślubił p. Bronisławę Heggenberger, córkę jednego z mieszczanskich patrycjuszów Krakowa.

Dwoje rozkosznych dzieci, Ninka i Lomtu (Anka i Romek), tworzą parę aniołków w tym ziemskim raju Stachiewicza, którego mu jedynie obok niepospolitego talentu pozazdrościć można.



PIOTR STACHIEWICZ.

Trzeba go widzieć, kiedy wieczorami przy lampie kreśli w dużym szkicenbuchu dla dwóch pociech figuralne i karykaturalne, ilustrowane bajki i sceny przygodne, podczas gdy z salonu dochodzą dźwięki fortepianu i ulubione jego pieśni, śpiewane przez żonę, aby mieć pojęcie, jak mu w tej ciepłej atmosferze rodzinnej błogo i lubo i aby zrozumieć ów wdzięk, słodycz i pogodę, która tak często z jego utworów przebija i przedziwnym urokiem działa na widza.

Mało artystów w tak szczęśliwych warunkach moralnej i materialnej natury mogło oddawać się swojej pracy i zajmować się sztuką. Podkreślam nie bez pewnej racji ten ważny szczegół, który na twórczość Stachiewicza i jego talent wywiera wpływ nader pomyślny i nastraja go tak «niebiańsko», ilekroć odrywa się od ziemi i zaczyna rysować swoje Madonny z Dzieciątkiem na ręku,

lub kohorty aniołów i świetlane postaci o idealnym wyrazie fizjognomji.

Wdzięk i ta poezja czystej kobiecości, która wieje z jego niewieścień figur, jest jakby odbłaskiem żywego wzoru, który ma ciągle przed oczyma.

Niktby nie powiedział, patrząc na tę mężką o wydatnych rysach twarzy artysty, nacechowaną wyrazem skupionej energii, stanowczości, ciągle pracowitej myśli, która się ryje w bruzdach szerokiego czoła i świeci w czarnych, roziskrzonych oczach, że tam w głębi jego ducha skupiło się tyle marzycielskiej jakiejś zadumy i liryzmu, nadającego główny charakter jego utworom. Ztąd też świat fantastycznych widzeń, baśni, legend i podań jest tą najulubieńszą dziedziną, z której talent Stachiewicza czerpie swoje natchnienia.

Natura nawskroś artystyczna pociąga go zawsze szlakami piękną i poezji ku ideałom, których jest gorącym wielbicielem i odsuwa od wszelkiej pospolitości, zarówno w życiu, jak w sztuce. Ta wytworna, estetyczna w każdym calu indywidualność, to właśnie najgłówniejszy czynnik, który wszystkim, najdrobniejszym nawet utworom jego nadaje tyle smaku, poetycznego wdzięku i odrębnego, jemu tylko właściwego charakteru, po którym każdy rysunek, każda ilustracja, każdy obraz Stachiewicza od pierwszego rzutu oka rozpoznać można.

Powiedzieć wolno, że w tym kierunku wyrobił sobie swój własny styl, który niełatwo naśladować bez tych indywidualnych danych, jakie obok talentu i techniki stanowią niejako przywilej oryginalności artysty.

Zarzucano mu, jeżeli to za zarzut uważać należy, że niekiedy zanadto stylizuje i idealizuje swoje kreacje, zwłaszcza kiedy z podań ludowych odtwarza «Królowe niebios», nadając jej tę subtelna wytworność i poezję, o której prosta, realistycznie nastrojona fantazja naszego chłopca pojęcia mieć nie mogła.

Zapewne jednak zapomniano przy tym zarzucie, iż nie on jeden pozwalał sobie w sztuce na takie «natchnienia», które mimo to nie przeszkadzały do tworzenia arcydzieł; choćby za przykład, wystarczy przypomnieć Chopina lub Moniuszkę, którzy z prostych, naiwnych motywów i prostych pieśni ludowej wysnuwali przesyłane w muzyce parady, wydobywając niejako z surowej rudy materiału najczystsze złoto, przetopione w ogniu

ich twórczego zapалу i natchnienia, a przełane potem w najkunsztowniejszą formę artystyczną.

— Widzę wszędzie i we wszystkim piękno — zdaje się mówić Stachiewicz artysta — i staram się je wydobyć, ująć, oddać w moich utworach; szukam ducha i idei we wszystkim, co mi się do sztuki mojej nadaje. Bez tego nie rozumiem dla siebie materiału, pomysłu, inspiracji...

I to znowu obok poezji i wdzięku, druga niepospolita zaleta jego twórczości; nie umie i nie chce malować lub rysować rzeczy martwych, zimnych, bez myśli i treści, nie traktuje tylko «sztuki dla sztuki», bo mu to, jako artyście z krwi i kości, nie wystarcza. Pragnie, aby każdy jego obraz przemawiał czemś do widza, zajął jego umysł, poruszył serce, zatrzymał nie tylko oczy na sobie, aby za tem wrażeniem: «co zmysły porusza, poszło i serce, a za sercem dusza»; dlatego każdy jego utwór budzi interes podwójny: jako dzieło sztuki i jako pomysł.

O znaczeniu «literackich motywów» w malarstwie rozprawiano u nas dużo i spierano się na ten temat, nie rozstrzygnawszy kwestji.

Ci, którzy mają tę technikę wyrobioną, rękę wprawą i pędzel posłuszny, a którym brak inwencji i fantazji, albo którym się nie chce potrudzić głowy, robią zasadę wygodną dla swoich niedostatków i wotają wielkim głosem:

— Sztuka dla sztuki!... temat głupstwo, myśl niepotrzebny balast, idea rzecz literacka; główną historją w obrazie: natura, poprawny rysunek, dobry koloryt, perspektywa, efektowne plamy, oryginalne kleksy; i malują co bądź, byle malować, obracając się w zacieśnionem kółku tematów pospolitych i motywów banalnych, które jeden drugiemu podbiera.

Takim Stachiewicz się nie podoba; nie odmawiają mu wprawdzie talentu, ale skąpią mu uznania, krytykują, gderają, wruszają ramionami i zawistnem często okiem patrzą na jego powodzenie.

— Umie brać publiczność — mówią z przekasem — leci na popularność!... wie, co się podoba.

Zdawałoby się, że sami gardzą tą publicznością, popularnością, powodzeniem i że, gdyby tylko z chcieli, mieliby to samo, potrafiliby tak samo — tylko nie chcą.

Ale nie chcą, bo nie mogą, bo przy równym talencie i technice nawet brak im tego, co zawsze na korzyść artysty przeważa — indywidualności wyjątkowej i wyższej.

U nas, jak i wszędzie potrosze, wolno mieć nawet geniusz, byle nie mieć zadużo powodzenia i rozgłosu, bo to drażni, rodzi niechęć, uprzedzenia, zawiść i wytwarza opozycję. Twórz arcydzieła, tylko niech o nich

zadużo nie mówią i nie piszą, niech się nimi za bardzo nie zajmują, niech ich przedewszystkiem za szybko nie rozchwyłują i za dobrze za nie nie płacą!...

Stachiewicz miał to fatalne szczęście czy szczęśliwą fatalność, że się stał odrazu popularnym i kiedy osiadł w Krakowie w r. 1886, zwiedziwszy Włochy i Belgię, ukończywszy szkołę sztuk pięknych pod kierunkiem Matejki, a potem jeszcze dwa lata studiując w akademii monachijskiej pod okiem prof. Seitz'a, dał się poznać szerszej publiczności swoim wybornym cyklem ilustracji do «Dziada i Baby», który mu wyrobił od samego początku firmę.

Przyglądano się tym sześciu kartonom, rysowanym kredą, z wyrazem podziwu i uśmiechem zadowolenia na ustach. Talent, oryginalność, pomysłowość rzucały się w oczy. Stachiewicz stał się ilustratorem pierwszorzędnym, po Andriolim, Kossaku, Pillatim, którzy to ilustratorstwo, jako nową gałąź sztuki, u nas pierwsi szczepili i rozwijali w «Tygodniku», «Kłosach», «Wieńcu» i innych pismach obrazkowych; wyróżnił się jednak obok swych poprzedników starannością wykonania, smakiem i wdziękiem, większym spokojem w kompozycji, większą poezją i wytwornością.

Zaczęto odtąd szukać w tygodnikach naszych jego rysunków, jego główek, pełnych wyrazu, jego «Wieczorów zimowych», osnuwanych na temat baśni ludowych, jego smacznych winiet i ilustracji do poezji, nowel i powieści.

W ciągu lat dziesięciu rozsypał tego mnóstwo, pracowity i zapalony do tworzenia coraz nowszych projektów i szkicowania pomysłów przyszłych dzieł, z których ważniejsze złożyły się już na ozdobę nie jednej galerji i nie jednego wydawnictwa. Dwie serie «Legend o Matce Boskiej» w osmnastu obrazach, malowanych olejno *en grisail*, wydanych z tekstem M. Gawalewicz'a, p. t. «Królowa niebios», przez Gebethnera i Wolffa, spotęgowały wziętość artysty, pozyskały mu jeszcze gorętsze uznanie i sympatję, rozślawiły nazwisko i talent jego zagranicą, przyniosły mu uznanie jednogłosne niemal krytyki wiedeńskiej, monachijskiej i berlińskiej.

W ciągu lat dwóch około 10,000 egzemplarzy wydanego dzieła, które u nas pod względem edytorskim i drukarskim stanowiło niebywały postęp, rozszło się po domach polskich.

Pierwszą serję oryginałów zakupił Mikołaj hr. Ray, drugą ministerstwo oświaty ofiarowało do muzeum w Krakowie. Akademia umiejętności przyznała artyście nagrodę w kwocie 1,200 zlr. z fundacji Barczew-

skiego, którą dotąd otrzymał tylko Siemiradzki, Matejko, Kossak, Brandt, Malczewski i Gieryski.

Stachiewicz lubuje się w cyklach, tworzy je z zamikowaniem, zamyka w nich szersze pomysły, które w ramach jednego obrazu zmieścićby się nie mogły; żal mu obfitej treści, więc ją rozkłada na epizody. Tak powstał, oprócz wyżej wymienionych, szereg dziesięciu obrazów, malowanych olejno, z nadzwyczaj efektownem oświetleniem, a bardzo oryginalnych w tematach swoich, p. t. «Wieliczka», obejmujących podziemne widoki salin, scen z życia górników i podań miejscowych, które swą fantastycznością, jak zwykle, najbardziej zapaliły wyobraźnię artysty.

Obecnie wykończy szereg kartonów z dziewięcioma główkami «Bohaterek Sienkiewiczowskich», które firma Gebethnera i Wolffa wyda w «Albumie jubileuszowym». W takich ma cale stosy szkiców do przyszłych prac i zanotowanych pomysłów, pomiędzy którymi od lat wielu snuje mu się po głowie cykl, obrabiany w główniejszych rzutach do zilustrowania «Modlitwy Pańskiej». Gdyby nie choroba, która przed trzema laty oderwała go od pracy, byłby do dzisiaj miał już może to dzieło, świetne w pomysle, zupełnie ukończone.

Jakkolwiek ilustratorstwo jest najwybitniejszym rodzajem jego twórczości, nie zaniedbuje obok niego malarstwa i z pracowni swojej wysyła raz po raz na wystawy mniejsze lub większe obrazy olejne; niektóre powędrowały daleko, aż za ocean, jak jego «Pochód»; «Ostatnie szczęście Boże!» zakupiono do Muzeum w Krakowie, «Pierwszy zasiew» znajduje się obecnie na wystawie sztuki w Berlinie, a wiele mniejszych rozszło się po ludziach.

Od czasu, gdy po raz pierwszy nazwisko Stachiewicza ukazało się na kartach jednego z tygodników pod rysunkiem kaplicy św. Świerada, pierwszego pustelnika polskiego, w Tropiu, jako owoc pieszych wy-cieczek wakacyjnych «na studia» po Galicji wschodniej, mija dopiero lat szesnaście; od chwili jednak rozpoczęcia na serio kariery artystycznej dziesięć. W tym krótkim jednak stosunkowo okresie czasu z pod jego pędzla i ołówka wyszedł długi szereg dzieł, które nazwisko Stachiewicza najchlebniej zapisały na kartach sztuki naszej, a gdy się zważy, że dzisiaj nie dosięgał jeszcze czterdziestki (urodził się w Nowosiółkach gościńnych r. 1856), że ma przed sobą jeszcze połowę życia, że talent jego coraz bujniej rozkwita i twórczość się potęgum, że posiada zabezpieczone warunki bytu i spokojnej pracy, można wy-czekiwać po nim jeszcze wielu dzieł

pięknych i natchnionych; tem bardziej, że do pracy gorliwej nie trzeba go wzywać i zachęcać, bo sam bez niej obejść się nie może.

Należy bowiem do ludzi, którzy nie umieją próżnować ani chwili, zajęty nieustannie albo w swem wspólnym urzędzie, albo przy biurku z ołówkiem w rękę, robiąc nowe szkice i notaty, albo wśród książek, które czyta z wielkiem za miłowaniem, kształcąc umysł pożyteczną lekturą, albo wśród ulubionych kwiatów w ogrodzie, albo jako zapalony miłośnik muzyki, ucząc się nowych pieśni i kwartetów w gronie amatorskiej «lutenki», która się w jego gościnnym domu zbiera parę razy na tydzień. Na wszystko ma czas i na wszystkiemu oddaje się całą duszą.

— Inaczej robić, daremna rzecz! — powtarza — kiedy się człowiek czemu nie oddaje cały, niczego dobrze nie działa nigdy.

Dodajmy na zakończenie, iż, obdarzony niezwykłym smakiem i pomysłowością, złożył już nie jedną przysługę w podniesieniu artystycznej strony wydawnictw ozdobnych, jak np. wspaniałych «Notatek» z łowieckiej wyprawy hr. Józefa Potockiego, lub tworząc nowy typ pisma obrazkowego, pod redakcją Zygmunta Sarnieckiego, które w istocie nowy «Świat» w prasie ilustrowanej odkrył.

Niestety — nie na długo.

Q.

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Kraków, 16 maja.

W środę, d. 13 maja, o godzinie 12 rozpoczęło się publiczne posiedzenie dorocznej naszej Akademji, wobec ściśle zapelnionej przez publiczność sali.

Ekscel. dr. Julian Dunajewski, sędziwy zastępca protektora, zagał posiedzenie, podnosząc w przemówieniu swem stałe dążenie uczzonej instytucji do przyswojenia sobie najwyższych dobytów cywilizacji, będących najważniejszem i najrealniejszem w dobrodziejstwem narodów.

Po tem powstał prezes Akademji, hr. Stanisław Tarnowski, i złożyłszy po dziękowanie poprzedniemu mówcy za chwalebne świadectwo, wydane uczzonej korporacji, a także dostojnemu gościowi, ks. namiestnikowi Eust. Sanguszce, za uwświetlenie obchodu po raz pierwszy swoją obecnością, zwrócił się następnie z wyrazami wdzięczności specjalnej do ks. biskupa-suffragana poznańskiego, Edw. Likowskiego, przybyłego umyślnie na zaproszenie Akademji, aby w tym roku jubileuszowym odczytać na posiedzeniu cenną kartę z dziejów unji, w których mi głos pierwszy jako kapłan, jako biskup, i jako uczonej.

Zanim przejdziemy jednak do odczytu dostojnego prelegenta, zatrzymamy się na chwilę na sprawozdaniu jenerałego se-

kreterza Akademji prof. St. Smolki. Ogłoszawszy najprzód nazwiska nowo-wybranych członków, a mianowicie na wydziale historyczno-filozoficznym: pp. Bronisława Łozińskiego i prof. d-ra Józefa Milewskiego, jako członków-korespondentów; na wydziale mat. przyrod.: prof. d-ra Kar. Olszewskiego—jako członka czynnego i prof. d-ra Każ. Kostaneckiego, jako członka-korespondenta, szanowny sekretarz poświęcił następnie kilka gorących słów wspomnieniu zmarłych członków Akademji, podnosząc szczególnie nieodżałowaną stratę znakomitego Pasteur'a i profesora Teichmann'a. W dalszym ciągu, powołując się na rozdane przed posiedzeniem sprawozdanie szczegółowe z czynności Akademji za rok ubiegły, dr. Smolka zatrzymał się dłużej na niektórych stronach tej działalności, a mianowicie na działalności wydawniczej, jako też na pracach komisji poszczególnych. Przywrócenie równowagi w budżecie finansowym Akademji, pozwolił jej w roku bieżącym i na przyszłość posuwać rychlej naprzód wydawnictwo prac naukowych, tak źródłowych, jako też rozpraw i opracowań. W roku ubiegłym, wskutek koniecznej oszczędności, wyszły dwa tylko tomy rozpraw—XXII i XXIV. Pod prasą znajdują się jeszcze dwa tomy—XXV i XXVI.

Rozprawy, przedstawione w roku ubiegłym wydziałowi histor.-filozoficznemu, odnoszą się wszystkie, z wyjątkiem jednego, do historii polskiej.

Znakomitym dobytkiem dla nauki naszej jest wydane osobno przez wydział dzieło członka-korespondenta Os. Balzera, p. t. «Genealogja Piastów».

Poszukiwania w archiwach watykańskich postępują rażno naprzód, dzięki biegom komisji historycznej i osobnej subwencji rządowej i krajowej, tak, że wkrótce będzie już opracowany cały zasób watykański, od początków panowania króla Stefana, aż do śmierci Jana Sobieskiego. Panowanie Jana-Kazimierza stanowić będzie w opracowaniu tem tymczasową lukę.

Większy ruch zapanował też obecnie w komisji antropologicznej, badającej, między innemi, kurhany i groby całopalne w niektórych powiatach galicyjskich.

Komisja fizjograficzna wydała t. XXX sprawozdania, a tom XXXI jest w druku.

Przebiegłszy następnie krótkim rzutem oka wybitniejsze odczyty na uroczystych posiedzeniach Akademji w ciągu 25 lat jej istnienia, sekretarz jenerały ustatkował głos ks. biskupowi Likowskiemu.

Zarówno temat jak i osobistość prelegenta sprawiły, że liczna publiczność z wielkiem skupieniem i uwagą wysłuchiwała odczytu dostojnego prezesa poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, autora znanego dzieła o historii unji kościelnej. Ta razą nietyłe dzieje jej ogólne, ile stoim-nie dotychczas, stanowił treść pracy ks. Likowskiego. Stwierdziwszy na początku, że utrzymujące się dotąd mniemanie o przeważnym wpływie zakonu jezuitów i osobistej woli Zygmunta III na dokonanie unji nie da się wcale potwierdzić głębszym badaniem dziełowym, przemógł natomiast mówca punkt ciężkości w samo jądro ówczesnego kościoła ruskiego, charakteryzował upadek jego i dezorganizację, potrzebującą naprawy koniecznej, powołując się przytem na podobną charakterystykę te-

goż kościoła w dziele uczzonego rosyjskiego — p. Lewickiego, nieprzychylnego zresztą samej unji. Co się zaś tyczy potężnej postaci samego księcia na Ostrogu, to dostojny prelegent rozróżnia w działalności jego trzy momenty główne: najprzód pewną przychylność jego dla reformy kościoła wschodniego w kierunku unji, potem usunięcie się od współdziałania z biskupami wschodnimi, wreszcie przejęcie się coraz większe ideami i dążeniami rozmaitych sekt protestanckich — i, wskutek tego, coraz gwałtowniejsze przeciwdziałanie sprawie unji kościelnej. Przeciwdziałanie to wprowadziło od samego początku dokonywaną unję na fałszywe tory i zwichłowało ją, przez rozdzielenie wśród duchowieństwa i narodu, na cały szereg wieków.

Wyraziwszy wdzięczność swą ks. biskupowi długo nie milkącami oklaskami za jego interesujący odczyt, wszyscy obecni wysłuchali następnie sprawozdania o nagrodach, przyznanych w roku tym przez Akademję za prace naukowe i artystyczne z fundacji T. Baraszczyńskiego.

Otóż pierwszą nagrodę w kwocie 1,200 złr., za najlepszą pracę historyczną w roku 1895, otrzymał prof. Oswald Balzer, obecny rektor uniwersytetu lwowskiego, za dzieło: «Genealogja Piastów».

Dzieło p. J. Wolffa: «Kniaziowie litewsko-ruscy» przekazano do nagrodzenia w roku przyszłym, wreszcie:

Trzecią nagrodę za najlepszy obraz otrzymał prof. Wojciech Gerson, nietylko zresztą za pracę swą: «Spoczynek», ale zarazem za całą bogatą w czyny i pomysły działalność artystyczną.

Na tem zakończyło się posiedzenie, trwające dwie godziny.

Niczyj.

KARTKI PARYŻKIE.

Paryż, 6 maja.

[Salony tegoroczne. Kierunki artystyczne. Mistrzostwo i porażka. Polscy artyści. Szymanowski, Świejkowski. Z teatru. «Kartazyn» W. w Chatelet. «Paul Rolan» w teatrze francuskim. Ze świata literackiego. Stanisław Reowski. Literackie pojedynki. Korespondencja Renana]

Zamiast u Ledoyen, jedliśmy w tym roku tradycyjne śniadanie *renan-sage'a* u Cubat. Zdanie tutejszej krytyki artystycznej o tegorocznych wystawach malarskich streszczać się zdaje w tem stwierdzeniu faktu bardzo pomysłowego dla byłego petersburskiego restauratora, który, po dwuletnich usiłowaniach, bierze w tej chwili szturm na modę, niby tortura. Krytyka artystyczna tutejsza wy-głada, jak gdyby była stopniem. I ona zgubiła swój ideal! *Pan-airyzm* rozplynął się w powietrzu. *Impressionizm* wyprał się, jak płam na sukni. W sprawozdaniu pana Geoffroy (w dzienniku «Journal») który wiedział mniej więcej, o co chodziło, wyczytałem, że arty-dziełem tegorocznego *Salon* na po-lach Ełizejskich jest *Paris* pana

Fantin-Latour. Pan Fantin-Latour maluje od lat już dwudziestu kilku boginie greckie, naśladowane z Rubensa. Jego *Venus* tegoroczna jest małą *litografią*, która, wyznając to, uszła mojej uwagi, może dlatego, że tak mała, a może i nie dlatego, bo przypatrzyłem jej się wczoraj bardzo dobrze, i nie wpadłem w zachwyt. Rubens przysnił mi się tylko jeden raz więcej.

Dla mnie te kilometry kwadratowe płótna, a wielometryczne sześciiany marmuru i gipsu, którym poświęciłem kilkanaście godzin w ubiegłym tygodniu, mają jednak swoją cechę znamioną: Zaznaczają jeden krok więcej na drodze, która, od lat już kilku, wiedzie całą twórczość artystyczną tujejszą, literackiej nie wyłączając, domety, przewidzieć się jeszcze nie dającej. Pamiętacie książkę Huysmans'a «*En route*», wydaną coś dwa lata temu? Wyszła ona z tego samego natchnienia, którego leitmotywem jest mistycyzm, połączony z pornografią. Na placu Marsowym bardzo mistyczna «Wieczera pańska» Dagnan-Bouveret'a sąsiaduje z tak obrzydliwie sprośną «Danae» pana Slevogt'a, że, spojrzawszy na to ostatnie płótno, bierze ochota wołać, czy niema policjanta w pobliżu. Powieście, że nie wina to Dagnan'a, że ten bawarczyk, mówię o panu Slevogcie, ma wyobraźnię do tego stopnia paskudną, a pedzel trywialny. Zapewne; ale i on sam nie jest bez winy. Każdemu wolno nie malować «Wieczery Pańskiej». I nie mam nawet pretensji o to do Dagnan'a, że namalował swojego Chrystusa, nie widziawszy Go oczywiście nigdy. Który malarze widzieli Go? Giotto a Mantegna może, albo jeszcze boski Leonard. Ani o to, że nie można stanąć przed jego obrazem bez usłyszenia sporu między sąsiadami o osobę Judasza. Guzie jest Judasz? Ten na prawo, czy ten na lewo? To drobna, względnie, omyłka, a tamto ulomność, wspólna największym mistrzom wszystkich czasów. Ale, malując «Wieczere Pańską», nie wolno bawić się w *satuczeki*. Artysta skupił tu jawnie całe swoje natchnienie w oświetleniu obrazu, które pro-

mienieje czerwono-złotawym blaskiem od kielicha, napelnionego krwawym płynem. Z takimi konceptami nie idzie się pod Golgotę!

W mistycyzmie tegoczesnym widzę dotąd tylko siłę woli bez siły uczucia. Dlatego tak łatwo stacza się on do sąsiednich rynsztoków. Dla ogółu kwestja to tylko mody. Nawracamy się do mistycyzmu, tak, jak do mebli z epoki pierwszego

wej Wiktorji, która zresztą nie dała się ściągnąć do Wersalu, wypadło odnowić te ozdoby. Ale oszczędny król przestraszył się wydatku. Pomalowano je tedy na białe, i oto historia naszego stylowego renesansu! Tak samo i mistycyzm nasz pomalował się, tylko nie na białe, a na brudno. Oczywiście na dnie samej tej mętnej fali jest coś głębszego, niż salonowy *snohizm*, jakiś istotnie idealny pierwiastek, albo przynajmniej dążenie do ideału. Ale tymczasem tylko męty widać.

Cudzoziemcy nie mało przyczyniają się do zamacania tej wody. Ich obecność w tym roku, zwłaszcza na placu Marsowym, wygląda, niby najeżdż barbarzyńców. Wzięli się oni także do *impresjonizmu* i do *naturalizmu*, i strach bierze, patrząc na to, co może wydobyć potwornego z natury człowieczej niemiec, który postanowił patrzeć na nią przez okulary Zoli i Maneta. «Czemuż to nie wystawiasz w tym roku?» — pytałem onegdaj starego mojego przyjaciela, węgria Kuwasseg'a, który zbierał dawniej medale na polach Elizejskich za swoje dosyć wdzięczne marynarki. «Jest tam dosyć hunnów bezemnie», — odpowiedział z niechęcią.

Uwagę tłumów na polach Elizejskich ściągają w tym roku Rochegrosse, Pelez i Falguière. Rochegrosse wymalował «Udręczenie ludzkości», Pelez wymalował «Ludzkością», a Falguière wyrzeźbił tancerkę z Wielkiej Opery, pannę de Merode. «Ludzkość udręczona» Rochegrosse'a wspiła się po stronie i przepaściściej pochylił ku wiśniom, unosząc się w powietrzu, które oczywiście przedstawia ma-

ją także mistyczny ideał, a wyglądają dosyć trywialnie, jak gdyby rozlane z balji przez przeciek, nadużywającą niebieskiej farby. «Ludzkość» Peleza, zgromadzona w parku Monceau, obraca się plecami do Chrystusa, który, postawiony w jednym z nadwiślańskich kościołków, odstraszyłby nawet pocztową wiarę naszych chłopków. A na obrazie panny de Merode widać pod dółtem Falguière'a nawet odciśki gorsetu!



POMNIK KS. GALLIERA W GENI.

(Patrz str. 12, s. p. 2).

cesarstwa przed trzema laty, a obecnie do salonów w stylu Ludwika XVI. I to nie mając nawet pojęcia o istocie właściwej tego stylu. Salonowcy gniewają się na mnie, kiedy im mówię, że ich *Ludwik Szesnasty* na ścianach, powleczonech białym pokostem, jak twarz Pierrot'a, jest tylko *Ludwikiem-Filipem*. Ale to fakt! W wersalskim Trianon, które za wzór nam służy obecnie, ornamentacja salonów była *słota i zielonem*. W roku 1843, na przyjęcie królo-

Artystów polskich mało w jednym i w drugim salonie. Pochwalskiego brakuje. A ci, co są, nie dali swojej miary. Szymanowskiego portret Władysława Mickiewicza wygląda brudno, a «Tkacza» ciemno. Jest jednak w jednym i drugim płótnie wielka siła wyrazu, której brakuje najpospoliciej tutejszym artystom. Jest także na polach Elizejskich, w niepozornym i nieco szarem malowidle, zapowiedź co najmniej niepospolitego polskiego talentu. P. Swiejkowski, którego nie mam przyjemności znać, ale o którym słyszę, że jest młody i pracuje ogromnie, pokazał nam już był na wystawie Klubu artystycznego portret swojego ojca. Rad byłem spotkać się z tym portretem po raz drugi. Gdyby nie koloryt, byłoby już to prawie male arcydzieło. P. Swiejkowski maluje podobno w tej chwili obraz historyczny większych rozmiarów, z epoki Tyberjusa. Przed laty 10 byłoby to przedsięwzięciem ryzykownym; ale dziś i do historycznych motywów nawracamy się wielkim pędem.

Nawet w teatrach mnożą się historyczne widowiska. W teatrze Châtelet «Wielka Katarzyna» panów Ginisty i Samson; w teatrze Francuskim onegdaj «Manon Roland» pana Bergerat i niepamiętam już kogo. We dwóch biorą się oni do roboty, i na nieszczęście, jest to tylko robota. Na obstalunek, na handel. P. Ginisty pisał dotychczas tylko krytyki literackie bardzo sumienne, ale nie zapowiadające bynajmniej dramatycznego pisarza. Bergerat, z temperamentu swojego i krotocwilnych artykułów, po mieszczanych w «Gil-Blasie», patrzył dotąd raczej na wodewilistę. Bergerat, który posiada moc dowcipu, po-



Ś. P. KARDYNAŁ GALIMBERTI.

(Do artykułu)

«Gil-Blas» przypomniał mi Rzewuskiego. Dostę już dawno temu, w Wielki Tydzień przed Wielkanocą, czytałem w tym dzienniku, z podpisem tego autora, artykuł, który był miłą niespodzianką. Nie pamiętam już dobrze tytułu, ale mam inny tytuł gotowy: «Nawrócenie Stanisława Rzewuskiego». Do czego? Ach do wielu rzeczy, lekceważonych lub poniewieranych dawniej. I tak rzewne, tak widocznie szczere, taką głębią uczucia i pełnią formy płynące, że serce ścisnęło mi się radośnie. Wierzyłem zawsze w zapodziały talent tego pisarza. Szkoły mu było potrzeba. Zycie paryżkie dało mu ją.

Po za polityką życie to było i jest dosyć blade; zresztą wbieżającym sezonie literatura upamiętniła się głównie pojedynkami. Prawda, że spotkanie ks. de Sagan z panem Abel Hermant na pistolety od Gastine-Renette, ściągnęło więcej reporterów, niż premiera w teatrze Francuskim. Oj te pistolety od Gastine-Renette! Gdyby śmiesz-

ność zabijała jeszcze w tym kraju, byłoby one dawno zabili nie pojedynkujących się, ale sam pojedynkę. Ks. de Sagan poznał się w postaci wielkoświatowego wydrwigrosza, wywiedzionego na scenę przez pana Hermant w sztuce p. t. «La Meute», natchnionej przez głośny proces Lebaudy'ego. No, za takie zaczepki i w Warszawie ludzie ludzi mordują.

Jaka szkoda, że Gastine-Renette nie założył tam dotąd filii! Ale książę de Sagan zdawał się wywiesionym po nadmiarze wości tego rodzaju przez rodzaj publicznej inwastytury na piastowanie od lat kilkudziesięciu stanowisku wielkiego pana, żyjącego po wielkopan-sku bez majątku. Złut



CECIL RHODES,

(Przez «International Company» w południowej Afryce.)

wie mi, że on temu nie winien, że wod-wile sprzykrzyły się publiczności. Ja i pana Ginisty nie winię za to, że jego sztuka wygląda na kompilację z dobrych autorów. Ale mi markotno. A i dla pani Roland chciałbym bodaj nawet Wiktora-Hugo. Rozumiem jednak, że żyć trzeba i dawać publiczności te potrawy, które jej smakują. A skoro smak jest, może się i kucharz z czasem znajdzie.



MRS. HARRISON.

(Przez str. 12, sep. 10)



BEN. HARRISON.

(Przez str. 12, sep. 10)

wielorakie domysły, nie dlaczego poznał się w owym dość przejrystym teatralnym konterfekcie, ale dlaczego się obraził. To najgorsze, że mimo reklamy, w ten sposób sobie dostarczonej, sztuka zrobiła fiasco.

Zapowiedziane drugie widowisko pojedynku Daudet-Simond nie doszło do skutku. Skończyło się na próbie. Leon Daudet nie jest bynajmniej z pozoru literackim syrem swojego ojca, Alfonsa. Kształcił się pierwotnie na medyka i zachował pociąg do tematów naukowo-abstrakcyjnych, filozoficznych. Jednak pewien atawizm odbija się u niego, co pociąga do beceremonjalnych skoków po za mury graniczne prywatnego życia. Oslawiona powieść jego, p. t. «*Les Morticoles*», była właściwie tylko pamfletem, podyktowanym przez niechęć prywatną do lekarskiego cechu tutejszego. Ztąd przesada, w niej raziąca, w obrazowaniu ulomności, trafnie poniekąd dostrzeżonych. Pamiętacie obrzydliwą scenę *lisania nóg*? Scena ta zemszcila się na autorze. Dziś mnie, jutro tobie. Jakiś tuzinkowy karykaturzysta przedstawił z kolei Daudeta samego, liżącego no gi księciu Orleańskiemu.

Najciekawszym w całej tej sprawie, bo charakteryzującym nawyknięcia tutejszej publicystyki i polemiki dziennikarskiej, jest fakt, że Daudet nie widział nigdy na oczy księcia Orleańskiego i nie miał dotąd ani z nim, ani z jego stronnictwem najmniejszej styczności.

Tak przyszło do brutalnej rozprawy na pięści w redakcji «*Echo de Paris*», w której to rozprawie uwalęły się dwa najświetniejsze między żyjącymi imiona literackie, bo i młody Jerzy Ilugo, wnuk poety, wmieszal się w tę awanturę. A właśnie czytałem «*Souvenir d'un matelot*», oznajmiające w tym chłopaku skromną, ale dosyć wdzięczną cząstkę artystycznej spadkowości po wielkim przodku. Mniejsza o to. Wolę młodość awanturniczą, niż płaską, do której aż nadto widać pociągu w teraźniejszym pokoleniu.

Jeżeli chcecie wiedzieć, jacy młodzi ludzie rodzili się dawniej, czytacie świeżo wydaną korespondencję Renana z siostrą Henrijetą. Dowiedziecie się zarazem, jakie dusze idealnie piękne trafiają się cz. sem młodzi francuzkami i guwernantkami, walęsającymi się po naszych domach nad Wisłą i Niemnem i poniewierającymi tak często! Wielki brat niknie, maleje obok tej siostry. Jak ona kocha i jak kochać umie! Jak w każdym calu mózgu i serca myśli i czuje szlachetnie! Ani jednej skargi na dolę swoją, na tęsknotę do kraju, która ją szarpie widocznie, na upokorzenia, które ją doświadczają, ale których domyslać się tylko można. Niedobrze jej, niewojosko w od-

ludnym Celestynowie; nie to, byle matce, byle bratu niczego nie brakowało. Czy pieniądze, które im posłała ze swojej pensji, doszły na czas? Wielcy panowie, którzy jej zarobek dają, dobrzy są, zaccni, wspaniałomyślni nawet, ale zalegają w wypłacie pensji (po polsku, hej?). «Nie wiedzą oczywiście, tłumaczy ich Henrijeta, że nam biednym robić to może różnicę».

Ale i sam Renan nie ma powodu wstydić się tej pośmiertnej publikacji, choć zawiodła ona oczekiwania wielu. Naprawdę szukano w niej myśliciela, dręczonego dramatyczną walką pojęć i przekonań; naprawdę nawet wielkiego stylisty. Właściwie kwestja, czy młody uczeń seminarjum będzie, lub nie, księdzem, nie zahacza się wcale w tych listach o *pojęcia i przekonania*. Chodzi o to poprostu, czy dla przyszłości, wymarzonej przez młodego ucznia, upragnionej przez jego siostrę, lepiej, lub nie, aby został on księdzem. Ale w tej przyszłości widoki *materjalne* nie odgrywają żadnej roli. Jak gdyby ich nie było. Renan chce móżdż pracować nawet nie dla sławy, a dla pracy samej i dla wiedzy, którą ona daje. I dlatego te listy, nie mające w sobie nic obrażającego dla niczyjej wiary, mogłyby być katechizmem dla młodych uczniów dzisiejszych.

K. W.

Mnsgr. Galimberti.

(Z portretu).

Luigi Galimberti urodził się w 1836 r. ze starej, ale niebogatą rodziną mieszczańskiej przy Corso w Rzymie. Odywazy studia w Collegium romanum, wcześniej otrzymał urząd profesora dziejów w kolegium Propagandy. Świetnie wykładał i kilku znakomitemi dziełami treści historyjograficznej, zwrócił na siebie uwagę kazał kościoła, zwłaszcza kardynała Franchi. W r. 1881 z polecenia Papieża, który na ten cel wyznaczył 100,000 fr., założył dziennik «*Moniteur de Rome*» i na stanowisku redaktora nie zyskał wprawdzie szerokiej stawy, ale stwierdził ponownie aforyzm francuzki, że «*le journalisme mène à tout, à condition d'en sortir*». W r. 1885 ks. Galimberti otrzymał godność zastępcy sekretarza stanu (Jacobiniego), otwierającą szeroką drogę do najwyższych dostojestw. W r. 1887 wyjechał do Berlina celem układów z księciem Bismarkiem w sprawie zakończenia Kulturkampfu, które narazię doprowadziły pewne zbliżenie pomiędzy rządem niemieckim a stolicą apostolską. Zaznaczyło się ono najdobitniej w głosnej swego czasu depešy, wysłanej do nuncjusza monachijskiego przez Galimbertiego w imieniu już śmiertelnie chorego Jacobiniego, a zalecającej stronnictwu centrum głosować na sepcatem ustawę wojskowej. W myśl tej samej, wybitnie dyplomatycznej metody, Galimberti zawarł konkordat z Portugalją i zażegnał spór, wywo-

łany wprowadzeniem ślubów cywilnych w Hiszpanji. Wysłany do Berlina na obchód 90-jej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I, następnie otrzymał godność nuncjusza w Wiedniu, dokąd przybył dnia 5 czerwca r. 1887.

O ile ks. Galimberti w swych zabiegach około sprowadzenia ugody pomiędzy kościołem a rządem berlińskim powodował się ogólną zasadą Leona XIII utrzymania przyjaznych stosunków ze wszystkimi dworami, o ile zaś pewną predylekcją dla Niemiec? — trudno rozstrzygnąć. Prasa francuzka oskarżała go zaw sze i oskarża w nekrologach o wstręt do Francji, który go skłaniał do zbliżania się do ligi potrojnej, nie wyłączając rzędu włoskiego. Ks. Galimberti ponownie przy każdej sposobności dobitnie zapewniał, że nie żywi żadnej niechęci do Francji i jedynie ma na oku dobro kościoła. Ze jednak niekiedy, jak up. w sprawie arcybiskupa Dindera, zanadto ulegał owej żądzy utrzymania koniecznie przyjaznych stosunków z dworem berlińskim, nie ulega wątpliwości.

W Wiedniu nie przyszło mu trudno utrzymywać przyjemne stosunki z hr. Kalnokym i Taafem. Zaufanie pary cesarskiej zjednał sobie szczególnie pełnem taktu zachowaniem się w chwili tragicznej śmierci następcy tronu Rudolfa (1889). Zwykle łatwej pozycji nuncjusza w Wiedniu groziły kościelno-polityczne zatargi w Węgrzech, w ostatnich latach rządów Tiszy i za krótkich rządów hr. Szaparego. Przypominając sobie sposób, jakim zażegnał spór o śluby cywilne w Hiszpanji, Galimberti usiłował pośredniczyć także w Węgrzech, i może w tym kierunku zaszedł dalej, niż zyczył sobie kardynał-sekretarz stanu Rampolla. W chwili, kiedy walka kościelno-polityczna w Węgrzech przybierała najgroźniejsze rozmiary, d. 16 stycznia r. 1893, Galimberti, równocześnie z prymasem Vaszarym, otrzymał purpurę, d. 1 lutego owego roku, cesarz Franciszek-Józef, dwom nowomianowanym kardynałom, w kapłej zamkowej, włożył biret na głowę, d. 2 czerwca, po 6 letnim pobycie, kardynał Galimberti opuścił Wiedeń, aby osiąść w Rzymie.

Powróciwszy do Rzymu, kardynał Galimberti nie przestał uważnie śledzić wypadków. Według przyjętej, ale trudnej do stwierdzenia wersji, stał on na czele opozycji przeciwko kardynałowi Rampolla. Nie należał on do rzędu kardynałów nazywanych «*pupables*», t. j. mających widoki dostąpienia tiary. W swym zawodzie publicznym stał się przedmiotem zbyt namiętnych polemik i dyskusyj, aby mógł zasiąść na tronie plotrowym. Przypuszczano jednak, że wpłynę na wybór nowego papieża. Krótko przed śmiercią (według zapawnień «*Corriere della Sera*») kardynał Galimberti zauważył: «Z naszych kologów dwaj mogliby zasiąść na tronie św. Piotra: Serafin Vanutelli, który zna towarzystwo i świat polityczny, i wie, jakie nowoczesne prądy powinna popierać stolica apostolska, tudzież kardynał Galentti, który, dzięki głębokim studjom, znajomości zagadnień socjalnych i enotliwego życia, mógłby być Papieżem, któryby zjednoczył upoleconieństwo pod sztandarem kościoła i Chrystusa».

E. L.

DZISIEJSZA LITERATURA WŁOSKA.

W ostatnich czasach niektórzy pisarze włoscy zwrócili na siebie uwagę czytelników europejskich. Utwory Gabryela d'Annunzio zdawały się rozpoczynać nową erę w beletryście zachodu i zapowiadać odrodzenie powieści. Nadzieje były przesadne i nawet włoscy krytycy nie dzielili tych różowych marzeń. Świeżo Hugo Ojetti wystąpił w «Revue de Paris» z artykułem, wyrażającym istotne stanowisko beletrystryki włoskiej; krytyk ten nie waha się nawet wprost zapytać: czy literatura włoska teraz rzeczywiście istnieje? Liczni pisarze włoscy tak dalece różnią się jeden od drugiego zarówno ideami, jak i formą swych utworów, że posegregowanie ich według grup, albo wyrobienie o nich ogólnego zdania jest niepodobieństwem. Cóż wspólnego mają Josue Carducci, Gabryel d'Annunzio, Antoni Fogazzaro, Giovanni Verga, Matylda Serao? Jaki grunt jednoczyć może różnych debiutantów i nieznaną wielkość? Zresztą próby wytworzenia szkół literackich istniały.

Przed 12 laty odważny wydawca, A. Samoruga, poświęcił kilkaset tysięcy franków na wydawanie utworów młodych beletrystów i pisarzy, pracujących w jednym kierunku. Ofertę wydawcy przyjęło mnóstwo młodych autorów, lecz Samoruga zbankrutował na ich utworach i wyjechał do Ameryki, a zawiedzeni w swych aspiracjach autorzy przenieśli się do pedagogiki, polityki, a nawet handlu. Jeden zaledwie z tej całej rzeszy został uznany, mianowicie Gabryel d'Annunzio.

Druga próba utworzenia szkoły — to tak zwany naturalizm włoski, którego siedliskiem była Sycylja. Na czele szkoły stali Verga, Capuano, oraz Roberto; do tejże szkoły należała z początku i pani Serao.

Brak wspólności literackiej, według Ojettiego, wynika w znacznej części z braku stolicy literackiej we Włoszech. Największa stosunkowo ilość pisarzy włoskich mieszka w Medjolanie i Bolonji; w pierwszym z tych miast mieszczą się nadto pierwszorzędne firmy wydawnicze; w drugim — przemieszkują stale słynny Carducci, profesor literatury w uniwersytecie bolońskim i siła atrakcyjna dla licznych autorów, pisujących podrzędne powieści i niezbyt głębię wiersze. Prawda, że w ostatnim pięćcioleciu Bolonja znacznie się wyludniła z literatów, na których czas Carducciego już nie oddziaływała z taką siłą. W Medjolanie natomiast życie literackie jest rozwinięte. W restauracji Cova zbierają się dwie grupy autorów. Do grupy

«starszych» należą: Boito, powieściopisarz i poeta, autor «Mefistofeleasa», «Falstafa», «Otella»; Giacosa, autor «Tristi Amori»; bracia Treves, wydawcy, znani ze swego dobrego gustu. Łączy się z nimi często ojciec włoskiego naturalizmu, Verga, ilekroć przyjeżdża z Sycylii. Do drugiej grupy należą «młodzi», wśród których godni są wymienienia tylko M. Praga, D. Rovetto, niezły komedjopisarz, oraz E. Butti. Na nieszczęście Medjolan nie skupia w swych murach innych, wybitniejszych pisarzy i dlatego nie jest stolicą świata literackiego. Wielu autorów mieszka w innych miastach; w dodatku różnią się oni zarówno talentem, jak ideałami i stylem.

Carducci, na przykład, należy do dawniejszej frakcji «Risorgimento»; jest on cały oddany idei narodowego odrodzenia Włoch; przyjaciele jego zajmują się prawie wyłącznie sprawami politycznymi i nie mają nic wspólnego z literatami. W Bolonji pedzi Carducci żywot zamknięty i nie lubi rzeczy zbyt nowych. Cechuje go przede wszystkim wielka miłość przyrody, czyniąca zeń panteistę o zmysłowym odcieniu. Powtórę, nienawidzi Carducci wszystkich rzeczy nadzmysłowych i pojęć uduchowionych, zwłaszcza zaś stanu kapłańskiego, przez co nazywają go poganinem; po trzecie, odznacza się on nieprzezwyciężonym popędem do walki ze wszystkimi wrogami, zarówno wielkimi, jak i małymi: jest to prawie fizjologiczna cecha jego umysłu. Carducci stworzył nową poezję włoską, zbliżając ją cokolwiek do łacińskiego typu. Kobieta w poezji jego nie odgrywa roli dominującej, lecz występuje raczej, jako pocieszycielka podczas walki z wrogami. Carducci obecnie nie chce pisać, a nawet, jak sam twierdzi, nie czyta, chociaż od czasu do czasu rzuca piorunami na dekadentów. Zaprzestawszy pracy literackiej, układa teraz dzieło polityczne, p. t. «Storia del Risorgimento italiano».

Gabryel d'Annunzio stał się sławnym od niedawna, zwłaszcza po za granicami Włoch. D'Annunzio mówi tak głośno — pisze o nim Henryk James — że go można słyszeć i rozumieć tylko zdaleka. Ojetti odwiedził pisarza w jego wsi. Willa d'Annunzia położona jest nad morzem, u stóp pagórka, zarośniętego drzewami oliwnymi. Jest to biały, spokojny i pomysłowy budynek z wygodnym gabinetem; ściany pracowni obite są jedwabiem i zawieszono różnego rodzaju broń. W pobliżu stołu znajduje się trójnog, z którego wychodzi aromatyczny dym kadziłany. Lud okoliczny stworzył naprędce legendę o tym pokoju. Tu d'Annunzio wykładał Ojettiemu swój katechizm literacki. «Odrodzenie literatury» — po-

wiedział — rozpocząć się musi przez odnowienie kultu człowieka. Nowi artyści powinni tworzyć, t. j. kontynuować przyrodę i nadawać jej duszę wzniolejszą, niż w rzeczywistości; powinni wogóle za pomocą słowa stwarzać ideały. Wierzę w niezmierną wyższość słowa nad innymi sposobami wyrażania myśli i w to, że pierwszy promień światła musi wyjść z książki «E libro tuo».

Fogazzaro ma całkiem inne cechy. Jestto przede wszystkim mistyk, nie posiadający wytwornej formy, tak, iż powieści jego wyglądają jak włoskie przekłady z narzecza weneckiego. Fogazzaro, człowiek zamożny, mieszka najczęściej w willi pod Vicenzą, z kąpielniczką wycieczki po Włoszech, aby, jak sam mówi, walczyć o «piękno idei». To też sentymentalno-mistyczny styl Fogazzara jest blady wobec bogatego i dźwięcznego stylu d'Annunzia.

Powieściopisarki włoskie są dość ubogie, bo ani publiczność, ani wydawcy we Włoszech nie mają wielkiego zaufania do ich talentu. Wyjątek stanowi Matylda Serao, pisząca swe powieści językiem niezbyt czystym, z domieszką narzecza neapolitańskiego. Przed 12 laty redaktor dziennika «Mattino di Napoli» srodo krytykował jej utwory; zemściła się na nim, bo wyszła zań za żonę. Jestto kobieta niezwykle pracowita; bierze ona gorliwy udział w redagowaniu mężowskiego dziennika, miewa liczne odczyty, a nawet wdaje się w teologię, próbując uformować nowe wyznanie. W powieściach jej widoczna jest wielka wyobraźnia, połączona ze zdolnością obserwacji; lecz naogół utwory jej są dosyć rozwlekłe.

Z tych paru portretów można się przekonać, że szkoły literackie we Włoszech obecnie wcale nie istnieją, albowiem pisarze włoscy nie mają wspólnych ideałów. Jedni są mistykami, drudzy stylistami, inni patriotami, lecz żaden nie jest tak potężnym i naturalnym, aby stworzyć szkołę i mieć naśladowców.

St. Hl.

Henryk Treitschke.

(z portretu)

Pomimo, że nauka dziejów opiera się dziś już na dokumentach, sprawdzonych krytycznie, że wyrobiła sobie metodę ścisłą naukową, pokusa oddziaływać na teraźniejszość przez dawne oswiadczenia przeszłości jest dla pewnych natur zbyt silną, aby się jej oprzeć mogły. Są to zwykle ludzie, w których łagodny polityk ukrywa się pod togą czarnego i efektownego celowego grupowania i przedstawiania faktów, a gromadzenia i przedstawiania panują, wśród szerokiej publicz-

ności budzi wiarę i jedna licznych prozelitów.

Może najwybitniejszym przedstawicielem tego typu był zmarły przed kilkunastu dniami (28 b. m.) Henryk Treitschke. Potężna jego postać o lwiej głowie, grubych wyrazistych rysach przyciągała do audytorjum uniwersytetu berlińskiego, gdzie był profesorem od r. 1874, tłumy słuchaczy, mówił bowiem z równą



HENRYK TREITSCHKE,
historyk, zmarły w Berlinie.

swadą, jak i pisał. Z powodu głuchoty, zmuszony był usunąć się z parlamentu, gdzie występował przez lat osiemnaście (od r. 1871 do 1888), jako członek stronnictwa narodo-liberalnego. Pozostała mu przecież inna trybuna: «Roczniki pruskie», których od r. 1889 był redaktorem, oraz nie mniej czytane grube tomy «Historji Niemiec w XIX stuleciu». Występuje tu Treitschke, jako ideolog pruskiej idei państwowej: pruska dynastia jest dlań jedynym wcieleniem ideału dziejowego, nadzieją na przyszłość i fundamentem potęgi narodu niemieckiego. Z tą czolobitnością dla Prus łączy się nienawiść i potępienie dla wszystkich, co obce, a zwłaszcza dla francuzów i polaków. Pod tym potężnym wpływem Treitschkego, który przez lat przeszło trzydzieści (ur. się w 1834 r., od 1856 był doцентem, a od 1866 redaktorem roczników) oddziaływał na Niemców, wcielając dążenia prusaków w epokę najintensywniejszego ich rozwoju, dojrzało pokolenie kulturtregerów i kulturkampfu. Potępiał też Treitschke wszystkie objawy ducha niemieckiego, które nie harmonizowały z ideałem pruskim. Cały rozwój narodowy od r. 1830 do 1871 jest dlań zwyrodnieniem, bo charakteryzowało go dążenie do swobody, a na czele ruchu stały południowe Niemcy. Treitschke nigdy nie emigł apasobności wysłaniania i poniżania tych, co prawo i konstytucję na zasadach rozumu i sprawiedliwości oprzeć pragną. Za podstawę życia państwowego uważał siłę, naturalnie pruską, co w konsekwencji doprowadziło go do smilany przekonani liberalnych na skrajnie konserwatywne.

Jedno z pism wyrażało się o Henryku Treitschce, że był tem, czem historyk być nie powinien, że uważają siebie za

typ prawdziwego Niemca-prusaka, nie posiadali przecież trzech najważniejszych zalet Niemców: sumiennosci, gruntownosci i dobrodusznosci. Dodam przecież, iż posiadał czwartą, która najwięcej powodzenia pruskiemu duchowi zapewniła: bezwzględną wytrwałość w dążeniu do jasno postawionego celu.

Zmarł prawie nagle, choć cierpienie nerkowe, któremu uległ, trwało już czas dłuższy.

Znicz.

KARTKI LONDYNSKIE.

Londyn, 30 kwietnia.

[Baron Hirsch. Galeria portretów. Mozaika w katedrze św. Pawła].

Zgon barona Hirscha wywarł tu silne wrażenie, bo też od chwili, gdy wyższe warstwy paryżkiego świata okazały temu milijarderowi niechęć, zaczął on coraz częściej przebywać w Anglii i tu się aklimatyzować. Zakupił wspaniały pałac na Piccadilly, urządzony z wielkim przepychem, utrzymywał wyścigową stajnię w Newmarket i miał zamiar nabyć wielkie posiadłości ziemskie z magnacką rezydencją. Pozyśkał sobie uprzejmość i względy kilku księżąt z rodziny królewskiej, a za ich przykładem arystokracja tutejsza przyjmowała go u siebie z całą uprzejmością. Ponieważ po zdobyciu fantazycznej fortuny marzeniem bar. Hirscha stało się obcować i obracać wśród kół uprzywilejowanych towarzysztwa, zatem, nie natrafiwszy w Anglii na uprzedzenia antysemitów, tyle rozpowazeczności w innych ogniskach europejskiej cywilizacji, upodobał sobie środowisko tutejsze i coraz więcej się w niem aklimatyzować pragnął. Wiedział jednak, że trzeba mu wkuć się czemś do tego towarzysztwa i obrał do tego drogę szlachetną: z ogromnego majątku swego ogromną też sumę poświęcił na cele filantropijne; nagrody, zdobywane na wyścigach, oddawał szpitalom londyńskim, które z tego jednego źródła miały nieraz dochodu po 60 tys. funtów szterlingów. Baron Hirsch sam nie był sportemanem i oddawał zarząd awych stajni wysoko placowemu za tę usługę członkowi arystokratycznych rodzin. Lord Beresford, a potem lord Lurgan pełnili te funkcje wielkiego masztalera u żydowskiego milionera. Ponieważ obok swej okazałej dobroczynności i szlachetności, był baron Hirsch jednocześnie wyrachowanym, oszczędnym, a nawet skąpym w wielu wypadkach, nie potrafił przeto zdobyć sobie takiej popularności, do jakiej adawało mu się, że ma prawo.

W tych dniach otwarte zostaną wystawy włosenne w Akademji i Nowej Ga-

lerji. Kilka drobniejszych już otworzy swo podwoje dla publiczności, biorącej coraz żywszy udział w rozwoju sztuki pięknej. Mielśmy w tych czasach dwa wypadki trwalszego znaczenia. Jednym jest otwarcie w odrębnym a świeżo zbudowanym skrzydle «National Gallery» galerji portretów narodowych. Zbiór ich, wynoszący już w dniu otwarcia 1,000 sztuk, obejmuje wizerunki nie tylko monarchów angielskich i członków ich rodziny, nie tylko mężów stanu, marynarzy i generałów, ale wszystkich wielkich, a nieraz za takich tylko uchodzących ludzi, którzy na jakimkolwiek polu do blasku narodowego się przyczynili. W trzydziestu wykwiłnie urządzonych i wybornie oświetlonych salach tłumnie cisnie się publiczność. O wartość artystyczną tych obrazów niezawsze dbano i trudnoby się było je doszukać przynajmniej przed wiekiem XVIII, ale całość posiada niezaprzecznie wartość wysoką.

Drugim wypadkiem było odsłonięcie mozaik, ozdabiających piękną katedrę św. Pawła. Aż do ostatnich czasów wnętrze jej było zimne i nagie. Korporacje City złożyły obecnie fundusz odpowiedni i wzięto się do dzieła, nad którego wykonaniem kierownictwo powierzono panu Richmondowi, słynnemu malawzowi. Artysta ten, poświęciwszy całe swe życie tej pracy, zmuszony był najsamprzód sprwadzić majstrów z Włoch i otworzyć szkołę, gdzieby mogli wytwarzać się zdadni uczniowie.

Gdy ci stanęli na stopniu możliwej doskonałości, p. R. powierzył im wykonanie mozaik podług narysowanych przez się kartonów. Dotąd część dopiero tych wielkich prac wykonano, ale i to, co już odsłonięto, przedstawia się imponująco.



KAPITAN NAPIER,

jeden z dowódców i obrońców miasta Bulawayo podczas ostatniego napadu matabelów.

Karykatura polityczna.



NIEPOSŁUSZNY MAŁEC.

(Karykatura „Mondo Illustré” z powodu kwestii włoskiej).

CHWILA PRZEŁOMU

W ŻYCIU MICKIEWICZA.

II.

[Dzień 30 lipca 1841 r. «Bieda domowa» Mickiewicza. Pierwsza rozmowa z Towiańskim. «Walka Jakóba». Uzdrawienie Celiny. Towiański odsłania przybicie].

Andrzej Towiański w dniu 30 lipca 1841 roku, zadzwonił do mieszkania Mickiewicza. Poeta przed chwilą dopiero powrócił z Vanvres, dokąd był odwiózł swoją obłąkaną żonę. Tam ją umieścił w t. zw. *maison de santé*. Powróciwszy do Paryża, do domu, w stanie blizkim zwątpienia i rozpacz, z duszą ściśniętą utrapieniem, w głębokim smutku, rozkazał służącej, ażeby nie wpuszczała nikogo. Ledwo służąca wyszła, zadzwoniono właśnie. Służąca poszła otworzyć, ale oświadczyła przybyłemu, że pan nie przyjmuje. Wtedy gość, mężczyzna 43-letni, oświadczył jej, ażeby oznajmiła swemu panu, że pragnący się z nim widzieć przybywa z Polski i ma ważny obowiązek do spełnienia. Na te słowa, Mickiewicz, który je dosłyszał z przyległej komnaty, wyszedł do sieni, a zobaczywszy gościa, poprosił go do swego pokoju. Przybyły, przekroczywszy próg mieszkania poety, pozdrowił go staropolskim: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!» poczem, zarekomendowawszy się, przypomniał mu, iż przed 20 laty widzieli się raz w Wilnie (czego sobie Mickiewicz nie przypominał), a w końcu rzekł, iż przynosi dobrą nowinę. Ale Mickiewicz, mając głowę nabitą czem innym, słuchał z roztargnieniem. Spostrzegłszy to, przybyły rzekł: «Duch twój uwięziony gdzieindziej». Na to Mickiewicz: «Nie wiecie może o moich biedach domowych?» A gdy Towiański zdradził niewiadomość w tym względzie (przyczem dał poznać, iż nie wiedział nawet, że poeta jest żonaty), opowiedział mu, w jakich go zastaje okolicznościach, z kądem powrócił przed chwilą, etc. etc. Wysłuchawszy opowiadania poety, zapytał Towiański: jak z domu jest jego żona? Szymanowska, odparł Mickiewicz: «Czy z rodziny hrabiów tego nazwiska?» «Nie». Wtedy — ku największemu zdumieniu poety — przybyły oświadczył, że zna potęgę ducha, objawioną przez Pana naszego, i że obłąkaną — uzdrowi. Na to zauważył Mickiewicz, iż wierzy w miłosierdzie Boga. Wtedy Towiański upewnił go, że Celina będzie zdrowa, że wyzdrowieje zaraz, na dowód zaś, że to nastąpi jeszcze w tych dniach, rozkazał pocie, ażeby ostrzegł swoich przyjaciół, że ją zdrową zobaczą. Uprowadziwszy przyjaciół, niechaj pojedzie do Vanvres za-

raz jutro, niech zabierze Celinę, nie zważając na stan, w jakimby ją znalazł, i niech z nią przyjedzie do Paryża, do siebie. Wtedy on, Towiański, uzdrowi ją. To powiedziawszy, pożegnał poetę. Odchodząc rzekł: «Choćby wojsko stanęło pomiędzy nami, rozproszę je!» I zniknął za drzwiami. Poeta został sam ze swymi myślami. Rzecz prosta, że wrażenie, jakie na nim wywarła ta wizyta Towiańskiego, było piorunujące. *Un coup de foudre!* Sam nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć, a zwłaszcza, co myśleć o tym człowieku dziwnym, który z taką pewnością obiecywał mu, że Celinę uzdrowi, iż prawie wątpił nie pozwalał, ażeby to, co mówił, nie było wyrazem głębokiego przeświadczenia. Lecz kto mu dał tę moc uzdrawiania? Co to jest za człowiek? Te i tym podobne pytania nasuwały się mimowoli, ale obok zapytań tych rodziła się jakaś mistyczna wiara, jakieś przeczucie, że Celina będzie zdrowa — dzięki temu człowiekowi. Jakoż przekonał się o tem niebawem. Uderzony szczególnym tonem tego człowieka, uwierzył w jego moc, uwierzył, że jemu będzie uzdrowienie swej żony zawdzięczał, że on jest mocen doka-zać podobnego cuda.

Było to dziwne uczucie, niewytłomaczone, a jednak narzucające się z jakąś nieprzepartą siłą. To też noc, którą po tem Mickiewicz spędził, była straszna; «była to walka Jakóba» wyraził się o niej później sam Mickiewicz. Ale z walki tej wyszedł poeta — zwyciężony: walczył, wątpił, w końcu jednakże, po nocy nieprzespanej, «zaufał w potęgę miłosierdzia Pańskiego», a w zaufaniu tem była już ogromna doza wiary, że szafarzem tego miłosierdzia Pańskiego musi być ten człowiek. W tem uczuciu wyszedł na miasto, do kilku swoich znajomych, opowiedział im, co zaszło, uprzedził, iż Celina będzie zdrowa, etc. Jeden stary doktor, polak, kiedy mu Mickiewicz powiedział o tem wszystkim, zaczął wątpić, czy poeta jest przy zdrowych zmysłach, wziął go za rękę i zaczął mu nieznacznie, niby od niechcenia, puls badać. Spostrzegłszy to, poeta roześmiał się. W końcu pojechał do Vanvres. Tam, skoro oświadczył swój zamiar doktorowi, ten sądził zrazu, że poeta nie jest kontent z jego zakładu i że chce żonę umieścić w innym zakładzie. Ztąd wywiązała się ciekawa i pocieszna scena, bo lekarz zrozumieć nie mógł, ażeby poeta mógł mówić na serio, co mówił. Ostatecznie, widząc, że poeta obstaje przy swoim, rzekł: «Zresztą jest to twoja żona, możesz rozporządzać nią, jak ci się podoba». Poczem udali się do Celiny, która zastali w stanie nadzwyczajnej ekscytacji, rozdąsaną, tak, iż miejscowi medycy, wi-

dzając to, zaręczali, iż trzeba ją będzie zaraz z użyciem gwałtu napowrót zamknąć. Mickiewicz jednak, niewzruszony ich zakłębieniami, nie zważając na «zupełne pomieszenie» Celiny, zabrał ją, wsadził do powozu, którym przyjechał, i «w kanikułę, w gorąco i w czasie burzy» powiózł do Paryża, do domu. Tam był już Towiański, a oprócz niego kilka osób jeszcze, nie te, które uwiadomił o swym zamiarze, ale inne, przypadkiem przybyłe. W liczbie tych czterech, czy pięciu osób, był także Izidor Sobański. Wszyscy z ciekawością spoglądali na Celinę, która była właśnie w paroksyzmie choroby, miała wzrok osłupiały, błędny, a na twarzy była blada, jak z gipsu. Wtedy Towiański zbliżył się do chorej, wziął ją za rękę, poczem szepnął jej — do ucha — kilka słów, ale tak cicho, że nikt nie dosłyszał ani jednego wyrazu. Prawie w tej samej chwili, ku niesłychanemu zdziwieniu wszystkich, pani Celina padła na kolana, do stóp pana Andrzeja. Wtedy on, w swoim charakterze proroka, zamiast się wzruszyć tą dziwną pokorą obłąkanej, zgromił ją surowo, zaczął wymawiać grzechy, które popełniła, poczem rozkazał, żeby powstała, żeby uściśkała męża i dzieci. Celina, już odmieniona zupełnie, przytomna i taka, jaką była zwykle, powstała, a wstawszy, zaczęła ścisnąć męża i dzieci. Wzruszenie, sprawione tem cudownem uzdrowieniem, było nadzwyczajne. Wszyscy popłakali się. Wtedy Towiański rozkazał pani Celinie, ażeby zaraz poszła do spowiedzi... Poszła i powróciła zdrowa zupełnie, a odzyskawszy najzupełniejszą przytomność, już jej odtąd nie utraciła nigdy.

Kiedy Mickiewicz, oszołomiony tem wszystkim, prawie nie wierzący jeszcze, ażeby to cudowne uzdrowienie Celiny było rzeczywistością, nie zdumieniem, jawą, nie snem, nie wiedział, jak i czem sobie wytłuma-czyć to wszystko, czemu przypisać to «okoliczności cudowne», które towarzyszyły uzdrowieniu Celiny, oświadczył mu Towiański, że to, czego dokonał przed chwilą, dokonał nie z doswiadczenia własnego, ale z rozkazu Boga, którego jest zastępcą; że jest to znak, aby uwierzone weni, a przede wszystkim ażeby w niego uwierzył on, Mickiewicz, a uwierzywszy, dał świadectwo o jego misji do emigracji, o dobrej nowinie, którą on przynosi ludzkości.

I zaczął tłumaczyć Mickiewiczowi — a czynił to z porównaną wymową — że oto przed dwoma laty opuścił kraj, gdzie, jako sędzia sądu głównego litewskiego, był oboczony szacunkiem spółrodaków, znalazł na-ny majątek, który miał być skonu-

skowany, rozstał się z pięciorgiem dzieci, które tem samem narażał na niebezpieczeństwo, i przybył do Francji, ażeby naszym wychodźcom przynieść słowo zbawienia, ażeby im obwieścić dobrą nowinę.

Jaka nowina? Przedewszystkiem niechaj wie, że emigracja już się ma ku końcowi, że zbliża się chwila powrotu do kraju; człowiekiem zaś, któremu Chrystus polecił przyspieszenie tego upragnionego *exodu* z Francji, jest on, Towiański. «Wybiła godzina miłosierdzia Pańskiego». Nadeszła chwila, kiedy jemu, Towiańskiemu, «*s wyżej*» rozkazano objąć, iż zaczyna się nowa epoka, epoka łaski, epoka, w której Słowo stanie się ciałem. Przebrała się miara złego. Jak zawsze w takich razach, tak i teraz Opatrzność zsyła środki zaradcze — w postaci mężów natchnionych, głoszących wolę Bożą. Takim mężem właśnie, zesłanym przez Opatrzność, jest on, Towiański. On ma sprawić, że to, co dawniej odbywało się długą koleją czasu, obecnie dokona się nagle. Wszystkie cierpienia, nie tylko nasze narodowe, ale i ludzkości całej, ustaną. Skończy się panowanie przemocy i siły materialnej. Ewangelja zapanuje powszechnie, jasniejąc nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich. Wszystkie ludy będą wolne i niepodległe, a więc i Polska. Chrystjanizm utracił wiele ze swego pierwotnego majestatu, zszedł z wysokości swego zadania. Trzeba odnowić chrześcijaństwo, ożywić napowrót ducha prawdziwie chrześcijańskiego, a to jest możebne tylko za pomocą uszlachetnienia człowieka przez pokorę i skruchę, jako prowadzących do tego wzniosłego celu; trzeba w sobie te najwyższe cnoty chrześcijańskie wyrobić wewnętrzną pracą duchową: i to jest *resce*, będąca zadaniem jego posłannictwa, to jest *sprawa Boga*, której służyć — dla urzeczywistnienia na ziemi myśli Bożej — muszą się podjąć ci wszyscy, którzy uwierzą w jego boskie posłannictwo! «Skoro myślisz Bożą zapanuje w świecie i dach prawdziwie Chrystusowy ogarnie ludzkość, wtedy samo przez się zniknie wszystko złe obecne, będące jedynie karą Bożą za zbrodzenie z drogi prawej, z drogi prawd Chrystusowych, i wówczas dopiero szczęście powszechne, powszechna błogosława cnota zapanują w całej ludzkości: zadanie zostanie spełnionem, myśl Boga oświadczy się duchem każdego człowieka i wszystkich pojedynczych narodów»¹⁾. Tymczasem błogosławieni będą ci, którzy uwierzą pierwsi, że stanowiąca godzina wybiła, że Bóg siłował się nad nami. «Bóg mnie powołał (mówił Towiański), abym wam

dał ojczyznę zewnętrzną i ojczyznę wewnętrzną. Bóg mnie powołał, abym wyprowadził na jaw to, co każdy tu (tu złożył obie ręce na piersiach) nosi w sobie. Gdy to się stanie, ostateczny tryumf jest zapewniony. Emigracja jest powołana na to, a powołana przez Boga samego, ażeby nauczyla Francję, jakim sposobem ma być Francją. Nie mamy odwagi być szczerze tem, czem jesteśmy; dlatego tak wielu pomiędzy nami najzacieńszych wewnątrz, lecz zewnętrznych, w postępowaniu, nikczemnych i małych. Bóg domaga się ofiary ducha. W zupełności takiej ofiary leży tajemnica i wielkość czynu Chrystusowego. On pierwszy wyniósł sztandar Pański, to jest objawił *sewnętranie* całą potęgę swoją *wewnętrną*. Po takim przykładzie, po wyrobie wieków, dzisiaj to przyjdzie łatwiej. A kto, jaki naród, jest powołany do spełnienia tego czynu? Polacy. W naszych kmiotkach są złożone nieprzebrane skarby duchowej potęgi... Dlatego pierwszym krajem, gdzie będzie utwierdzone królestwo niebieskie, będzie Polska, ona zaś ułatwi Francji, swej uczennicy, to królestwo niebieskie utwierdzić u siebie. Wypadki są bardzo bliskie, a są tylko trzy wielkie, to jest powołane narody: Słowiańszczyzna, Francja i Izrael»²⁾.

Podniesienie się pewnej liczby powołanych do wskazanych im wyzynał stanąć się hasłem olbrzymiego powrotu na świat, hasłem tryumfu cnot, przechowywanych aż do upadku w duszach ludzkich, cnot, których przebudzenie położę kres rządowi obłudy dotychczasowych rządów i ich słuzalców. A w tym egzodzie już nie jednego narodu, lecz wszystkich plemion, które cierpiały od wieków, przodować jest przeznaczone Polsce... Na możliwe pytanie zaś, dlaczego jemu właśnie, Towiańskiemu, Bóg odkrył tę tajemnicę przyszłych losów ludzkości i Polski, mistrz odpowiadał w taki sposób: «Wiem, że się nie jeden oburzy: jak można, aby szlachcio, jak ja, nic nie znaczący, przyjechał tu z Litwy i stał się sprawcą tak wielkiego dzieła. W lesie jest mały robaczek, przeznaczony do wielkich rzeczy. Bóg dotychczas nic nie poczynił przez robaczki. Ale czyż Bóg uczynić tego nie może, gdy uczynić zechce?... Dlatego, ktokolwiek jest tym wybranem Bożym, zwycięży!»

Tak — w przybliżeniu — mówił Towiański, a wrażenie, jakie słowa jego, porywające i unoszące w sfery idealne, wywarły na słuchaczy, było nadzwyczajne. Szczególniej wzruszony był Mickiewicz, który nadto był olśniony jeszcze «*częścią cudowną postaci*» mistrza. Nie pamiętał,

aby kiedykolwiek doświadczał podobnych uczuć, jakich doświadczał pod wpływem wymowy tego dziwnego człowieka. Poprostu nie mógł przypuścić, ażeby to, co mówił ten człowiek, mogło nie być prawdą. Jakoś zdawało mu się, że emigracja — już skończona, «tak był pełen nadziei, że nas Bóg *wkrótce i dziwną sprawą* podźwignie». Od podobnego przesvědzenia do tego, ażeby poeta uwierzył w misję Towiańskiego, był już jeden krok tylko, a okoliczności składały się tak dziwnie, że poeta musiał uwierzyć w końcu. Albowiem wszystko — na pozór — przemawiało za tem, że Mickiewicz był tem w stosunku do Towiańskiego, czem św. Jan Chrzciciel w stosunku do Chrystusa: prze-czuł go.

A że tak było, na to mu zwrócił uwagę sam Towiański. Autor «Dziadów» zapominał, że w tym poemacie znajdował się taki wiersz:

On ślepy, lecz go wiedzie anioł-pacholę.

Było to przeczucie Towiańskiego; poeta, pisząc to, uniesiony natchnieniem, nie zdawał sobie dokładnie sprawy z właściwego znaczenia tych słów, tak, jak i teraz, zapytany, co chciał powiedzieć przez nie, byłby zakłopotany podobnem zapytaniem: co odpowiedzieć na nie, samby nie wiedział. Ale mu odpowiadał na nie Towiański, który te słowa po prostu stosował do siebie: bo i on w młodości przez czas jakiś był pozbawiony wzroku. Podobnych ustępów, których Mickiewicz po napisaniu «Dziadów» sam dobrze wytłómaczyć nie umiał, znajdowało się w tym poemacie kilka, a Towiański przynosił cudowny klucz do rozwiązania wszystkich; nowe światy rozżalał przed poetą, tłumaczył mu własne jego słowa, a tłumaczył w sposób taki przedziwny, a taki prosty, że zdziwienie Mickiewicza, który był autorem tych zagadek, przechodziło w podziw dla tego cudownego człowieka, w zdumienie, w osłupienie.

A imię jego osterdałsi i estery.

Jakie było znaczenie tych tajemniczych słów? Nie umiał nikt wytłómaczyć dotychczas, nikt, nie wyłączając samego Mickiewicza. Napisał te słowa, napisał — można powiedzieć — bezwiednie, w natchnieniu, które mu je podyktowało, ale wyjaśnić, co należało rozumieć przez nie, był niezdolny. Dopiero się dowiedział od Towiańskiego, że to osterdałsi i estery znany huśec, który się słoczy z 44 metów wybranych, huśec, który pod przewodem jego, Towiańskiego, stanie na ciele nowej budowy Kościoła i społeczeństwa.

Ferdynand Hsieck.

¹⁾ Zob. studjum Wł. Zawadzkiego o Ludwiku Natchnieniu, «Przewodnik nauk. i lit.», 1894, str. 312, 313.

²⁾ Z dziennika Aleksandra Chodźki.

Podręcznik geografji.

Tyle razy prasa występowała już w sprawie podręczników szkolnych, tyle razy starała się wszechstronnie wymotyrować konieczność pilnego zwrócenia uwagi na to, żeby podręczniki, zalecane do użytku młodzieży szkolnej, wyróżniały się istotną dokładnością i stosownym opracowaniem przedmiotu, że nie dziwimy się, iż nieuwzględnienie tych słusznych uwag ostro jest krytykowane przy nadarzanej sposobności. Tak los spotkał podręcznik geografji, ułożony przez p. Lebediewa. Podręcznik ów doczekał się 19 wydań i wprowadzony został w wielu zakładach naukowych. Pracę p. Lebediewa krytykuje p. Protopopow w «Nizniegorodzkiem Liście» i, podług relacji «Nowosti», pisze, co następuje:

«Z podręcznika, str. 48, dowiadujemy się, że w gub. archangielskiej jest tyle komarów, «że nadają znacznym przestrzeniom szarą barwę». Dalej czytamy, że pola gub. archangielskiej «zasiane są kamieniami, które utrudniają uprawę, a jednak nie można ich wywozić z pól dlatego, że, nagrzane przez słońce, kamienie te ogrzewają wilgotną glebę. Śnieg tak długo leży na polach, że właściciele muszą go wywozić (?) z pola». Kaczek w tej guberni tak dużo, że «pokrywają całkowicie rzeki» (str. 50). Do ludności najbardziej przemysłowej należą mieszkańcy powiatów gackiego i syczewskiego, «gdzie idą głównie do Moskwy, gdzie są dorożkarzami i stróżami domów» (str. 78).

«Balachna znana jest z warzelni soli (str. 78), a wybrzeża Okł z sadów, dostarczających długotrwałych jabłek. Właściwie warzelnia soli dawno zwinęta, a jabłka znane są z dobroci, jako świeże, nie zaś długotrwałe.

«O drobnych handlarzach kijowskich p. Lebediew mówi, że, «agromadziwszy się na jarmark o godzinie wskazanej, w mgleniu oka rozchwytyują towar i rozbiegają się na waze strony» (str. 100). To chyba rabunek, a nie handel!

«W lasach Rionu nie ma ptaków, «bo one (?) napoleone (?) malarja» (str. 120), ale za to tundry tak obitują w mieszkańców pierzastych, że «podróżny nie wie częstokroć, gdzie ma nogę postawić, bowiem całkowicie usłana jest gniazdam» (str. 128).

«I etnograficzne wiadomości p. Lebediewa są ciekawe. «Finowie szolni są do takiego gniwu, że w zapomnieniu gotowi zabić wroga, ale klimat surowy Finlandji i warunki historyczne wycisnęły na nich silne piętno» (jakie? str. 135), zaś na str. 136 czytamy, że «finowie wolni są od namiętności, zapalają się nie łatwo, ale rozgniewani przekraczają wszelkie granice, zwłaszcza, gdy są pijani. Chleb pieką dwa razy do roku (?) i zawsze z utartą na proszek korą drzewną lub miętą osnowy» (str. 136). O wsi białostockiej autor podręcznika wyraża się w te słowa: «Chaty rozrzucone, jak się da, i z przodu i z tyłu i prosto i na ukos, a prątem bardzo ciasno» (bardzo jasne określenie, a dalej: «Chaty bardzo nieobczarna, bez podłogi, ale na wiosnę pod podłogą sadząją gości» (str. 136). Pod podłogą, której niema.

«Mordwini mieszają niechlujalej, niż rosjanie. Zimą razem ze świniami, owcami i psami. Można mieć nadzieję, że w przedkim czasie i tych śladów (?) odrębnego plemienia nie zostanie» (str. 133).

«Doprawdy — pisze «Słowo» — gdyby p. Protopopow nie cytował stronicznie podręcznika, można by przypuszczać, że fantazjuje na temat książki p. Lebediewa, a jednak podług niej uczy się młodzież i książka ta doczekała się aż 19 wydań».

U progu sztuki.

18)

POWIEŚĆ

SEWERA.

Drzwi zaskrzypiały, Dziunia odskoczyła od Hipolita, weszła mama, niosąc w koszyku zakupioną żywność.

— Stół na scenę — dała rozkaz. Kieliszek, dwa talerze i parę noży wziąć od żydówki. Kiedy bal, to bał!

Borys przepił do Puchalskiego, Puchalski do Hipolita, mama krajała chleb, smarowała masłem, rozdzielała. Apetyty wilcze — humory rosły. Dziunia dostała wypieków na twarzy, a dziwnego blasku w oczach...

— Co ci jest? — spytała dziewczyny wystraszona matka.

— Zimno mi, napiję się parę kropel wódki... przejdzie.

Matka wpatrywała się w nią uważnie. Wpadł Janek, za nim narzeczona Puchalskiego.

— Zwycięstwo! — wołali — zwycięstwo!

We drzwiach ukazał się Szczerbaty z miną uroczystą, dumny, pewny siebie. Zrobiła się cisza, Szczerbaty stanął na środku sceny.

— Marka ośmdziesiąt centów... to moja zasługa!... Zamykali nam drzwi od frontu, wchodziliśmy od kuchni. A potem ja atakowałem od frontu, Janek od tyłu. Wzięci we dwa ognie, kapitulowali. Cóż powiecie?... łoże wszystkie i niezliczona moc krzesel. Dają po papierku zaliczki.

— Chcecie zrazów z kaszą, sypnijcie po trzy szóstki od głowy.

— Syplemy!... sypimy — wołali...

— Zaczynamy próbę! Szczerbaty klasnął w dłonie. Panie Hipolicie, odkryłem kopalnię i będzie można pociągnąć. Od dziś musimy robić kuplety, a może wyrznięmy i jednoaktówkę!... Ze dobrze zapłacą, przysięgam. Tylko wleźć między ludzi zręcznie i odważnie... Ze mi też ta myśl pierwej nie przyszła do głowy?... Głupiec jestem i stało się. Zaczynamy. Snufel do budy — Borys, Puchalski na scenę!... Zawieści w radzie miejskiej — wyeksploatujemy...

Stało się, dnia tego teatr był przepelniony, w łożach ukazały się damy. Za to na przyszłym przedstawieniu były w połowie pustki, marka spadła na dwadzieścia centów. Bo-

rys pojechał po gotówkę do tarnowskiego cyrku. Hipolit do Krakowa.

Przed przedstawieniem Hamleta Janek puścił się sam na miasto. Głównie operował w sądach i urzędach. Wystawał godzinami, kłaniał się, prosił, obiecywał złote góry, układał historie i tym sposobem zdobywał krzesło po krześle. O łożach nie marzył.

Studenci na Hamleta posprzedawali ostatnie książki i zapasowe części ubrania, jedni od drugich pożyczali — trzy ostatnie klasy zakupiły parter. W sklepie u Hancza z ilości dla proszącego rozabrano dziesięć krzesel, w cukierni pięć.

Chłopak tryumfował, Dziunia, wzruszona, z dziwnym blaskiem w oczach oczekiwała powrotu Hipolita. Wrócił w wilje dnia rozpromieniony, wesół, rozgadany. Werner objął reżyserję, Szczerbaty grał Poloniusza, Boryslawski króla, Puchalski ducha, jego narzeczona matkę. Dyrektorowa grać nie chciała... nie przyszła na przedstawienie.

Nadszedł wielki dzień. Za kulisami bily serca, Janek, ucharakteryzowany na grabarza, nie odbierał przy wejściu biletów. Hipolit w czarnym aksamitnym kostiumie z białą kryzą u szyi, z fantastycznie polamaną fryzurą... czarował. Blady, wysoki, zgrabny, oczy niebieskie powłóczyły i melancholijne, głos miał melodyjny i wzruszający, usta świeże, silnie wycięte, pełne, czoło gładkie, równe, kwadratowe i nos prosty, małe, ciemne wąsiki i na brodzie rozkoszny puszek. Dziunia nie mogła na niego patrzeć, denerwował ją sam jego widok.

Po Hamlecie rozkosz, raj... wspomnienia tłoczyły się, zalewały serce krwią, oddychała ciężko, rumienila się i bladła...

— Co z matką, z moją matką?... Zmartwi się, spłaczę, włosy sobie będzie wydierać z głowy. Żal mi jej strasznie. Zatelegrafuję jutro rano... przyjeździe do nas...

Te tylko refleksje i te tylko skrupuły wytwarzały się w jej umyśle. O niczem innem nie myślała.

Teatr, dzięki zabiegom Janka, wypełnił się do połowy. Parter był pełny, zawałony studentami. Żydzi na galerji dopisali.

Muzyka zagrała coś w rodzaju uwertury, coś, co drapało po skórze i kłuło po nerwach... Kurtyna cicho się podniosła... noc, zamek, wały, na scenie Horacja, żołnierz na warcie i duch króla... wrażenie, zapierające oddech w piersiach, ciekawość zaostrzona... Dla studentów, którzy pierwszy raz widzieli Hamleta, była to chwila wielka i uroczysta.

Kurtyna zapadła, cisza zaległa w widowni, nikt się nie odzywał, nikt nie śmiał mówić głośno, duch sprawił wielkie wrażenie, głębokie i

poważne. Wszedł Hamlet, przyjęty oklaskami przez studentów. Jak na młodzieńca, grał z siłą i uczuciem, czasem z prawdą. Gdy nie mógł prawdziwie podobać, ratował się deklamacją — przyjemną i serdeczną...

Janek w tajemnicy zgotował owację dla Dziuni. Ukazanie się Ofelji przyjęto wielką burzą oklasków: studenci na parterze, żydzi z galerji. Publiczność, porwana ogólnym szaleństwem, również zawzięcie biła brawo. Z parteru rzucono gałązki zielonej, młodej choiny i świerków, przewiązane wstążeczkami. Wśród nich spadała jedna różowa kamelia...

Dziunia stała oniemiała z radości i wzruszenia...

Przez serce Hipolita przesunął się jakiś ból, przez mózg niewyraźna myśl. Zdusił i ból i natrętą myśl, z za kulis bił brawo.

Scena «idź do klasztoru» wypadła ciepło, zagrana była serdecznie, chociaż mało zrozumiana przez publiczność. Dopiero scena przedstawienia wobec króla, scena Hamleta z matką, rozgrzały widzów. Szaleństwo Ofelji wywołało nowy entuzjazm publiczności... Przez serce Hipolita przesunął się ból mocniejszy, aniżeli pierwszym razem, a przez mózg zapytanie, dla czego Dziunia większe odbiera od niego oklaski, większe uznanie, gdy przecież on o wiele lepiej gra? I znowu zdusił tę myśl i bił oklaski z za kulis, robiąc ucieszonego i serdecznego...

— Kocham to dziewczę — powtarzał z siłą — ubóstwiam, sława jej jest mojem szczęściem, rozkoszą...

Deklamacjami dusił legnące się w głębiach serca myśli...

Dziunia w scenie obłąkania, w koszuli i spódnice, trykotów nie miała, bosy, z odkrytymi ramionami, brała młodością. Młodość w niej zwyciężała i upajała. Młodość to piękność, kwiat życia i kwiat rozkoszy...

— Młodość to miłość — zawołał w duchu Hipolit. Kocham jej młodość i wszystkie czary z niej płynące... Jakże pragnął, aby jak najprędzej skończył się spektakl. Sam pomagał drzącymi rękoma zawieszając kulisy, wołał, żeby zaczynać...

Mama, rozpromieniona grą córki, pobięta naprzód do domu przygotowała wieczór. Janek miał Dziunię przyprowadzić. Gdy podniesiono kurtynę czwartego aktu, wszyscy aktorzy stanęli za kulisami patrzeć, jak chłopak robi «grabarza».

Chłopak miał głos barytonowy, a umyślnie go zgrubił — odwagę, pewność sobie — humor — inaczej talent — od razu wziął publiczność i zmusił ją do oklasków...

— A to fajdak, jak on łatwo ugryzł tak trudną rolę, jak on dobrze mówi kwestje, jak się rusza, śmieje gło-

śno. A to szelma chłopak — szep-tano...

— A nie mówiłem — rzekł «ci-chy» — to materiał!... Żaden z was, prócz Dziuni, nie ma go tyle, co on! Tylko mu tego nie mówcie... młode-mu durniowi najłatwiej w głowie przewrócić.

Akt piąty: «pojedynek» — Hamlet zabija Laertes a króla — otruta królowa pada, Hamlet obok matki — kurtyna zasłoniła te okropności...

— DCN —

Pomnik księcia Galliera.

W roku 1875 słynna ze starożytnego swego handlu morskiego Genua, która wydała wielu śmiałych podróżników, a między nimi najślawniejszego Kolumba, znalazła się w konieczności pogłębienia swego portu. Prace, które w tym celu przedsięwzięć należało, wymagały tak wielkich nakładów, że ani miasto, ani nawet kraj cały ponieść ich nie mogły. Z drugiej jednak strony zaniechanie przedsięwzięcia groziło handlowi genueńskiemu upadkiem, wskutek czego ludność miasta z niepokojem zapatrywała się na swą przyszłość. W tych ciężkich okolicznościach znalazł się człowiek, który miał nie tylko środki, ale i dobrą wolę przyjąć z pomocą zagrożonemu interesom ogółu. Rafael de Ferrari, książę Galliera, ofiarował Genui 20 milionów franków i tym sposobem dał możność dokonania prac, tyle dla miasta tego mających znaczenia.

Dziś, po śmierci swego dobroczyńcy, Genua czci jego pamięć przez wzniesienie mu pomnika, uwieńczonego grupą brązową, odlaną według modelu artysty Juliusza Monteverde. Grupa, jak to widać na naszym rysunku, przedstawia Bogactwo, które za podstępem swego dobrego Genjusza udziela część swego złota Merkuremu, wyobrażającemu handel Genui. Napisy, umieszczone na granitowej podstawie pomnika, podają potomności szlachetny czyn patrioty włoskiego.

X.

Małżeństwo eks-prezydenta.

Dawny prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Benjamin Harrison, obecnie zawarł związek małżeński z siostrzenicą pierwszej swojej żony, panią Dimick, która przed kilku laty owdowiała, odziedziczyła po swym mężu olbrzymi majątek. Małżeństwo to p. Harrisona wywarło silne wrażenie w Stanach Zjednoczonych, tem bardziej, że dawny prezydent ma na najbliższych wyborach postawić znowu swą kandydaturę.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Max Halbe. Młodość. Dramat. Spółz-czyta R. C. Nakład Centnerszwern, 1896, str. 147.

Utwór młodego dramaturga niemieckiego zwrócił uwagę krytyki niemieckiej i realistycznym traktowaniem tematu. W przekładzie polskim dramat wydanie się dziwnie. Rzecz dzieje się w Prusach zachodnich, a osoby działające należą do młodej polsko-niemieckiej ludności. Główną postać to trzykrotnie okropności jest 18 letnia Anula, stanowiąca, podług określenia autora, typ słowiański, przesadnie nie-

świadoma zmysłowości i popędem do oddania. Jest ona córką nieprawo siostry Hippo, proboszcza katolickiego w Różanach. Proboszcz posiada wielkie doświadczenie życiowe, zdrowe poglądy na świat i odznacza się siłą charakteru; pomocnik jego, wikary Grzegorz Szygorski, uosabia typ polskiego księdza, który, podług autora, ma być fatalistycznym i ascetycznym. Wikary wprawia ustawicznie w Anulę, aby została zakonnicą; zmysłowy popęd skierowuje ją w objęcia 18-letniego Jana Hartwiga, norweskogo studenta, który odwiedził na kilka dni dom proboszcza. Anula traci niewinność — sytuacja staje się przykra. Autor jednakże odrzuca się z tej matni wydistaje, ka-że bowiem 17-letniemu wyrostkowi-idiocie, bratu Anuli, biedna przeszedł zastrzelili. Jan rzucił się ze spazmicznym płaczem na zwłoki i krzycząc: «umar-tał» Trudno wogóle zrozumieć, co autor chciał w tym dramacie przedstawić. Może doświadczenie upadku? Matka upadła, więc córka także upadła. Może nerwo-wość dzisiejszej młodzieży, czy fatalizm wikarych katolickich? Są to jednak zbyt słabe zarysy, aby je można było za ideę przewodnią poczytywać. Tytuł «młodość» niczego nie objaśnia. Zabawnie trochę wy-głada, gdy autor słuszą Marysę przedstawia czysto-nikiem, jako typ polskiej chłopki. Słowa «Młodość» osadzona na figurze o kształtach równo rozrostłych.

Paweł Guiraud. Opowiadanie historycz-ne. Rzym. Przełożył J. L. Popławski. War-szawa, 1896, str. 513.

W roku przeszłym księgarz T. Paprocki i S-ki wydał przekład polski pierwszej części «Opowia-dań historycznych» Guiraud'a, zawierający sześć-giętyś opis życia greków starożytnych. Obecnie uk-ażuje się tom, poświęcony opowiści życia prywatnego i publicznego rzymian. W ten sposób czytelnik zapozna-się może bez wielkiego trudu z obyczajami i bytem «świata klasycznego, który swoim czarom dotąd po-ciąga wszystkie wykształcone umysły. Guiraud nale-ży do najpiękniejszych we Francji znawców świata grecko-rzymskiego, a wykłada jego w wyższej Szkole Nor-malnej ciekawie i z jasnością. Główną jego za-letą jest lekkość i wyrazistość opowiadania, z pumi-niem wszystkich niepotrzebnych szczegółów, obciąż-ających zazwyczaj dzieła niemieckie podobnej tre-sci. Po dokładnym opisie dawnego Rzymu pod względem budowl. Guiraud wyjaśnia zasady wychowania rzymskiego, ustroj rodziny, stan niewolników, oraz podaje główne szczegóły, dotyczące mieszkan, obyczaj, po-zywienia, stosunków towarzyskich i zabaw publicz-nych.

Wędrowki Childe Harolda. Poemat lorda Byrona. Tłumaczył A. A. K. Wydanie Gebethnera w Krakowie, 1896.

Jest to czwarty przekład polski sławnego poematu Byrona. Pierwszy, Budzińskiego, wyszedł w r. 1857 w Petersburgu; drugi, Krausego, drukowały czasopi-sa «Kłosy» przed dwudziestu kilku laty; trzeci, Jasia Kasprowicza, wydany został w Warszawie w roku przeszłym. Obecny przekład dokonany jest wierszem, zbliżonym do ducha oryginału i odznaczającym się dobrą budową.

KRONIKA LITERACKA.

Panorama Tatr, jak z Monchium domość, szyb-ko zbliża się ku ukończeniu. Zostaje jeszcze parka «Morskiego Oka» i «Miedziane» — reszta prawie ukoń-czona. Otrzymał ten obraz żywo zajmujące ogół arty-stów monachijskich, niema też wątpliwości, aby któ-ry z wybitnych obywateli nie zagroził w «Atelier». Sferę oficjalną również zaszczęcają zbirowo pracowni swe-mi odwiedzinami. Niedawno k. Luitpold, regent Ba-warii, zwiódł panoramę, a przed kilku dniami pra-cownicy artysty mieli wizytę ks. Leopolda wraz z mał-żonką Gizelą. Goszcząc, słuchali czasu przeprowadz-wy w panoramie, ciekawie dopytawali się o nazwy przed-stawionych miejscowości. Dr. Henryk Igorki, właśnie podówczas bawiący w Monachium, udzielił objaśnie-nia licznemu zastępstwu. Książę, po upływie pół-godziny, opuścił panoramę, wyrażając swe zadowolenie i uznanie dla podjętej pracy. W ostatnich dniach ukoń-czony został «Stauf», wieloletni podnawający wracanie-ciel, a przedstawia mnóstwo znanych osób, z po-jęciem «Tatr» zrosłych, jak s. p. dr. Chałubiński, Małkow-Kiełba, Walerey, o Kłazze, Hieronim, s. p. k. Stolarczyk, Witkiewicz, Sobala, Piotra Chmielew-skiego, Wojciecha Roka i innych.

Monografia o Karolu Prozorze. Prof. Marian Du-bicki, znany historyk, opracował na podstawie ry-kopisów źródła cenną monografię historyczną o Karolu Prozorze, obywatelu litewskim, który tak zas-ługą odegrał rolę w ostatnich latach ubiegłego wie-ka w ówczesnych wypadkach. Życiorysem Karla Prozora miał się zająć już na schyłku życia s. p. Je-zet Ł. Kruszewski, któremu jednak umarłszy, nie do-zwolili dokończyć tej pracy. Źródła rękopiśmienne do-łączył przebiegłemu i oskubano przez prasę komisję se-dowa dostąpiły się w ostatnich czasach do rąk p. De-bieckiego, który je należało wyszukać i wielom prze-siebie zebraniem szczegółów i materiałami upe-łnić. Cenna praca p. Dubickiego, która będzie ob-każym i połączonym przyznaniem historycznym, jest już pod prasą.

Ze zapału obcych «Revue scientifique» w nume-rze z d. 18 kwietnia podaje wykonany przez p. Je-likana Lajarsa portret zmarłego w r. 1894, sławnego nau-ka polskiego, profesora i rektora uniwersytetu ja-giellońskiego dra Ludwika Teichmanna. Zychyła ucie-chno był drukowany w N-ro 47 «Kraju» z r. 1896.

DO UMARZANIA DŁUGÓW.

Numery 4% obligacji Południowo-Zachodnich dróg żelaznych,

Komisja państwowa do umarzania długów nakuteczniła 3 (15) kwietnia 1896 r. losowanie obligacji wyżej omawianej pożyczki. Wylosowane obligacje będą, począwszy od 19 czerwca (1 lipca) 1896 r., opłacane w Petersburgu, Moskwie i Rydze — przez kantory Banku państwa, i w Wilnie — przez oddział Banku państwa; w Berlinie — przez dyrekcję dyskontowego Towarzystwa, i we Frankfurcie nad Menem — przez pp. M. A. von Rotasyld i Synów.

Numery wylosowanych obligacji:

Po losowaniu dnia 3 kwietnia 1896 r. 15781—15740, 19111—19120, 19801—19810, 21911—21920, 23661—23670, 24391—24400, 26241—26250, 28161—28170, 30791—30800, 35501—35510, 36311—36320, 44451—44460, 52141—52150, 52761—52770, 55491—55500, 60461—60470, 63681—63690, 66611—66620, 67801—67810, 72811—72820, 75561—75570, 80201—80210, 81861—81870, 86801—86810, 89431—89440, 94301—94310, 101361—101370, 109161—109170, 130725—130732, 133429—133436,

133981—133988, 135669—135676, 137069—137076, 137653—137660, 139133—139140, 143969—143976, 145173—145180, 146541—146548, 147199—147206, 153701—153708, 159853—159860, 160349—160356, 162533—162540, 165509—165516, 166516—166523, 171429—171436, 172381—172388, 176399—176406, 178589—178596, 182301—182308, 183629—183636, 187581—187588, 189677—189684, 199239—199246, 205469—205476, 227503—227510, 234091—234098.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, termin których upływa po 19 czerwca (1 lipca); w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.

Numery 4-proc. obligacji metalowych południowo-zachodnich dróg żelaznych, poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do opłaty do 3 (15) kwietnia 1896 roku. Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:

№№ 5011—5020, 5331—5340, 6191—6200, 9721—9730, 10771—10780 (2 stycznia 1896), 11426—11430 (1 lipca 1899), 16096—16100 (2 stycznia 1894), 18601—18605 (1 lipca 1893), 21011—21015 (1 lipca 1895), 22041—22050 (2 stycznia 1896), 24311—24315 (2 stycznia 1890), 31701—31710 (2 stycznia 1896), 32651—32655 (2 stycznia 1890), 39761—39770 (2 stycznia 1896), 44311—44315 (1 lipca 1894), 45631—45640 (2 stycznia 1896), 45666—45670 (2 stycznia 1895), 49021—49030, 50271—50280, 53551—53560 (2 stycznia 1896), 57301—57305 (1 lipca 1893), 57781—57790 (2 stycznia 1896), 58466—58470 (1 lipca 1895), 61656—61660, 61911—61915 (2 stycznia 1894), 65061—65070 (2 stycznia 1896), 68466—68470 (1 lipca 1892), 71081—71090, 75171—75180 (2 stycznia 1896), 78111—78120 (1 lipca 1895), 85741—85750, 87611—87620, 88301—88310 (2 stycznia 1896), 88766—88770 (1 lipca 1895), 98831—98840, 98851—98860, 101361—101360 (2 stycznia 1896), 105641—105646 (2 stycznia 1890), 107201—107210, 111031—111040, 111981—111990, 114711—114720, 115851—115860 (2 stycznia 1896), 119705, 119707, 122076 (2 stycznia 1895), 122149—122156, 122405—122410, 123093, 123096—123100 (2 stycznia 1896), 125225, 125226 (2 stycznia 1895), 125917—125924 (2 stycznia 1896), 126470 (2 stycznia 1896), 126757—126764 (2 stycznia 1896), 128083, 128084 (1 lipca 1890), 129128—129132 (2 stycznia 1895), 131160 (1 lipca 1895), 132357 (2 stycznia 1891), 132549—132554 (1 lipca 1895), 133584—133586—(2 st. 1895), 133691, 135619 (1 lipca 1894), 135773—135780 (2 stycznia 1896), 136061 (2 stycznia 1892), 137621, 137622 (1 lipca 1895), 138212 (1 lipca 1890), 140152, 140155 (2 stycznia 1896), 140260 (1 lipca 1895), 142288 (2 stycznia 1895), 143501—143508 (2 stycznia 1896), 147320—147329 (1 lipca 1891), 147350 (1 lipca 1893), 148977—148980 (1 lipca 1895), 149305, 149306 (1 lipca 1890), 149949—149956 (2 stycznia 1896), 150952—150954, 151573 (1 lipca 1895), 152862, 152863, 152866 (2 stycznia 1899), 153590, 153594 (1 lipca 1894), 154645, 154646 (2 stycznia 1896), 156446 (1 lipca 1891), 157387—157394, 158357—158364 (2 stycznia 1896), 159546 (1 lipca 1895), 160015 (1 lipca 1894), 160960 (1 lipca 1895), 161459 (1 lipca

1892), 162733, 162734, 163133—163135 (1 lipca 1892), 163221—163228 (2 stycznia 1896), 163440 (1 lipca 1890), 163930 (2 stycznia 1895), 164365—164372 (2 st. 1896), 164436 (2 stycznia 1895), 164910, 164913 (1 lipca 1895), 165512 (1 lipca 1893), 165920 (1 lipca 1892), 166958 (1 lipca 1894), 167467 (2 stycznia 1894), 168032 (1 lipca 1895), 170189—170196 (2 stycznia 1896), 170263, 170268 (1 lipca 1895), 171138 (1 lipca 1894), 174005, 174012 (2 stycznia 1895), 175005—175012 (2 stycznia 1896), 176357, 176358 (1 lipca 1894), 177144—177147 (1 lipca 1895), 178277—178284 (2 stycznia 1896), 178565, 178566 (1 lipca 1892), 178987 (2 stycznia 1894), 179582, 179583 (2 stycznia 1890), 179746 (2 stycznia 1891), 180629, 180633—180636 (1 lipca 1895), 182079, 182080 (2 stycznia 1892), 185168 (2 stycznia 1898), 186005—186010 (2 stycznia 1894), 186733—186740, 188229—188236 (2 stycznia 1896), 188391, 188392, 188394, 188395 (2 stycznia 1894), 188606 (2 stycznia 1895), 188781—188788 (2 st. 1896), 189153, 189154, 189156, 191127 (1 lipca 1895), 192495 (1 lipca 1894), 192905—192912, 192921—192928 (2 stycznia 1896), 200024, 200025 (1 lipca 1893), 200055 (2 stycznia 1891), 201382 (2 stycznia 1893), 203548 (2 stycznia 1894), 203807, 203811 (1 lipca 1894), 203901—203908 (2 stycznia 1896), 206404 (1 lipca 1893), 206966—206972 (2 stycznia 1896), 207600 (2 stycznia 1895), 207735—207739 (2 stycznia 1896), 209211 (1 lipca 1894), 209909—209916 (2 stycznia 1896), 209982—209985, 209988 (1 lipca 1895), 210582 (1 lipca 1894), 210821—210828 (2 stycznia 1896), 212998, 212999, 213001—213012 (1 lipca 1894), 213114, 213116, 213120 (1 lipca 1892), 215518, 215524, 215525, 216300, 216304, 216306 (1 lipca 1895), 218253, 218255, 218258, 218264 (2 stycznia 1894), 219663, 219664, 219667 (1 lipca 1890), 220297—220301 (2 stycznia 1892), 220465—220482 (2 stycznia 1896), 222696, 223147—223150 (1 lipca 1893), 223166—223169 (2 st. 1894), 226926 (1 lipca 1891), 228449 (1 lipca 1892), 231031—231033, 231041, 231042, 231046—231048 (1 lipca 1894), 232679—232683, 232685, 232686 (2 st. 1895), 233192 (2 stycznia 1891), 234081, 234082 (2 st. 1893), 235436 (1 lipca 1892).

(3527-2-2)

JANINYMagazyn Dziecięcy,
Marszałkowska, 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modną ubranie dziecięcą. (1061a)**ZARZĄD****TOW. DR. ŻEL.****NADWIŚLAŃSKIEJ.**

Z d. 1 (13) maja r. b. wprowadzone zostają, do czasu odwołania, nowe, z obniżeniami za przejazd pasażerów cenami, bilety abonamentowe, powrotne i jednorazowe wszystkich trzech klas, w następujących komunikacjach:

1) między stacją Warszawa-Nadwiślańska a stacjami, półstacjami, oraz przystankami kolei Nadwiślańskiej, łączącymi na oddziale od Lublina do Miawy łącznie;

2) między stacją Warszawa-Nadwiślańska a stacjami kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, łączącymi na oddziałach od Garbarki do Olszusa i od Nieklania do Ostrowca łącznie, w kierunku przez Iwangród (z wyjątkiem biletów abonamentowych);

3) między stacją Lublin a stacjami, oraz półstacjami kolei Nadwiślańskiej, łączącymi na oddziale od Nałęczowa do Chełma łącznie.

Szczegółowe przepisy użytkowania i sprzedaży wspomnianych biletów abonamentowych, powrotnych i jednorazowych, jak również obniżone ceny przejazdu za temi biletami, pomieszczone zostały w numerach 717, 726 i 727 „Zbioru taryf kolei rosyjskich“, oraz w wywieszonych na właściwych stacjach ogłoszeniach. (3569)

BANK HANDLOWY w Warszawie

ma honor zawiadomić pp. akcjonariuszów, iż na zasadzie decyzji ogólnego posiedzenia akcjonariuszów, jakie odbyło się w Warszawie dnia 29 kwietnia (11 maja) 1896 r., oznaczono dywidendę za akcje Banku Handlowego w Warszawie 11 proc., to jest

rs. 27 k. 50 na akcję.

Tym sposobem, dodawszy rs. 15 wstępnej dywidendy na akcję, pozostaje do wypłaty

rs. 12 k. 50 na akcję.

Wypłata powyższej dywidendy odbywać się będzie:

w Warszawie—w kasie Banku;
w Petersburgu—w kasie filji Banku (Newski просп., № 9—34),
w Łodzi—w kasie filji Banku;
w Berlinie—w kasie Mitteldutsche Creditbank Berlin;

codziennie, oprócz niedziel i świąt, od g. 11 rano do 9 popołudniu, za okazaniem właściwych kuponów * z wykazem JAK akcji podług emisji. (3588)

Upraszamy też czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub według korzystając z dalsza ogłoszeniowego, racyli po-
wiedzieć się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacja swoje zaopatrzają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Wynajmuje się na letn. miesz. 3 pok. a pełn. utrzym. Ogród spacerowy i owoc. do użytku, w ogrodzie kapiel, łódka do spaceru. Stacja kolejowa, poczt. i telegraf o 10 w. Konie do wyjazdu. O szczegóły listownie pod adresem: stacja Szpola, wieś Wodzisław, A. Kamiński. (3595-21)

— Palczno męsz, to narzeczony pa-
ny Emilji; wspaniały ma postawę
— Tak, moja droga, ale nie to bardzo
liche stanowisko. (Hum. Bl.)

WILNO.**HOTEL ST-GEORGES**

(Georgienstrasse 100)

nowo utworzony, elegancko urządzo-
ny, w najładniejszej części miasta, na 5-
Jerskim prospekcie. Wanny, powozy,
restauracja, wyborowa kuchnia francu-
ska, skład win, duża sala koncert. dla we-
sel i wieczorów. Ceny umiark. (3588-2)

Wszystkie NUTY MUZYCZNE

na fortepian, instrumenty rzeźbne i forte, orkiestrę, oraz do śpiewu z tekstem pol-
skim i obcymi językami, wydane gładko, wysła się za

zaliczeniem pocztowym,

po otrzymaniu zadatku nie mniej rubli.

Przesyła pocztą bezpłatnie.

Korespondencję w języku polskim, ruskim, niemieckim lub francuskim należy
adresować do (357)

MAGAZYN MUZYCZNY**J. HILKNERA w Moskwie,**

Twerska ul., d. Wargina (wprost pałacu gen.-gubernatora).

KOWANÓWKO.

Poczt. i stacja kolejowa Oborniki w W. Ks. Poznańskim.

ZAKŁAD LECZNICZY

dla umysłowo- i nerwowo-chorych.

Pałac ciche, zdrowe, urocz. Pomieszczenia dla chorych wygodne
i ordośnie urządzone. Opieka szpitalna osobno pawilony, wzdłuż parku położone.
Pożyte i zdrowe rodziny, opieka nad nimi troskliwa i serdeczna.

Na żądanie prospektu i warunkami.

(1204-6-6)

Lek. Winkiewski. Lek. Karłowicz, dyrektor zakładu.

Krawiec męski
J. ALFRED
(Sylwester).

Moskwa, W. Łubianska, róg Kiełceński
pier. Wielki wybór materiałów. (359)

MUTANTER TEMPORA.

Ogół, gdy siłach bleda nie była satrura,
Siła się przysłowiowa nam siłachacha
buta;

Dziś, kiedy siłachacha goła, świat a gro-
zy wyrzuty,
Szczucie mogą w przysłowie widać...
siłachacha buty.
(Kur. Świąt.)

R&K.

Poszukuję dostawców, którzyby mogli
od 1 maja do 1 października dostawiać
regulowane, co tygodni, od 30-50 tysięcy
sztuk dżinsów, średnich i małych raków.
Wypłaty natychmiast po otrzymaniu ra-
ków według cen, istniejących na tute-
szym targu, lub też według umówionych
stałych cen. Odbiór raków na miejscu.
Oferty adresować: Gustaw Adolf Mand,
Mediament Berlin, W. Marsowstr.
4549 Kuba-Importeur. (3589-17-16)

SAFORYENOW MEDRA. Im wię-
cej poznaję kobiet, tem więcej prze-
konuję się, iż jest to jedno i to samo.

Nie wolno o takim powiedzieć, że jest
głupi, dopóki się nie oświeci. (Przegląd.)

Na letnie miesiące

jest do wynajęcia część domu mieszkal-
nego na wsi, w 5 wiorst od stacji kolei
warsz.-petersburskiej; 4 pokoje a kuch-
nia, sklepem i wspaniałym przedpokojem.
Produkty spożywcze do nabycia na miej-
scu. Adres Witebska gubern., st. Białoc-
maj, Tiekady, W. von Rönner (3601-5-1)

DWA**majątki ziemskie**

na Podolu Galicyjskim, Tęży Hajki ko-
lejowej Łódź-Odessa, w najlepszej gle-
bie i korzystnych warunkach, do sprze-
dania. Bliższe wiadomości u 4-ry Bro-
niewska Górnika, adwokata krajowego
w Tarnopolu. (3583-12-9)

SPEC. ONO. WENERYCZNYCH, skór, we-
wnętrz. płew. (niemoczeln.). Szamier-
ska, 11, m. 1. Osł. lek. S. Zachemowicz, od
5-1 p. i 6-8 w. (wtorek i piątek do 10 w.).
(3589-4-1)

Stud. uniwersyteckiego

poszuk. kondygnacji na czas od 15 maja do 1
września a. s. Jaruzł (Dorpat) in Livland,
Jacobstrasse, 39. Bankowicki. (3589-3-1)

POTRZEBNI**reprezentanci i agenci**

w każdym mieście Rosji, Syberji, Azji,
Litwy i Król. polsk. Płatni wynagrodze-
nia za każde sukcesy podzielną do wycho-
dów. specjalne niepotrzebne. Należy
st. M. N. B. a Boulogne sur Seine, 14
Avenue Victor Hugo (France). (3601-2-1)

PATENTY

na wynalazki

wytwarza i udziela

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzyzmo-
dowe, (3588)

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 5

Mają Jisio zapytanie mam?
— Mamol czy i tydzień dykt. na-
ciau przynosi? (Kur. Świąt.)